

**Grace Green**

**Srebrne serduszko**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Dlaczego mnie okłamał? - szepnęła Caprice, a jej oczy wypełniły się łzami. Stała w oknie gabinetu swego ojca, z nosem przyklepionym do szyby. Zrezygnowana, odprowadzała wzrokiem trzy ostatnie limuzyny, które wraz z pozostałymi żałobnikami ruszały właśnie spod Lockhard House.

Nigdy nie czuła się tak bardzo samotna jak dziś. Całe życie ufała swemu ojcu i tym boleśniej odczuła teraz tę zdradę. Tak bardzo chciałaby zapytać go, dlaczego jej to zrobił, ale przecież było już za późno. Do kogo miała się zwrócić? Od wczoraj zachodziła w głowę, co oznaczał ten skrętnie ukrywany sekret, którego tak pieczołowicie strzegł przez wiele lat.

- Bardzo przepraszam, że pani przeszkadzam, pani Kincaid...

Caprice nerwowo zatrzepotała rzęsami. W drzwiach stał Michael Duggan, prawnik ojca.

- O, to pan, Michael - przywitała go bladym uśmiechem Caprice. - Dziękuję, że pan poczekał. - Powoli ruszyła w jego kierunku. Przy każdym kroku jej wysokie obcasy zapadały się w gruby, puszysty dywan. - Mówił pan, że ma mi coś ważnego do pokazania.

Skręciła nagle do biurka, jakby niespodziewanie dla niej samej zmieniła po drodze zdanie i zdecydowanym ruchem otworzyła górną szufladę; szufladę, do której po raz pierwszy w życiu zajrzała dopiero zeszłej nocy, gdy w portfelu ojca znalazła ten mały, niepozorny kluczyk. Drżącymi palcami sięgnęła po poślizgniętą kartkę papieru i położyła ją na biurku. Próbowwała nad sobą zapanować. W tym momencie Duggan podszedł do niej.

- Tak jak już wspominałem, testament jest całkowicie jednoznaczny. Wszystko zapisał pani, jest więc pani jedyną prawowitą spadkobierczynią, a tym samym niezwykle zamożną, młodą kobietą. - Jego głos był nadzwyczaj opanowany.

Caprice, jakby nie słysząc, co do niej mówi, wzięła do ręki kartkę leżącą na biurku i podała ją Michaelowi.

- To jego akt urodzenia - powiedziała matowym głosem. - Zawsze twierdził, że urodził się w Nowym Jorku, a tymczasem zgodnie z tym, co tu jest napisane, urodził się w stanie Waszyngton. Wiedział pan o tym?

- Nie, nie miałem zielonego pojęcia, sądziłem, że urodził się w Nowym Jorku. Wiem z całą pewnością, że tam poznał swoją żonę, a kiedy pani miała się urodzić, przenieśli się pod Chicago. Posiadłość nosi nazwę Hidden Valley. Teraz i ona należy oczywiście do pani.

- Nic o niej nie wiedziałam. Co to za posiadłość?

- Trochę ziemi i dom z drewnianych bali, właściwie nic nadzwyczajnego.

- Ale przecież ojciec zawsze inwestował w apartamenty...

- To był wyjątek od reguły. Dom - ciągnął dalej Duggan - nosi nazwę Holly Cottage i...

- Czy jest wynajmowany? - wpadła mu w słowo.

- Nie, ale już od lat udostępniano go latem pewnej organizacji charytatywnej, może pani słyszała, nazywają się Break Away.

Caprice pokręciła głową.

- Służył jako schronienie dla kobiet, które z różnych przyczyn musiały oderwać się od swoich codziennych problemów. Jednak po drugim ataku serca pani ojciec chciał odstąpić od współpracy i sprzedać tę posiadłość, ale jakoś nigdy do tego nie doszło. Myślę, że coś go powstrzymywało... - Michael rzucił okiem na akt urodzenia i po chwili oddał go Caprice. - Ale nie wiem, co to było. Jeśli pani chce, zrobię wszystko, co w mojej mocy, by rozgryźć tę zagadkę.

- Nie, dziękuję, Michael, myślę, że lepiej będzie, jeśli wezmę się za to sama.

- Jak sobie pani życzy.

- Tak będzie lepiej. Przyjdę do biura w poniedziałek, żeby pozatwarzać papierkową robotę, a potem wybiorę się do Hidden Valley.

- Musi pani polecieć do Seattle, a potem najlepiej wynająć samochód. Chciałaby pani zatrzymać się w Holly Cottage?

- A nadaje się do zamieszkania?

- Oczywiście, pani ojciec opłacał ludzi, żeby dbali o dom.

- W takim razie tam się zatrzymam.

- Jak długo?

- Tego jeszcze nie wiem.

- To chyba niezły pomysł, żeby wyjechała pani na jakiś czas, Caprice. Oderwie się pani od tego wszystkiego i może choć trochę odpocznie. Coś w rodzaju wakacji na wsi. Należą się pani po tych okropnych przeżyciach. No cóż, w takim razie nie będę dłużej pani zatrzymywał. Widzimy się zatem w poniedziałek. Chyba że jestem pani potrzebny? Jeśli tak...

- Nie, dziękuję. Do widzenia.

Caprice poczekała chwilę, aż zamkną się drzwi za Michaelem Dugganem, i raz jeszcze otworzyła szufladę. Wiedziała, że jest w niej również zdjęcie domu, o którym mówił Michael. Na jego odwrocie widniało tylko jedno jedyne słowo skreślone ręką jej ojca: „Angela”. Angela? W głowie Caprice zrodziło się natychmiast mnóstwo pytań. Przecież jej matka miała na imię Kristin. Poczowała ostre ukłucie w sercu. Kim była ta kobieta dla ojca? Kimś z przeszłości? Nigdy o niej nie wspominał. Najwyraźniej miał niejedną tajemnicę. Chciała poznać prawdę, za wszelką cenę.

- Will! Will! Kurczę, gdzie się podziała ta dziewczyna? Will!

Willow Ryland otworzyła oczy. Głos ojca brutalnie wdarł się w jej sen. O rany, pomyślała, zdaje się, że przysnęłam. Z trudem uniosła się z bujanego fotela. Jeśli mnie tu znajdzie, będę miała mały problem. Szybko zgarnęła z łóżka biżuterię, którą oglądała nim zmógł ją sen - srebrną bransoletkę, sznury różowych pereł, niebieskie kolczyki i złotą broszkę z wygrawerowanym imieniem „Angela”. Jednym ruchem wepchnęła ją na dno starego kufra pod jedwabne suknie i szale, zdobne słomkowe kapelusze i pantofelki na wąskich obcasach. Bezszelestnie opuściła wieko i zasunęła zamek.

- Will?! - Wołanie słychać było coraz bliżej - Will, gdzie się podziałaś, ty i ten cholerny pies?!

Na hasło pies Fang uniósł łebek i spojrzął w kierunku drzwi, lekko przy tym powarkując. On też

przysnął, wygrzewając sobie kości w pierwszym, kwietniowym słońcu, które wdzierało się do środka przez okno w dachu.

Ciii! - szepnęła Will do swego przyjaciela, przykładając palec do ust.

Wspięła się na mały, chybliwy stolik przy oknie i wyjrzała na zewnątrz. Po chwili go dostrzegła, chodził po ogrodzie najwyraźniej w nadziei, że gdzieś tam natknie się na nich. Nagle odwrócił się na pięcie i, jak jej się zdawało, zezłoszczony do granic możliwości ruszył w stronę domu. Tak, teraz była pewna, na jego twarzy widoczna była diabelna irytacja.

- O cholera! - wyrwało się jej niespodziewanie, nim zdążyła ugryźć się w język. Zmówi za to wieczorem dodatkową modlitwę. - Chodź, Fang, lepiej się stąd zmywajmy - szepnęła do psa.

Łaciaty foksterier wstał, przeciągnął się i skierował w stronę stromych schodów. Schodziła tuż za nim, modląc się w duchu, by ojciec ich nie usłyszał. Aż do bólu zacisnęła oczy, gdy Fang pośliznął się na jednym z ostatnich szczebli i z głuchym łoskotem wylądował na ziemi. Wciąż jeszcze śmiertelnie przerażona powoli otworzyła najpierw jedno oko, a potem drugie. Fang, jakby nigdy nic, siedział na podłodze z uniesionym ku górze łebkiem i wesoło merdał swoim krótkim ogonkiem. Prędko przemknęła się do holu i cichutko zamknęła za sobą drzwi prowadzące na poddasze. Jej ręka, wprawnym ruchem powędrowała na trzecią półkę przeszklonej biblioteczki, stojącej naprzeciw wejścia na strych. Tam znalazła przed rokiem klucz, o którego istnieniu nigdy wcześniej nawet nie słyszała. Teraz odłożyła go na miejsce i z kołaczącym sercem, na palcach przebiegła korytarzem za Fangiem, który w międzyczasie zbiegał już ze schodów. Na pierwszym piętrze, w holu zobaczyła ojca, który stał pośrodku, przeczesując palcami włosy i nerwowo mamrotał coś do siebie pod nosem.

- O, tata? - zawołała z udawanym zdziwieniem. - Cześć!

Uniósł do góry głowę i po chwili odetchnął głośno z ulgą.

- Gdzieś ty się podziewała, do diabła? Wszędzie cię szukałem.

- Ależ tato - Will zrobiła taką minę, jak jej nauczycielka, strofująca ją za bójkę z kolegą - nie powinieneś chyba używać takich słów! Do diabła?

Widziała, jak zaciska usta. Znowu go przechytrzyła.

- Fakt, przepraszam cię, Will, postaram się poprawić.

Wtedy dziewczynka, korzystając z przewagi, którą niespodziewanie udało jej się uzyskać, chwyciła rękami poręcz schodów\* przełożyła przez nią nogę i z poświstem zjechała w dół. Złapał ją. Była pewna, że ją złapie, zawsze to robił.

- Więc, gdzie byłaś? - spytał, stawiając ją na podłodze. - Ty i ten twój futrzak?

- Byliśmy zajęci - powiedziała, wtulając głowę w jego ramiona. - A co, wołałeś mnie? Nic nie słyszałam - skłamała bez zmrużenia oka.

- Tak, obiad jest gotowy. Bekonowe kotlety!

- Moje ulubione danie! - zawołała radośnie, podskakując przy tym z uciechy.

Ojciec ujął ją za rękę i ruszyli przed siebie do niewielkiej, przytulnej kuchni. Tam właśnie, wyjąwszy oczywiście poddasze, czuła się najlepiej. A do tego przecież była wiosna, jej ulubiona pora

roku. Sezon narciarski już się zakończył, a letni jeszcze nie zaczął. Większość pracowników pojechała na urlop, co oznaczało, że tatę miała teraz wyłącznie dla siebie. I choć wiedziała, że już za dwa tygodnie wszystko wróci do normy, to jednak była bardzo, ale to bardzo szczęśliwa. Kiedy zjadą letnicy, nie będzie miał czasu nawet na nią spojrzeć, nie dadzą mu ani na chwili spokoju. Wiecznie chcą próbować czegoś nowego, a to wspinaczki po stromych skałach, a to znowu spływu kajakiem dzikimi, rwącymi potokami. Will odepchnęła od siebie te myśli, nie obchodziło ją, co będzie za dwa tygodnie. Teraz mogła się nacieszyć ojcem do woli. A przecież nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że był najwspanialszym tatą pod słońcem.

Willow zjadła ze smakiem dwa kotlety z pieczonymi ziemniakami i popiła je mlekiem. Przy ostatnim łyku omal się nie zakrztusiła. Miała wrażenie, że za chwilę zemdleje. Z przerażeniem spojrzała na serdeczny palec swojej lewej dłoni. Zapomniała zdjąć z palca obrączkę! To prawdziwy cud, uznała, że ojciec tego nie zauważył. Drżące ze zdenerwowania ręce szybko ukryła pod stołem, zsunęła obrączkę z palca i wrzuciła do kieszeni swoich ogrodniczek. Uniósła wzrok, dopiero gdy znowu poczuła się bezpieczna, a jej oddech wrócił do normy. Ale ojciec nic a nic nie spostrzegł, był całkowicie pochłonięty swoimi myślami. Czuła, iż tak naprawdę nie jest szczęśliwy, że czegoś mu brakuje, choć w żaden sposób nie potrafiła dociec czego. Wiedziała tylko tyle, że do złudzenia przypominał jej teraz własne odbicie w lustrze, kiedy tak bezgranicznie tęskniła za mamą. Nikt nie domyślał się nawet, jak bardzo pragnęła, by mama znalazła się przy niej choć na chwilę.

Ale co tam, najważniejsze, że tata nie zauważył wpadki z obrączką, odetchnęła z ulgą, ani nie kapnął się, że tyle czasu spędzała na poddaszu. Była całkowicie pewna, że on nie odwiedzał tego miejsca już od lat. Kiedy weszła tam po raz pierwszy, podłoga pokryta była grubą warstwą kurzu. Ileż musiała się namęczyć, zanim udało jej się to wszystko wysprzątać. Poza tym z pewnością zapomniał o tej starej skrzyni ze skarbami. Gdyby tylko wiedział, jak bardzo lubiła te wszystkie precudne błyskotki, jedwabne suknie i szale, zdobione kwiatami słomkowe kapelusze i pantofelki na obcasach. Ale nie mogła się z tym zdradzić. Ojciec nie lubił takich ślicznych rzeczy i ładnych kobiet też nie. Słyszała kiedyś na własne uszy, jak mówił coś w tym stylu i był przy tym bardzo zdenerwowany.

Od tego czasu, a było to jakieś trzy lata temu, a więc miała wówczas cztery lata, za wszelką cenę starała się nie wyróżniać urodą. Wiedziała, że jeśli chce, żeby ją kochał, musi być brzydka jak noc. A to, biorąc pod uwagę jej wiecznie potargane, słomkowe włosy, zadarty nos i zbyt duże, wyłupiaste oczy, z których każde było innego koloru, wcale nie było takie trudne. Przynajmniej tyle, pomyślała, uśmiechając się do swoich myśli.

- Szuka pani Hidden Valley? To tam! - Facet na stacji benzynowej wskazywał palcem niewidoczny w ciemnościach nocy punkt. Widząc niepewność Caprice, dodał po chwili: - To proste, pojedzie pani jeszcze kilka kilometrów prosto, aż dojedzie pani do wioski. Minie ją pani i po jakichś osiemnastu kilometrach dotrze pani do tablicy z napisem „Schronisko Rylanda”. Jest duża, z pewnością nie uda się jej pani przegapić. A potem skręci pani w prawo za schroniskiem.

Właściwie Caprice nie miała żadnych większych problemów ze znalezieniem drogi, ale jazda z

Seattle zajęła jej o wiele więcej czasu, niż założyla. Kiedy dotarła do tablicy, dochodziła już prawie północ. Skręciła za strzałką i jechała teraz drogą porośniętą po obu stronach wielkimi sosnami, których cienie przypominały olbrzymie mary nocne. Nagle jej oczom ukazała się niezbyt duża polana, pośrodku której stał skromny dom z drewnianych bali. A więc dotarłam wreszcie do celu, pomyślała z radością.

Zatrzymała się nieopodal wejścia. Wokół panowała całkowita ciemność, a powietrze pachniało wilgotną ziemią. W oddali zawyło przeciągle jakieś zwierzę, Caprice poczuła, jak przebiega jej po plecach zimny dreszcz. W tej chwili zdała sobie sprawę, że jest tutaj zupełnie, ale to zupełnie sama. Wyjęła z samochodu tylko najbardziej potrzebne rzeczy i ruszyła w stronę domu. Odstawiła na chwilę torbę i po omacku próbowała odnaleźć w torebce klucz. Zamek odskoczył bez najmniejszych problemów. Uchyliła drzwi i zajrzała do środka. Wewnątrz panowała jednak jeszcze bardziej zatrważająca ciemność niż na dworze. Wyciągnęła rękę, by odnaleźć na ścianie kontakt, gdy nagle poczuła czyjś dotyk na policzku. Krzyknęła z przerażenia, chwyciła torbę i pędem puściła się do samochodu. Wskoczyła do środka i zatrasnęła za sobą drzwi.

Gabe siedział na schodach i wpatrywał się w noc. Nagle Fang warknął przeciągle i zjeżył sierść.

„O co ci, stary, chodzi?” - chciał już zapytać, gdy usłyszał odgłos zbliżającego się samochodu. Wstał z miejsca. Ktoś obcy w środku nocy? Dziwna sprawa. W dzisiejszych czasach nic nie wiadomo. Samochód zatrzymał się obok schodów. Fang wystrzeżił jak z procy i głośno szczełając, biegał wokół niego.

- Fang! Chodź tu w tej chwili!

Pies niechętnie usłuchał rozkazu i cicho powarkując, usiadł przy nodze swego pana.

- Spokój! - zakomenderował Gabe i po chwili zapanowała znowu kompletna cisza.

Wtedy z samochodu wyłoniła się tylko jedna postać, i do tego kobieca, o drobnej budowie, ubrana w dżinsy i koszulę. Podeszła bliżej i spojrzała na niego zmęczonym wzrokiem.

- Wiem, że jest już bardzo późno, ale czy nie ma pan przypadkiem wolnego pokoju?

- Przykro mi - odparł, przyglądając się jej jasnym, potarganym włosom, które do złudzenia przypominały mu włosy Will - ale schronisko jest jeszcze nieczynne.

- O Boże - westchnęła zrezygnowana. - A gdzie tu jest najbliższy motel?

- W Cedarville, około godziny jazdy. - Zauważył, jak się zachwiała. - Dobrze się pani czuje?

Nie odpowiedziała ani słowem. Wyglądała na bardzo zmęczoną. Przez chwilę stała w milczeniu, aż nagle zachwiała się i powoli zaczęła się osuwać.

- Rany boskie - mruknął pod nosem i prędko rzucił się schodami w dół. Zdążył ją schwycić, nim upadła. Wziął ją na ręce i dopiero wtedy zauważył, że twarz kobiety była biała jak kreda. - Proszę pani, proszę pani - szepnął, lekko nią potrząsając. - Proszę się ocknąć!

W ślad za Fangiem ruszył schodami w górę, kopniakiem otworzył drzwi i wszedł do środka. Ułożył ją na kanapie w salonie, po czym nalał solidną porcję brandy, uniósł nieco głowę nieznajomej i wlał jej do ust odrobinę alkoholu. Przez chwilę krztusiła się, potem przełknęła głośno i szeroko

otworzyła oczy. Były ciemnoszare.

- Co się stało? - zapytała z przestraszeniem.

- Zemdlała pani przed wejściem do mojego domu. Przez moment patrzyła na niego niewidzącymi oczami, po czym zatrzepotała rzęsami i powiedziała:

- A tak, teraz sobie przypominam. Już mi lepiej - dodała po chwili.

Ale nie wyglądała lepiej. Wciąż była potwornie blada, a poza tym miała w oczach jakiś bezgraniczny smutek. Przemknęło mu przez głowę, że byłoby o wiele lepiej, gdyby się tu nigdy nie zjawiała.

Caprice usiadła na łóżku i przeczesała dłońmi włosy. W rękę zostało jej czarne pióro. Rzuciła je z obrzydzeniem na podłogę.

- Boże, co to?

- Pióro - odparł krótko. - Ma pani tego jeszcze sporo we włosach.

- Co takiego? - Podskoczyła jak oparzona, próbując odnaleźć je w zmierzwionych włosach. - Gdzie?

Na jej palcu połyskiwała złota obrączka. Podszedł do niej i po kolei, jedno po drugim, powymywał piórka, zastanawiając się przez cały czas, skąd się tam wzięły.

- Proszę bardzo. - Otworzył dłoń, na której leżało kilka piórek. - To chyba wszystkie.

Na twarzy Caprice malowało się przerażenie. Gabe odwrócił się, wyrzucił piórka do śmieci i otrzepał dłonie.

- To musiał być ptak - szepnęła jakby do siebie. - Dziękuję panu za pomoc, chyba będzie lepiej, jak sobie już pójdę. Czy mogłabym skorzystać z telefonu? Ma pan może numer do tego motelu?

Już miał powiedzieć „tak”, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język. Przecież ona nie była w stanie się za kółkiem, wystarczyło na nią spojrzeć. To istne szaleństwo pozwolić jej o tej porze gdzieś jechać. Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby po drodze miała wypadek.

- Proszę zostać u mnie - powiedział wreszcie. - Nie powinna pani teraz nigdzie jechać.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego z niedowierzaniem, a potem uśmiechnęła się uroczo. - Nie wiem, jak się panu odwdzięczę. - Wyciągnęła przed siebie dłoń, mówiąc: - Nazywam się Caprice Kincaid.

- Gabe Ryland, miło mi. Ma pani ze sobą jakiś bagaż?

- Tak, jest w samochodzie. Zaraz przyniosę.

- Proszę zostać, ja to zrobię.

- Bardzo panu dziękuję, kluczyk jest w stacyjce. Mógłby pan wziąć przy okazji również moją torebkę? Bardzo proszę, leży na przednim siedzeniu.

- Tak, oczywiście.

Caprice rozejrzała się po salonie. Wokół wisiało mnóstwo zdjęć, najróżniejszych: ludzie wspinający się na skały, rwące potoki, dzikie zwierzęta, powyginane drzewa...

- Podobają się pani? - zapytał, gdy wrócił z walizką.

- O tak! Są wspaniałe.

- W zimie prowadzę szkółkę narciarską, a latem zabieram ludzi żądnych przygód w góry. - Uśmiechnął się pod nosem. - Bogaci ludzie czasem sami nie wiedzą, czego potrzebują do szczęścia.

- To znaczy, że teraz ma pan przerwę między sezonami...

- Tak, otwieramy dopiero w maju. Na piętrze są pokoje gościnne, wszystkie zresztą podobne i wszystkie mają łazienki. Proszę sobie wybrać jeden z nich i sprawa załatwiona. Mam nadzieję, że sobie pani jakoś z tym poradzi. - Mówiąc to, ziewnął przeciągle. - Jestem dziś bardzo zmęczony, chyba się położę. - Albo może pójde z panią na górę - zreflektował się po chwili i zaczął wchodzić po schodach. - Pomogę pani. Proszę - powiedział, otwierając jeden z pokoi.

Warunki były raczej spartańskie, ale za to łóżko wyglądało niezwykle zachęcająco.

Gabe postawił walizkę na podłodze i podszedł do okna. Rozsunął ciężkie zasłony i spojrzął przez okno na przepiękną, rozległą dolinę. Znał tu każdy kąt, więc w niczym nie przeszkadzało mu, że było ciemno. Zahaczył wzrokiem o Holly Cottage i poczuł, jak jego serce zamienia się w głaz. Zgodnie z prawem to miejsce powinno należeć do niego, a wcześniej do jego ojca i jeszcze wcześniej do ojca jego ojca. Tylko on wiedział, co czuł na wspomnienie o Malcolmie Lockhardzie. Tę nienawiść będzie nosił w sercu aż do końca swoich dni.

- Panie Ryland?

- Tak, tak, przepraszam, słucham panią? - Wyglądał, jakby ocknął się z letargu.

- Czy wszystko w porządku?

- Tak, oczywiście. Przepraszam, zamyśliłem się. Tu jest łazienka. - Podszedł do drzwi i otworzył je. Jej oczom ukazała się nieskazitelna wanna i czyściutkie, białe ręczniki. - Śniadanie jest punktualnie o siódmej, mam nadzieję, że uda się pani trochę wypocząć - dodał jeszcze, po czym wycofał się w stronę wyjścia.

- Z pewnością, tu jest wspaniale. Naprawdę nie wiem, jak mam panu dziękować. Chciałam jeszcze zapytać, czy nie będzie panu przeszkadzać, jeśli się wykapię?

- Nie ma żadnego problemu, jeśli o mnie chodzi, to śpię jak kłoda, a Will jeszcze mocniej. Mogłaby pani zrzucić bombę obok jej łóżka, a ona by się nie zbudziła. Dobranoc.

Kiedy zszedł już na dół, poczuł wyrzuty sumienia. Siódma rano to zdecydowanie za wcześnie dla kogoś tak umęczonego podróżą. Ale już po chwili jego wątpliwości się rozwiały. Gdyby nie on, z pewnością nie miałyby takiej wygody dzisiejszej nocy. W końcu śniadanie może zjeść gdzieś po drodze.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Caprice obudziło szczekanie psa. Otworzyła oczy. Sypialnia wciąż pogrążona była w ciemnościach. A zatem było jeszcze bardzo wcześnie. Sięgnęła po zegarek i wytyczyła wzrok.

- Szósta trzydzieści, o rany - jęknęła. Przypomniała sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru i ciężko opadła na poduszkę. Zwiewała stamtąd, jakby zobaczyła samego diabła, a tymczasem był to jakiś ptak, zapewne przerażony bardziej niż ona. Kiedy spojrzała do lustra, natychmiast zrozumiała wczorajsze wątpliwości Gabe'a. Umazana twarz, potargane włosy i do tego te sterczące z nich ptasie pióra, zupełnie jakby ostatnie lata swego życia spędziła na ulicy. No niestety, nie znalazła już wczoraj siły na kąpiel.

Co za facet, pomyślała z jakąś dziwną tęsknotą, całkiem inny niż ci, których widywało się w mieście. Twarz osmagana słońcem i wiatrem, ciemne, kręcone włosy, które od miesięcy nie widziały nożyczek fryzjerskich i ten strój, w niczym nie przypominający eleganckich, dobrze skrojonych ubrań, które kupowali jej znajomi. Stare, wytarte dzinsy, gruba koszula i buty do chodzenia po górach. Wczoraj starał się być bardzo uprzejmy, ale przychodziło mu to z wyraźnym trudem. A jego dłonie były równie szorstkie, jak powierzchowność. „Jakoś sobie pani poradzi - dźwięczało jej w uszach - śniadanie jest punktualnie o siódmej”. Mógłby zdobyć się na trochę więcej wyrozumiałości. Była pewna, że jeśli przyjdzie choćby piętnaście minut później, będzie już po wszystkim, a on zniknie być może bez śladu.

Usiadła na łóżku i uświadomiła sobie, że jest potwornie głodna. Nie, w żadnym wypadku nie mogła się spóźnić. Odstłoniła ciężkie zasłony. Za oknem zaczynało świtać, błada, różowa poświata jeszcze nieśmiało wdzierając się do doliny. Nawet woda w strumieniu przybrała lekko różowo-wawo odcień. Zapowiadał się cudowny dzień. Wskoczyła prędko pod prysznic, a potem w ubranie i postanowiła przejść się trochę po okolicy. W końcu do siódmej pozostało jeszcze trochę czasu.

- Fang, Fang, chodź tutaj!

Pies podbiegł posłusznie do Will i usiadł grzecznie koło jej nogi.

- Cicho bądź, ktoś idzie - szepnęła, wyglądając zza olbrzymiego dębu, oddalonego zaledwie o kilkanaście metrów od ogrodzenia.

Niedobrze, pomyślała, jeśli znajdzie mnie tu tata, będą problemy. Wprawdzie wolno jej było wychodzić poza ich ogrodzenie, ale z pewnością nie na ziemię Lockhardów. Zabije mnie, jak zobaczy, że tu przyszedłam. Kiedyś już tak było, weszła tam mimo zakazu i bardzo się na nią zdenerwował. Nie chciał wytłumaczyć, dlaczego jej tego nie wolno. „Nie i kropka - powiedział - nie ma o czym dyskutować”. Wytrzymała wtedy cały miesiąc, ale któregoś dnia Fang przebiegł pod drutem kolczastym w pogoni za zającem i długo nie wracał. Stała tam i czekała, zupełnie nie wiedząc, co ma zrobić. W końcu przelazła na drugą stronę i nawołując Fanga, ruszyła ścieżką prowadzącą do lasu. Wkrótce jej oczom ukazał się stary dom z bali i mały ogródek. Przed chatą stała jakaś pani i głaskała Fanga po łebku. Głaskała i płakała.

Will była uszczęśliwiona, że odnalazła Fanga, ale zrobiło jej się jakoś bardzo smutno na widok tej

pani. Podeszła bliżej i przedstawiła się. Kobieta otarła oczy rękawem i powiedziała, że się bardzo cieszy z jej wizyty, i że ma na imię Emily. Zdradziła jej też kilka swoich sekretów. A kiedy słońce zaczęło już zachodzić, Emily odprowadziła ją przez las aż do samego ogrodzenia. Była wyjątkowo miła i Will odwiedzała ją od tej pory z Fangiem tak często, jak jej się tylko udawało, oczywiście wyłącznie pomiędzy majeni i październikiem, gdy tata był bardzo zajęty. ' Dziś pierwszy raz zaryzykowała wycieczkę na ziemię Lockhardów, podczas gdy tata był w domu. Sama nie wiedziała, dlaczego to robi. Dom był przecież pusty, więc właściwie cała ta wyprawa nie miała większego sensu. Przeszła się trochę ścieżką w kierunku lasu i już miała wracać na śniadanie, gdy usłyszała nagle, że ktoś się zbliża. Schowała się więc za wielkim dębem i czekała. Fang przez chwilę siedział cicho przy jej nodze, jakby rozumiał, że lepiej będzie, jeśli nie zostaną przez nikogo zauważeni, ale już po chwili zerwał się i powarkując, ruszył w stronę ogrodzenia. Nie było rady, musiała wyjść z ukrycia i złapać psa. Próbowwała go uciszyć, ale bezskutecznie.

Trzymając go za obrozę, przycisnęła się pod drutem kolczastym i zaskoczona obserwowała, jak nieznajoma osoba przyjaźnie wita się z Fangiem. Jedyna pocięcha, pomyślała, że to nie tata. Ale kto to jest? Nie znała tej pani, nigdy w życiu nie widziała jej na oczy. Wyglądała bardzo sympatycznie, drobna, ubrana na sportowo, o jasnych włosach związanych w koński ogon. Nieznajoma pogładziła pieszczotliwie Fanga po łebku, potem spojrzała ciepło na Will i niespodziewanie powiedziała:

- Cześć. Jaki miły piesek. - W jej oczach igrały wesole chochliki.

Willow zerknęła na nią badawczo, wydeła nieco usteczka, a potem ostentacyjnie splotła przed sobą ramiona.

- To jest teren prywatny, proszę pani - poinformowała ją - i albo pójdzie pani stąd dobrowolnie, albo powiem o wszystkim tacie.

- Szłam tędy i zastanawiałam się właśnie, co tam jest za tym ogrodzeniem - wyjaśniła po chwili Caprice.

- Tam również nie wolno pani wchodzić. To własność starego Lockharda. - A potem nieco nerwowo spojrzała na zegarek. - O rety, jest już siódma! Muszę zdążyć na śniadanie, inaczej tata będzie się złościł. Chodź, Fang, lecimy - zawołała i ruszyła biegiem w stronę domu. Po chwili zatrzymała się i krzyknęła: - Lepiej niech pani stąd idzie, z moim tatą nie ma żartów!

Co za rozkoszna dziewczynka, zdumiała się Caprice. Taka rezolutna i śmiała. Te urocze, potargane włosy i zadarty nosek... A te oczy? Jedno zielone, a drugie orzechowe! Stała jeszcze przez moment zamyślona, a po chwili podążyła za małą. Gdy znalazła się na czubku wzniesienia, obejrzała się za siebie. Ujrzała sterczące dumnie trzy kominy - kominy Holly Cottage. Jakie sekrety krył w sobie ten dom i dlaczego ojciec nigdy o nim nie wspominał? Czy dowie się tego, kiedykolwiek? Zdecydowała, że popyta wśród miejscowych. Ale przecież nie może zapytać, czy Malcolm Lockhard był kiedyś związany z kobietą o imieniu Angela, to byłoby zbyt obcesowe. Musi zachować dyskrecję i takt, bo kto wie, do czego mogłoby to wszystko doprowadzić.

Weszła do domu i zatrzymała się w holu, nie bardzo wiedząc, w którą stronę powinna teraz pójść.

W drzwiach prowadzących do prywatnej części domu Rylandów ukazała się mała dziewczynka z poczochronymi włosami. Zatrzymała się w pół kroku i z uśmiechem popatrzyła na Caprice.

- Wiem już wszystko, nazywa się pani Kincaid i przyjechała wczoraj późno w nocy.

Caprice pokiwała głową.

Nagle twarz dziewczynki zmieniła się nie do poznania, w jej oczach pojawił się strach.

- Proszę nie mówić mojemu tacie, że widziała mnie pani tam, za ogrodzeniem - szepnęła. - To posiadłość Lockhardów i... - Jej policzki stały się purpurowe. - To ja weszłam na cudzą posesję, a nie pani - dodała pospiesznie - i jeśli tata się o tym dowie, będzie taki wściekły, że na pewno...

- W porządku - uspokoiła ją Caprice - nie pisnę ani słowa, już się nie martw.

- Will! - Z oddali dobiegł ich uszu męski, silny głos. Caprice uniosła figlarnie do góry jedną brew.

- To ty jesteś Will? Mała pokiwała głową.

- A ja sądziłam, że Will to żona twojego taty - dodała z uśmiechem. Dostrzegła, że w tym samym momencie, w którym wypowiedziała te słowa, oczy małej stały się matowe.

- Moja mama nie żyje - powiedziała cicho. - Odkąd skończyłam cztery lata, jesteśmy z tatą sami, tylko on i ja.

- Ojej, bardzo przepraszam, naprawdę nie wiedziałam...

- Will?! - Nawołujący głos stał się bardziej niecierpliwy.

- Chodźmy lepiej do kuchni, jeśli chcemy coś zjeść - szepnęła mała, odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie.

Caprice poszła za nią i po chwili znalazły się w małej, przytulnej kuchni. Fang zajął się już pochłanianiem swojego śniadania, a jego pan stał odwrócony plecami i przygotowywał posiłek. Miał na sobie szorty i koszulę koloru khaki. Uwagę Caprice przykuły jego mocne, muskularne nogi. Doskonale mogła sobie wyobrazić, jak wspina się po skałach czy też zapamiętałe wiosłuje, płynąc rwącymi potokami. Usłyszał, że ktoś wszedł do kuchni, ale się nie odwrócił.

- I co, udało ci się znaleźć panią Kincaid? - zapytał.

- Oczywiście - odparła nonszalancko. Spojrzał przez ramię i rzucił pospiesznie:

- Dzień dobry.

- Dzień dobry, mam nadzieję, że się nie spóźniłam.

- Nie, nie - powiedział, przeszywając ją na wylot swoimi zielonymi oczami - ale muszę przestrzegać pewnych reguł. Nieprawdaż, Will?

Mała kiwnęła głową.

- Myślę, że nie każdy by się tu z panem zgodził...

- Bez zasad - powiedział, nalewając kawę do kubków

- świat byłby jeszcze bardziej szalony, niż jest. Proszę siadać.

Usiadła na wskazanym przez niego miejscu, ale nie zamierzała dać za wygraną.

- Zasady są potrzebne, to prawda, ale przyzna pan chyba, że czasem nie ma wyjścia i trzeba je

złamać.

- Jeżeli reguły są uzasadnione, to nie widzę takiego powodu. - Gabe postawił złociste tosty na stole. - Czynią życie prostszym, bardziej przejrzystym. Weźmy chociażby zasiadanie do stołu. Jeśli godziny posiłków są stałe, ułatwia to znacznie pracę kucharzowi, nie sądzi pani?

- Sądzę... że jest zbyt wcześnie na tego typu dyskusje, przynajmniej dla mnie i po tym, co wczoraj przeżyłam.

- Pani Kincaid ma rację. - Will łypnęła na ojca znad swojej miski z płatkami. - Jest za wcześnie.

- Ty, mała, siedź cicho. Dzieci i ryby głosu nie mają - powiedział z uśmiechem.

Ten jego szczerzy i ciepły uśmiech wyrażał wszystko, całą jego miłość do córeczki. A te niebezpieczne ogniki w oczach z pewnością złamały niejedno serce niewieście, przemknęło Caprice przez myśl. Stał tak przez jakiś czas blisko niej, z rękami wspartymi na biodrach.

- A zatem, pani Kincaid, co sobie pani życzy na śniadanie...

Serce zaczęło jej mocniej bić i żeby zagłuszyć choć trochę niepewność, która ją dopadła, powiedziała:

- Na imię mam Caprice.

- Dobrze więc, Caprice, co zjesz na śniadanie? Jajka na bekonie, kiełbaski, pieczarki, pomidory...

- Nie, nie, dziękuję, nie jadam tak ciężkich śniadań.

- Tym lepiej dla pani - odezwała się Will z pełną buzią - bo tata nie jest najlepszy w gotowaniu. Właściwie w ogóle nie potrafi gotować, z wyjątkiem kawy i tostów niewiele mu wychodzi, a czasem i te potrafi spalić. - Zachichotała, widząc gromiące spojrzenie ojca.

- Młoda damo - Gabe wymierzył łyżkę w stronę Will - albo powstrzymasz swój jadowity języczek, albo odeślę cię do szkoły z internatem, żeby cię tam wychowali jak należy.

W tym momencie zadzwonił telefon. Gabe przeprosił i wyszedł z kuchni.

Caprice musiała mieć dość nietęgą minę, bo mała szepnęła szybko:

- Proszę się nie martwić, on tylko tak mówi, nigdy by mnie nigdzie nie odesłał. Za bardzo by potem tęsknił. A poza tym - ściszyła głos jeszcze bardziej - nie stać go wcale na to, żeby wysłać mnie do szkoły z internatem. Oszczędza każdy grosz, by kupić ten kawałek ziemi nad rzeką. Oczywiście, jeśli kiedykolwiek będzie na sprzedaż. Na razie nic na to nie wskazuje - dodała w pośpiechu, słysząc, że ojciec odkłada już słuchawkę. - Dlatego jest taki zły.

Kiedy wrócił do stołu i usiadł naprzeciwko Caprice, mała spojrzała na niego oczami niewiniątka.

- Co tak patrzysz? - zapytał. - To była mama Marka. Nie może was dzisiaj odwiedzić do szkoły, a zatem ja muszę... Po śniadaniu będzie się trzeba pospieszyć - zwrócił się do Caprice. - Muszę tu wszystko pozamykać i jechać do szkoły z Will.

- Oczywiście. - Caprice pokiwała głową, choć była zaskoczona obrotem sytuacji. Z dziwną niechęcią myślała o tym, że za chwilę na zawsze opuści to miejsce i może już nigdy więcej nie zobaczy ani tej rozkosznej, przebiegłej dziewczynki, ani Gabe'a, który, musiała przyznać, był

niezwykle intrygującym mężczyzną. Nie wypadało jej jednak napraszać się, czułaby się wówczas bardzo, ale to bardzo niezręcznie. Poza tym przyjechała tu, aby pozatwierać pewne sprawy, musiała zatem wrócić do Holly Cottage, by znaleźć odpowiedź na nie dające jej spokoju pytania. A potem przecież wróci do domu, do swoich bliskich. Jaki więc sens miało nawiązywanie tu z kimkolwiek bliższych znajomości? - Ile osób zatrudnia pan na stałe? - zapytała, odpychając od siebie natrętne myśli.

- Gabe, na imię mam Gabe. O, to różnie, jedni przychodzą, drudzy odchodzą. Takie nieustające rozszady. Ale moja gospodyni jest już z nami bardzo długo...

- Tak, pani Malone! - wykrzyknęła z radością Will. - I pani Carter, kucharka. Opiekuje się mną, kiedy nie ma taty. I pokojówka - wliczała mała dalej - i kelnerki, to znaczy Jane i Patsy. - Dopięła do końca swoje mleko i zadowolona spojrzała na ojca.

Odpowiedział jej uśmiechem, znowu bardzo ciepłym, pełnym miłości, i dodał jeszcze:

- Jest też pan Sandy McIntosh, facet od wszystkiego.

- Tak, on wozi mnie czasem do szkoły - wyjaśniła Will. - I jest jeszcze Alex Tremaine, najlepszy przewodnik jakiego tata kiedykolwiek miał. - Nie mogę się już doczekać następnego lata - szczebiotała bez ustanku. - Tata obiecał, że weźmie mnie po raz pierwszy w góry. Będę miała już dziewięć lat, a to wystarczy, żeby iść na wyprawę. Tak mówi tata. A pani ile ma lat?

Gabe zgromił córkę spojrzeniem.

- Nie możesz, Will, zadawać pani takich pytań. Will spuściła na moment wzrok.

- Przepraszam, pani Kincaid, nie chciałam być niegrzeczna.

- Nic nie szkodzi - powiedziała ciepło Caprice. Wstała i zaczęła zbierać ze stołu naczynia. - W czerwcu skończę dwadzieścia siedem - dodała mimochodem.

- To tata jest o osiem lat od pani starszy - szybko obliczyła Will. - Ma urodziny czwartego lipca. Wtedy zawsze jest w domu i urządza olbrzymie przyjęcie. - Mała szeroko otworzyła oczy i zakreśliła rękami w powietrzu olbrzymi łuk. - I są sztuczne ognie i...

- Will, starczy już. - Ojciec przerwał jej dalsze wywody. - Jeśli już skończyłaś jeść, idź i poćwicz przez chwilę gamy na pianinie.

Mała wstała od stołu, odstawiła swój talerz do zlewu i z jakimś niewypowiedzianym żalem spojrzała na Caprice.

- Do widzenia, pani Kincaid. Naprawdę było mi bardzo miło panią poznać. I bardzo pani dziękuję, pani wie za co.

- Drobiazg. Mnie również było bardzo miło, Will. Do widzenia.

Kiedy Will wyszła z kuchni, Gabe spojrzał badawczym wzrokiem na Caprice i zapytał:

- Co znaczyło, to „pani wie za co”?

- A, to? Nie, nic takiego, takie dziewczynskie sprawy.

- Szybko się z nią zaprzyjaźniłaś. To dziwne - dodał po chwili namysłu - zwykle Will zachowuje większy dystans do ludzi.

- Jest urocza. Świetnie sobie z nią radzisz, choć, jak sądzę, nie jest to wcale takie proste. Na początku pewnie było wam trudno... - zawiesiła głos. Mała dziewczynka wychowująca się bez matki, ojciec samotnie wychowujący małą dziewczynkę. Sama nie wiedziała, dla którego z nich było to trudniejsze. Przerwała jednak, widząc, jak Gabe sztywnieje i zaciska usta. - Przepraszam, Will mi powiedziała, bardzo mi przykro...

Jego spojrzenie stało się szorstkie i nieprzeniknione. Zrozumiała, że powiedziała coś, czego nie powinna była mówić. Nie odezwała się już więcej, zwłaszcza że wymownie zerknął na zegarek. Włożyła pozostałe naczynia do zlewu i nie patrząc na niego, szepnęła:

- Lepiej pójde się spakować, zapłacę rachunek i już znikam.
- Nie będzie żadnego rachunku.
- Jak to?
- To skomplikowałoby tylko moje rozliczenia z fiskusem - uciął krótko.

Nie podobało jej się to, jak ją traktował, ale nie chciała okazać się niewdzięczna, a poza tym była gościem w domu Gabe'a. Wyprostowała się więc, odwróciła na pięcie i opuściła kuchnię.

Była już na schodach, gdy dobiegł ją z kuchni stłumiony okrzyk: „cholera jasna” i silne uderzenie pięścią w stół.

Uniosła w górę brew. Nerwy? Zastanawiała się przez moment, czy był wściekły na nią, czy na siebie. Wtedy rozległ się w całym domu utwór. „Dla Elizy”, grany na pianinie. Uśmiechnęła się pod nosem i wbiegła na górę.

- Gdzie pojechała pani Kincaid? - zapytała Will w drodze do szkoły.  
- Nie pytałem o to. - Gabe skierował dużego rangę rovera na polną drogę prowadzącą do państwa Hoopersów.

- A skąd ona przyjechała?
- Nie wiem, a dlaczego cię to tak interesuje? Will mocno przycisnęła do siebie tornister.
- Sama nie wiem - odparła po chwili - martwię się o nią. Wyglądała, jakby była smutna.
- Świat jest pełen smutnych ludzi, maleńka. Nie możesz się o nich wszystkich martwić.
- Wiem...

Odwrócił się i zobaczył zatroskaną twarzyczkę Will.

- Daj już spokój, to czysty przypadek, że trafiła właśnie do nas. Nie znamy się i już nigdy jej nie zobaczymy. Poza tym, martwienie się nie przynosi niczego dobrego, spala tylko niepotrzebnie energię.

- Szkoda, że pani Kincaid nie ma psa. Gabe spojrzał zdziwiony na córkę.  
- Psa? Dlaczego tak uważasz?  
- Bo pies to dobry przyjaciel i sprawia, że człowiek jest szczęśliwszy, nie czuje się taki samotny...

- Ale to również obowiązek i sporo roboty. Trzeba go karmić i wychodzić na spacer, i sprzątać po nim, kiedy nabrudzi... - Spojrzał przez okno. Mark biegł radośnie w ich kierunku.

- Ale ja myślałam o czymś innym, nie o kłopotach, ale że można go pogłaskać i przytulić się do niego, jak jest komuś smutno. A on patrzy tak na ciebie, jakby wszystko rozumiał i liże ci rękę, i jest twoim prawdziwym przyjacielem. Wtedy czujesz się szczęśliwy.

Will była tak zaprzątnięta swoimi myślami, że nie zauważyła, iż pojawił się Mark.

- Oglądałam taki program w telewizji - ciągnęła dalej - i mówili tam, że nawet starzy ludzie czują się o wiele lepiej, kiedy mają przy sobie psa. Pomyślałam więc, że skoro działa to na starszków, to może i smutnym ludziom pomoże. Bo przecież starsi ludzie są często smutni.

Nagle umilkła. Patrzyła gdzieś w dal, w przestrzeń za oknem. Gabe spojrzął na nią, jakby dopiero teraz do niego dotarło, co powiedziała. Może sprawiła to intensywność jej głosu, a może to, jak bardzo przejęta była całą sprawą.

- Will?

Nie usłyszała go.

- Will! - Pomachał dłonią tuż przed jej twarzą. -A skąd ty to tak dobrze wiesz?

- Skąd wiem? Ale co? - Zamrugła rzęsami.

- Że przy psach nawet smutni ludzie są szczęśliwi?

- Bo... tak... tylko pomyślałam...

Mark szarpnął drzwi i zajrzał do środka. Wspiął się na siedzenie i przywitał się wesoło.

- Cześć, Will. Dzień dobry, panie Ryland.

Usiadł i bez upominania przypiął się pasem.

- Witaj, chłopcze.

Mark natychmiast zaczął opowieść, jak jedna z krów jego ojca ocieliła się zeszłej nocy. Gabe nie mógł więc kontynuować rozmowy z Will, ale nie dawało mu to spokoju; coś podpowiadało mu, że Will mówi z własnego doświadczenia o czymś, o czym on nie miał najmniejszego pojęcia. I tylko dzięki przypadkowi z panią Kincaid, i troszce wymalowanej na jej twarzy, to coś wydobyło się na powierzchnię.

Podrzucił dzieciaki do szkoły i wrócił do domu. Postanowił wziąć Fanga na spacer, bo dzień zapowiadał się bardzo ładnie. Powietrze zrobiło się przejrzyste, a na szafirowym niebie nie było ani jednej chmurki. Fang biegł przodem. Kiedy zeszli w dół, ni z tego, ni z owego przebiegł pod drutem na posiadłość Lockhardów. Gabe z niedowierzaniem pokręcił głową. Cholerny futrzak, pomyślał ze złością, czy on się nigdy tego nie oduczy?

- Fang, chodź tutaj!

Ale pies nawet nie zwrócił na niego uwagi.

- Cholerny pies! - syknął pod nosem i zacisnął usta.

Spojrzął ponad lasem na trzy kominy, które przypominały mu o istnieniu Holly Cottage. Ale ku jego zdziwieniu z jednego z nich unosił się tego poranka dym. Wepchnął dłonie w kieszenie i jak zaczarowany patrzył w tym kierunku. Nigdy nie wolno mu było wchodzić na posesję Lockhardów, kiedy był mały.

Raz jednak przekroczył ten zakaz i gdy miał jakieś siedem lat, zakradł się tam i zajrzał do środka przez kuchenne okno. Dostrzegł jedynie stary piec, który dobrze zapamiętał. I teraz ktoś w tym piecu rozpalił ogień. Dużo zbiegów okoliczności, jak na parę godzin. Wczoraj w nocy ta kobieta, a dziś, proszę, dym nad Holly Cottage. Bez przesady, zrugał sam siebie, głupotą byłoby mieć do Caprice jakiś żal, bo w niczym mu przecież nie zawiniła. Może nawet nie wiedziała nic o całej sprawie, ale mimo to nie chciał mieć z nią do czynienia, nigdy i w niczym. Najlepiej byłoby, gdyby zniknęła w ogóle z powierzchni ziemi, tak jak i ten stary dom, który wciąż przypominał mu o czymś, o czym za wszelką cenę chciał zapomnieć.



## ROZDZIAŁ TRZECI

W piecu wesoło buzował ogień. Już wkrótce w kuchni zrobi się ciepło i przytulnie. Mimo to Caprice wstrząsnął lodowaty dreszcz. Nie mogła przestać myśleć o ojcu. W sumie nic dziwnego, bo w końcu minął zaledwie tydzień, odkąd go pochowała i w żaden sposób nie potrafiła przejść nad tym do porządku dziennego - strata była zbyt wielka. Cieszyła się, naprawdę się cieszyła, że była w tym miejscu. Przynajmniej ma jakiś cel, nie będzie czasu na rozpamiętywanie i rozpacz. Zajmie się czymś intrygującym, podniecającym i kto wie, może uda jej się odkryć tajemnicę, jaką otoczona była postać Angeli. Nie miała jednak pojęcia, jak powinna się do tego zabrać, od czego zacząć. Szkoda, pomyślała, że ten Gabe Ryland jest taki odpychający. Nie zdążyła mu zadać pytania ani na temat ojca, ani Angeli, ani nawet domu, w którym się teraz znajdowała, a który krył w sobie zapewne niejednen sekret, a już zdążyła się dowiedzieć o nienawiści, jaką darzył jej rodzinę. Może powinna popytać ludzi w wiosce, którą mijala poprzedniej nocy. Oni też zapewne sporo słyszeli o całej sprawie i mogliby udzielić jej jakichś wskazówek. Zwykle przecież, mimo iż usiłowano utrzymać tego typu wydarzenia w tajemnicy, cała okolica była doskonale o wszystkim poinformowana.

Caprice siedziała wygodnie w bujanym fotelu z kubkiem gorącej herbaty w ręku i kołysała się powoli w rytm swoich myśli. Dużo czasu zajęło jej, nim zrobiła tu jako taki porządek. Ptaki, które zadomowiły się w kuchni, narobiły straszego bałaganu. Za to wielkim błogosławieństwem był sprawnie funkcjonujący piec, a na dodatek ktoś kiedyś naładował go po brzegi drewnem. Wystarczyło tylko podpalić. Tak więc, nim skończyła szorowanie szafek i podłóg, w kuchni zrobiło się już ciepłutko jak w uchu. Była zmęczona i raz po raz ziewała przeciągle. Cóż w tym dziwnego, przecież tej nocy nie miała okazji odpocząć jak należy po wczorajszej podróży, a i dziś od rana miała pełne ręce roboty. Postanowiła, że prześpi się trochę, a potem pojedzie do pobliskiej wioski poszukać odpowiedzi na nurtujące ją pytania.

- Witaj, Janet! - zawołał Gabe, wchodząc na pocztę. Odebrał pakiet listów i już chciał zawrócić w stronę wyjścia, gdy usłyszał niedwuznaczne:

- Hej, chwileczkę, poczekaj no, Archaniele!

To była cała Janet Black. Tylko ona wpadała na takie pomysły. Gdy był mały, wszyscy nazywali go Gabriel, bo tak właściwie brzmiało jego imię. Dopiero z biegiem lat skrócono je do Gabe i tak już zostało. Ale nie dla Janet, ona miała zawsze własną wizję świata. Chwilami ten „Archanioł” doprowadzał go do pasji. Zwykle zwracała się tak do niego, gdy miała w zanadru jakieś ploteczki.

- Nie jesteś ciekawy, co w trawie piszczy? - zapytała zdziwiona.

- Nie bardzo mam teraz czas - wyjaśnił, spoglądając na nią przy tym jakby trochę nieprzytomnie.

- Ale to zainteresuje cię z całą pewnością - rzuciła tajemniczo. - Do Hidden Valley przybył ktoś obcy - dodała scenicznym szeptem.

- Nie widzę w tym nic niezwykłego, powoli zaczną zjeżdżać już goście.

- Nie, nie, mój drogi, tu nie chodzi o to. To żaden gość - wycedziła przez zęby i rozejrzała się nieco nerwowo dookoła.

Automatycznie i on się rozejrzał.

- I co?  
- I ten ktoś zadawał dziwne pytania we wsi.  
- Jakie pytania?-zapytał Gabe trochę już zniecierpliwiony.  
- Pytania na temat Malcolma Lockharda. Dopiero teraz spojrzął na nią bardziej przytomnie.  
- Na temat Lockharda? Jakie pytania? W oczach Janet pojawiła się satysfakcja.  
- Wiedziałam, że cię to zainteresuje, widzisz? Weszła tu, bo to kobieta - Janet zaczęła prędko wyrzucać z siebie słowa - i zapytała, jak długo tu mieszkam. Myślałam, że chce pogadać, albo coś w tym stylu, więc powiedziałam, że znam tu każdy kamień, bo tu się urodziłam i wychowałam, no i że pracuję na poczcie od trzydziestu lat. A ona na to: „o rany, to zna pani tu faktycznie chyba każdego”, a ja, że jasne i dodałam, że „poznasz każdego po listach jego”. Roześmiała się i zapytała wtedy, czy wiem coś o człowieku, który nazywa się Malcolm Lockhard i mieszkał kiedyś nad rzeką w domu z drewnianych bali, zwanym Holly Cottage. Natychmiast włączył mi się w głowie alarm, sam dobrze wiesz, wszyscy tu znają tę historię.

Pierwsze, co mi przyszło do łba, to że jest dziennikarką i przyjechała, żeby węszyć i wtykać nos w nie swoje sprawy. Zwłaszcza że od tamtego czasu minęło już prawie trzydzieści lat, to niby po co to komu...

- Pytała o coś jeszcze? - Jego głos stał się szorstki, nie spodziewał się takiej wiadomości i wcale mu to nie było na rękę, że ktoś po latach rozgrzebuje tę historię.

- Nie, to wszystko. Jak tylko się zorientowałam, o co jej chodzi, nie puściłam pary z gęby. - Wzrok Janet przykuło na chwilę coś, co działo się za oknem. - O, zobacz, to ona. Jest tam, po drugiej stronie ulicy, wychodzi od rzeźnika. Widziałeś ją już kiedyś? Bo ja, nie.

Gabe podążył wzrokiem za Janet i poczuł nagle, jak zaciska mu się gardło. Przez moment nie mógł złapać tchu. Przecież to była Caprice Kincaid, kobieta, którą przenocował u siebie dzisiejszej nocy. Co ona tu robiła, czego szukała i dlaczego pytała o Malcolma Lockharda?

Dzięki, ale muszę już iść, Janet, na razie - rzucił przez ramię, niemal wybiegając z poczty.

Ukrył się za rogiem i obserwował, jak Caprice wsiada do samochodu. Gdy odpaliła silnik, jednym susem znalazł się przy swoim ranę roverze i ruszył za nią, zachowując bezpieczną odległość. Pojechała na północ, drogą, którą on jeździł do siebie. Po chwili dojechali do tablicy z informacją o jego pensjonacie. Potem zasygnalizowała skręt w prawo, a on w tej samej chwili zaklął ze złością pod nosem. Czyżby sądziła, że raz jeszcze przenocuje ją u siebie? Po tym, czego się dowiedział? Chyba była szalona! Jego oburzenie nie miało granic. Ale najciekawsze dopiero miało nastąpić. Wcale nie zatrzymała się przy jego posesji, lecz minęła ją i skręciła parę metrów dalej w leśną drogę, prowadzącą do Holly Cottage - do domu Lockharda.

Po kolacji Will jak zwykle poszła z Fangiem na spacer. Gdy znalazła się na górcie, jej wzrok

przykuł pewien znaczący szczegół. Ponad lasem, dokładnie tam, gdzie znajdował się dom z bali, unosił się dym; dym z komina Holly Cottage.

- Fang, widzisz? - Uklękła przy psie i pogłaskała go po łebku. - Przyjechali już pierwsi letnicy! - powiedziała z radością i pocałowała go w pyszczek. - Ale nie możemy tam pójść, słyszysz? Nie, zanim nie wyjedzie tata. A to będzie dopiero za jakies... - podrapała się z zastanowieniem po głowie - za jakies dwa tygodnie, jak dobrze pójdzie, a może i dłużej.

- Hej! Willow!

Will omal nie zemdląca. Dlaczego tata wołał ją akurat wtedy, kiedy myślała o zakazanych rzeczach? Czyżby wszystkiego się domyślał? Zesztywniała.

- Co? Myślałam, że oglądasz wiadomości.

Przez chwilę stał bez słowa, wpatrując się w kłęby dymu wydostające się z komina Holly Cottage. A potem spojrzał na córkę jakoś tak niesamowicie i powiedział:

- Muszę tam iść!

- Ale to przecież ziemia Lockhardów - wyjąkała zaskoczona.

- Trudno, ten jeden jedyny raz muszę. Ta pani, która przenocowała u nas dzisiejszej nocy...

- Pani Kincaid? - zapytała Will, a w jej głosie słychać było skrywaną nadzieję.

Kiwnął głową.

- Tak, właśnie ona zatrzymała się w Holly Cottage. Muszę z nią koniecznie porozmawiać.

- Więc ona jest jedną z tych pań? - Willow patrzyła na niego swoimi olbrzymimi oczami, w których nagle zagościł smutek. - To dlaczego chcesz z nią rozmawiać?

- Nie chciałem brać od niej pieniędzy za nocleg, a ona i tak mi je zostawiła. Dlatego muszę tam pójść. Wiesz, że te panie, które przyjeżdżają do domu Lockhardów, są na ogół bardzo biedne.

Will mocniej przytuliła się do Fanga. No, to super! A co będzie, jeśli pani Kincaid zaprosi tatę do środka, a on nie odrzuci tej propozycji? Wejdzie do domu i zobaczy jej rysunki przypięte na lodówce? Każdy z nich jest przecież podpisany imieniem i nazwiskiem. W żaden sposób się z tego nie wymiga. O rany, wtedy będzie miała takie problemy, jakich jeszcze nie miała nigdy w życiu.

- Tato - zawołała z udawanym entuzjazmem - a może dasz mi pieniądze, a ja pobiegnę tam szybko z Fangiem i je oddam. - Tak, to jedyne wyjście z tej strasznej sytuacji. Już dziękowała w duchu panu Bogu za to olśnienie, gdy usłyszała:

- Pójdziemy zatem razem, ale bez Fanga. Po co mieszać mu w głowie, lepiej, żeby się nie przyzwyczajał. Przecież wie, że tam nie wolno mu chodzić.

- Oj, tato, ty i te twoje zasady! -jęknęła. Ale tak naprawdę oczywiście wcale nie myślała teraz o żadnych zasadach, pomijając już, że biedaczek Fang musiał mieć faktycznie niezłe zamieszanie w głowie. Za ogrodzeniem był już przecież niezliczoną ilość razy. Jej zasadniczy problem nadal jednak pozostał nie rozwiązany.

Caprice sprzątała właśnie po kolacji, gdy usłyszała nagle głośne stukanie do drzwi. Zdziwiło ją, że ktoś wybrał się w tę okolicę o tej porze, i przede wszystkim, że w ogóle ją tu odnalazł. Odstawiła

talerz do zlewu i podeszła do okna. Gabe Ryland? Razem z córką? Tego się zupełnie nie spodziewała. Otworzyła drzwi i przywitała ich miłym uśmiechem. Will przestępowała nerwowo z nogi na nogę, a na twarzy jej ojca wyraźnie widoczne było zakłopotanie i jakaś bliżej nieokreślona niechęć.

- Cześć - powiedziała ciepło. - Co was sprowadza?

- To. - Gabe wyciągnął w jej kierunku rękę z banknotami. - Powiedziałem, że nie wezmę od ciebie pieniędzy.

- Pani są one bardziej potrzebne - pospieszyła z wyjaśnieniem Will. - Te panie, które tu przyjeżdżają, mają ich zwykle o wiele za mało.

A więc sądzili, że przyjechała tutaj z ramienia organizacji Break Away. Zapytała jednak:

- Skąd wiedziałeś, że tutaj jestem?

- Mówią we wsi, że pytałaś o Malcolma Lockharda. - Nie spuszczał jej cały czas z oczu. - Pomyślałem, że to bardzo dziwne, bo wczoraj nie wykazywałaś najmniejszego zainteresowania jego osobą, choć przecież mieszkamy tuż obok. - Ruchem głowy wskazał wymownie bliskie sąsiedztwo, w którym znajdował się jego dom. - Poza tym widziałem, jak tu skręcasz. Sądziłem, że może chcesz coś więcej wiedzieć o człowieku, który, bądź co bądź, założył tę organizację.

Zawahała się przez chwilę. Gdyby powiedziała mu prawdę, to znaczy, kim jest, nie zrozumiałaby, dlaczego wypytywała ludzi we wsi. Może więc lepiej, jeżeli będzie sądził, że jest tu dzięki fundacji Break Away? Prawda niczego by tu nie zmieniła, a kto wie, ile przyniosłaby jej kłopotów. Ludzie w małych miasteczkach nie lubili, gdy obcy zadawali zbyt wiele pytań.

- To bardzo miłe miejsce na wakacje - powiedziała Will. - Można spacerować po lesie i wzdłuż rzeki. My nie mamy dostępu do rzeki z naszej posesji i tata mówi...

- Will - przerwał jej ojciec szorstko - pani Kincaid z pewnością nie jest zainteresowana wysłuchiowaniem twojej paplaniny. Proszę, weź to - zwrócił się do Caprice i wsunął jej do ręki pieniądze.

Przez chwilę walczyła ze sobą, jednak w końcu, z lekkim poczuciem winy, schowała banknoty do kieszeni.

- Dziękuję, ale w takim razie pozwólcie, że odwzajemnię się wam w jakiś inny sposób. Co powiedzielibyście na przykład na wspólną kolację jutro?

Oczy Will stały się olbrzymie jak spodki i Caprice, ku swemu zdziwieniu, zauważyła, jak wypełnia je przerażenie. Przeważenie, które zresztą zdawało się ustępować z każdym słowem jej ojca.

- Dla mnie zaczyna się teraz bardzo gorący okres, muszę przygotować wszystko na przybycie letników...

- Ale przecież musisz też kiedyś jeść. - Caprice spojrzała na niego pytająco. - Nie będziesz musiał odsiedzieć, nie martw się, nie jestem taka drobiazgową. Wierz mi, warto, bo jestem naprawdę dobrą kucharką. A z tego, co mówiła Will, twój jadłospis jest mocno ograniczony.

- To prawda - na jego ustach pojawił się lekki, prawie niedostrzegalny uśmiech - ale będę teraz bardzo zajęty.

- Zdradzę ci tylko - nie poddawała się Caprice - że na deser będzie ciasto cytrynowe z pianką, więc jeśli byś zmienił zdanie, zawsze zdążysz jeszcze wpaść. A może - dodała po chwili - chociaż Will mogłaby zajrzeć do mnie?

Zanim Will zdążyła wydusić z siebie choćby słowo, ciężka ręka ojca oparła się na jej drobnych ramionach.

- Will będzie musiała mi pomóc, sam sobie z tym wszystkim nie poradzę.

Mała wprawdzie westchnęła ciężko, ale nie zaprotestowała. Zaraz potem Gabe pożegnał się i wyszedł, a córka podążyła za nim.

Caprice była chyba nie mniej zawiedziona niż Willow, zamknęła za nimi drzwi i usiadła w bujanym fotelu. A więc z całego planu nici, pomyślała. W czasie kolacji bez trudu mogłaby napomknąć o ojcu i poczekać, jaka będzie reakcja Gabe'a. A tak tkwiła w dalszym ciągu w tym samym martwym punkcie.

- Dlaczego nie przyjąłeś zaproszenia do pani Kincaid, tato? - zapytała z wyrzutem Will, kiedy byli już w bezpiecznej odległości od domu.

- Nie rozumiesz, Will, pani Kincaid chciała być tylko miłą. A poza tym, nie zamierzam zawierać z nią bliższej znajomości.

- Bo jest biedna? - zapytała, a jej oczy wypełniły się smutkiem.

- Ponieważ znajduje się na posesji Lockharda.

- A dlaczego właściwie tak bardzo ich nie lubisz? Gabe spojrzał na nią i dostrzegł w oczach córki żal i jakąś przedziwną dojrzałość, zdecydował, że jest to dobry moment, by uchylić jej rąbka tajemnicy historii rodzinnej.

- Bo widzisz, cała ta historia zaczęła się dawno, dawno temu, kochanie. Ciebie nie było jeszcze wtedy na świecie. Dziś Holly Cottage należy wprawdzie do Lockhardów, ale kiedyś, mimo że było to naprawdę dawno, należała do twojego pradziadka - Judda Rylanda. Jego własnością była wówczas nie tylko parcela, na której my mieszkamy, ale dużo, dużo więcej ziemi. Stracił Holly Cottage i przyległe do niej tereny nad rzeką w grze w karty. Często grywali w pokera z Drew Lockhardem, ojcem Malcolma. Do tego momentu żyli w wielkiej przyjaźni, Drew pracował dla twojego pradziadka i mógł mieszkać w Holly Cottage. Ale podczas tej feralnej gry w pokera wszystko się zmieniło. Judd oskarżył Lockharda o oszustwo, wywiązała się bójka, Drew wyciągnął pistolet i strzelił do twojego pradziadka.

- I zabił go? - zapytała z przejęciem Will.

- Na szczęście nie, postrzelił go jednak w nogę i cała sprawa wylądowała w sądzie. Drew został skazany na sześć miesięcy więzienia za strzelaninę, ale jednocześnie sędzia uznał, że dom wraz z posiadłością wygrał w czystej grze, jako że nikt nie przyłapał go na oszukiwaniu. Gdy Drew wyszedł z więzienia, zamieszkał na stałe w Holly Cottage i odtąd on i Judd stali się śmiertelnymi wrogami.

Doszli do najwyższego punktu wzniesienia, na którym wiła się droga. Will odwróciła się powoli i przez chwilę wpatrywała się w dymiący komin Holly Cottage.

- Rozumiem, dlaczego pradziadek znenawidził swojego przyjaciela - zaczęła cicho - ale nie rozumiem, czemu ty wciąż jesteś wściekły na kogoś, kto nie miał z tym wszystkim nic wspólnego? I przecież to było już tak bardzo dawno temu...

- Jest jeszcze sporo innych spraw, o których opowiem ci, jak będziesz trochę starsza.
- Czy to będzie też o moim pradziadku i Drew Lockhardzie?
- Nie, o mojej matce, moim ojcu i Malcolmie Lockhardzie.

Caprice spędziła cały dzień na przeszukiwaniu Holly Cottage. Miała nadzieję, że natknie się na jakieś przedmioty należące kiedyś do jej ojca, które choć po części wyjaśniłyby rodzinny sekret.

Dom był niewielki, składał się z przestronnej kuchni, dużego, jasnego salonu i jednej sypialni na dole oraz dwóch na górze. Na górze znajdowała się też łazienka. Uplęło wiele godzin, a ona nie znalazła niczego, co ułatwiłoby jej rozwikłanie całej zagadki. Stała w oknie sypialni i przyglądała się rzece, której wody rwącym nurtem spływały w dół. Jedyne, co znalazła, to kolekcja dziecięcych rysunków, które przyklejone były magnesami do lodówki. Każdy z nich przedstawiał jakąś inną młodą kobietę i był podpisany imieniem. Na wszystkich widniał też pies, który do złudzenia przypominał Fanga. Co ciekawe, wszystkie malowane były w kuchni Holly Cottage i na odwrocie opatrzone podpisem Willow Ryland. Willow, cóż za piękne imię, pomyślała Caprice. Czemu skracali je wszyscy do Will? Te rysunki dowodziły niezbicie, że mała musiała spędzać tu sporo czasu, a z drugiej strony powiedziała jej przecież tamtego poranka, kiedy spotkały się po raz pierwszy, że nie wolno jej wchodzić na tę posesję. Przypomniała sobie, jaki przerażony wyraz twarzy miała Will, gdy prosiła ją o zachowanie tajemnicy w tej sprawie. I także dzisiaj, gdy Caprice postanowiła zaprosić ich do siebie na kolację. Czyżby mała bała się, że ojcu wpadną w ręce jej rysunki? Więc zapewne nic nie wiedział o jej wyprawach do Holly Cottage... Postanowiła, że przy najbliższej okazji zapyta o to Willow.

Następnego ranka Caprice obudziła się bardzo wcześnie. Już w pół do siódmej stała nad rzeką z kubkiem gorącej kawy w ręce. Stała i rozmyślała, gdy nagle usłyszała za sobą wołanie. To Will biegła w jej stronę.

Nie mogąc złapać tchu, zaczęła bez ogródek:

- Pani Kincaid, czy mogłaby mi pani oddać pewną przysługę- raz po raz głośno nabierała w płuca powietrza.

' - Dzień dobry, Willow, sądziłam, że nie wolno ci tu przychodzić.

- O to właśnie chodzi, tam na lodówce są moje rysunki, prawda? - zapytała wciąż jeszcze zasapana.

- Tak, to prawda.
- Muszę je stamtąd zabrać. Czy zgodzi się pani na to?
- Tak, oczywiście.

Obie weszły do środka i Will natychmiast skierowała się w stronę lodówki.

- Często odwiedzałaś tutaj te panie?

- Różnie, musiałam uważać, żeby tata mnie na tym nie złapał. Ryzykowałam tylko wtedy, gdy nie było go w domu. Będę miała poważne kłopoty, jeśli się teraz o wszystkim dowie. Ale warto było - dodała już spokojniej - i Fang też tu ze mną przychodził, bo on umie pomóc ludziom, którzy są smutni. Rozwesela ich i rozbawia, aż zapominają o swoich kłopotach.

Caprice poczuła wyrzuty sumienia. Tyle serca i czułości było w tych słowach, a ona okłamywała tę małą, twierdząc, że jest jedną z tych pań.

- Wielkie dzięki - szepnęła Will, wpychając rysunki pod bluzę. - Bardzo dziękuję też za zaproszenie na kolację, ale nie chciałam, żeby tata zobaczył te rysunki. Jednak teraz... teraz chętnie bym przyszła. Ciasto cytrynowe to mój ulubiony deser. Taty zresztą też, ale oczywiście nie umie go przyrządzić. Kiedyś spróbował je zrobić i smakowało jak karton z klejem - roześmiała się radośnie. - Jeszcze raz bardzo dziękuję za wszystko.

- Will, wiesz może, dlaczego twój tata tak bardzo nie chce, żebyś tu przychodziła?

- To taki rodzinny spór, proszę pani - powiedziała poważnie. - Wczoraj tata mi o tym opowiedział. Wszystko zaczęło się bardzo dawno temu, jeszcze mnie nawet na świecie nie było. - Nagle podbiegła kilka kroków w stronę Caprice. - Ale jest jeszcze coś, za co on jest wściekły na Lockhardów.

- Wiesz co to takiego?

- Nie, powiedział, że o tym opowie mi, jak będę większa. Dodał tylko, że dotyczy to jego mamy, taty i Malcolma Lockharda, ale nie wiem, o co chodzi. - Mała spojrzała na zegarek. - O rety, muszę już lecieć. Do widzenia! - zawołała, już biegnąc.

A zatem był jakiś konflikt pomiędzy jej ojcem a rodzicami Gabe'a i to na tyle poważny, że do dziś w sercu tego mężczyzny panowała głęboka niechęć do wszystkich Lockhardów i wszystkiego, co było z nimi w jakimkolwiek sensie związane. Jaką rolę odegrała w tym wszystkim tajemnicza Angela, o której istnieniu dowiedziała się tylko przypadkiem? Oparła się zadumana o drzwi. Wiedziała, że albo pójdzie z tym prosto do Gabe'a, który najwyraźniej doskonale był poinformowany o całej sprawie, albo zajmie jej to długie tygodnie, nim trafi na jakiś trop. Wiedziała, że będzie musiała zachować największą ostrożność i nie wydać się, że jest córką nienawidzonego przez Gabe'a Malcolma. Zdawała sobie sprawę, że gdyby dowiedział się, kim tak naprawdę jest, mógłby w ogóle nie chcieć z nią rozmawiać. Sprawa okazała się wyjątkowo delikatna.

- To było naprawdę całkiem niezłe - powiedziała Will z wyrozumiałością.

Gabe uśmiechnął się i zalał wodą przypalony garnek.

- W skali od zera do dziesięciu dałabym ci - Will zamyśliła się na moment - no, jakieś cztery. Ostatnio wyszło ci gorzej, pamiętasz?

- Pamiętam, pamiętam. A co powiedziałabyś na deser?

- Otworzył lodówkę i pokręcił głową. - No, to może lody? - zapytał, schylając się do

zamrażalnika.

- Chętnie - odparła z mizernym uśmiechem Will.
- Wiem, lody jemy już od tygodnia.

Gabe wyprostował się, gdyż w tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi.

- Kto to może być? - Uniósł brwi.
- Zobaczę! - wystrzeliła jak z procy Will. - Ojej, dzień dobry! - wykrzyknęła po chwili. - Tato, tato, chodź tu szybko! Przyszła pani Kincaid! I zobacz, co przyniosła!

W drzwiach stała Caprice z ciastem cytrynowym w rękach. Na sam widok pianki na cieście, zaczęła mu napływać do ust ślinka. Gwizdnął przeciągle i uśmiechnął się.

- Nie chcieliście przyjść do mnie, to ja przyszedłam do was. Gabe zawahał się przez chwilę. Naprawdę nie zamierzał zaprzyjaźniać się z tą kobietą, ale jak tu odrzucić taką propozycję...

- To nie było konieczne, ale bardzo dziękujemy.
- Ale przecież pani Kincaid zje z nami - zawołała Will.
- O nie, zrobiłam je dla was, nie będę przeszkadzać. Ich oczy spotkały się na chwilę i Gabe poczuł, że nie może tak po prostu zakończyć tej znajomości. Krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach, a serce niebezpiecznie tłukło się w piersi.

- Nie ma mowy - powiedział niespodziewanie dla samego siebie - musi pani wejść, nalegam.
- Ja też bardzo proszę. - Will złapała Caprice za dłoń i wciągnęła do środka. - Chodźmy do kuchni pokroić ciasto!

Jak mogłem nie dostrzec wcześniej jej urody, pytał Gabe siebie w duchu, jak mogłem nie chcieć jej bliżej poznać? Kiedy go mijiała, poczuł rozkoszny zapach jej perfum.

Gdy siedzieli naprzeciwko siebie, patrzył na nią zafascynowany, a raczej rzucał jej ukradkowe, jakby kradzione spojrzenia. Zaśmiewała się z dowcipów Will, a jej ciepłe, szare oczy przepełnione były wzruszeniem. Jego córka zdawała się być w siódmym niebie. Dopiero teraz sobie uświadomił, że już od trzech lat nie zasiadała z nimi do stołu żadna kobieta, z wyjątkiem tych, które zatrudniał. Ale te były najczęściej niezwykle proste i często zastanawiał się, jaki będzie to miało wpływ na rozwój Willow. Poza tym zdecydowanie za dużo czasu spędzała ze swoim przyjacielem Markiem. Może przez to wyglądała jak chłopiec? Zrozumiał, że potrzebuje przy sobie dobrej, ciepłej kobiety, takiej, jaką była Caprice. Jednak mimo usilnych prób, w żaden sposób nie mógł jej sobie wyobrazić na stałe na swojej farmie. Była kwintesencją dziewczyny z miasta, którą pierwszej nocy przepłoszyły z Holly Cottage zwykłe ptaki. A takie dziewczyny nie zagrzewały miejsca na dłużej w Hidden Valley. Przekonał się już o tym na własnej skórze.

- Tato, tato! - Will machała ręką tuż przed jego nosem. - Zasnąłeś? - zachichotała radośnie. - Mogę odejść od stołu? Już zjadłam, proszę! Jutro muszę oddać Markowi grę komputerową i chciałam jeszcze trochę pograć.

- Oczywiście, możesz odejść. - Próbował się pozbierać. Niedobrze, pomyślał, odeszła i zostawiła mnie tu z niebezpiecznie atrakcyjną kobietą. To może być zgubne w skutkach. Przez



moment miał ochotę wstać i uciec stąd jak najdalej. Doskonale zdawał sobie sprawę, że nie potrafi zbyt długo opierać się urokowi Caprice Kincaid.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Gabe czas jakiś walczył ze sobą i wreszcie udało mu się zapanować nad paniką, jaka zaczęła go ogarniać.

- Zrobię kawę, masz ochotę? - powiedział po dłuższej chwili krępującego milczenia.
- Chętnie się napiję, ale pozwól, że ja zrobię. Wiem już, co gdzie jest, poradzę sobie.
- Zgoda.

Caprice szybko sprzątnęła ze stołu i już po chwili postawiła na nim dwa kubki z parującą kawą.

- Powiedz, skąd pomysł na taki nietypowy biznes? Patrzenie na nią było nieskończonym szczęściem, ale i torturą. Westchnął ciężko.

- Już mój dziadek, a potem ojciec prowadzili tu coś na kształt zajazdu i kiedy skończyłem szkołę, przyłączyłem się do nich. Ale po śmierci ojca przerzuciłem się na to, co robię dziś. Zajazd jakoś mi nie do końca leżał. A teraz, gdy nadchodzi sezon, bezustannie się coś dzieje. Ciągłe wyprawy w góry, zmaganie się z samym sobą i z przeciwnościami natury dają mi ogromną satysfakcję. Bardzo lubię to zajęcie.

Sięgnęła po cukier i niechcący musnęła wierzchem dłoni jego rękę. Ten niespodziewany dotyk wywołał w nim dreszcz rozkoszy. Miał wrażenie, że oszalał. W ułamku sekundy kuchnia jakby się skurczyła, przybliżając ich jednocześnie do siebie na odległość wyciągniętej ręki. Dopiero teraz do niego dotarło, jak bardzo potrzebował kobiety.

W tym momencie wpadł do kuchni Fang, jazgotliwie ogłaszając swoje przybycie. To jego nagłe pojawienie się zburzyło w jednej chwili cały nastrój. Jakże dobra okazja, by uciec od tego, co zdawało mu się przed sekundą nieuchronne. Zresztą, odrobina świeżego powietrza dobrze mu zrobi.

- To znaczy - odezwał się wreszcie - że chce wyjść na spacer. Weźmiemy kawę i przejdziemy się trochę, póki jest jeszcze w miarę ciepło, co ty na to?

- Bardzo chętnie - odparła z uśmiechem.

Nawet chłodnawy powiew nie zdołał ostudzić jego gorących myśli, które powróciły nagle z taką siłą, że nie bardzo wiedział, jak ma sobie z nimi poradzić. Próbował za wszelką cenę skierować myśli na inne tory. Ciekawe, dlaczego ta fundacja ją tutaj przysłała? O nic jednak nie zapytał, nie chciał jej urazić.

- Jak długo zostaniesz w Holly Cottage? - zapytał wreszcie.
- Sama jeszcze nie wiem.
- Nie musiałaś określić długości swego pobytu? - zdziwił się.

- A, tak, oczywiście, Break Away... Straciłam niedawno ojca, to dlatego tu jestem. Przez kilka ostatnich lat chorował i był to dla mnie wyjątkowo ciężki okres. Mam szansę odetchnąć tu trochę, pierwszy raz od lat.

- Byliście ze sobą blisko?
- O tak, bardzo.
- A twój mąż? Nie był dla ciebie podporą? - wypalił, zanim pomyślał. Cholera, zeżłościł się na

siebie, przecież nie miałem zamiaru o nic jej wypytywać ani w nic się wtrącać.

- Jestem po rozwodzie - powiedziała, a po chwili dodała jeszcze: - Wysłałam za męża, gdy miałam dziewiętnaście lat, o wiele za wcześnie. Nasze małżeństwo nie przetrwało nawet dwóch lat.

- Jakies dzieci?

- Nie, skąd, nie mam dzieci.

Przez chwilę stali w milczeniu i dla pokrycia zakłopotania popijali kawę i przyglądali się harcom Fanga.

- Jakie to przepiękne miejsce. - Caprice odezwała się jako pierwsza, rozglądając się z zachwytem po okolicy. - Nie rozumiem, jak Malcolm Lockhard mógł się stąd wyprowadzić.

- Sam nie wiem - odparł zdawkowo, przełykając ostatni łyk kawy, który wydał mu się jakiś wyjątkowo gorzki. Trudno, nie powie jej prawdy, nigdy z nikim o tym nie rozmawiał. Nawet po tak długim czasie było to zbyt bolesne, zwyczajnie nie był w stanie.

- Kiedy stąd wyjechał? - zapytała.

- Dwadzieścia dziewięć lat temu.

- I był tu potem jeszcze kiedykolwiek?

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Dziwne - powiedziała, wzruszając ramionami - bo przecież podobno nie sprzedał tego domu. - Zanim udało mu się cokolwiek powiedzieć, by zmienić temat, ciągnęła dalej: - Co miała Will na myśli, mówiąc, że to wielka szkoda, że nie macie już dostępu do rzeki?

Za wszelką cenę starał się nie pokazać po sobie, jak bardzo irytują go te pytania. Jej ciekawość była przecież czymś zupełnie naturalnym, tłumaczył sobie, naturalnym i niewinnym.

- Bo kiedy zabieram moich gości na spływ kajakowy, muszę jechać z nimi najpierw osiemdziesiąt kilometrów w górę rzeki. Wynajmuję tam barak, w którym trzymam cały sprzęt. To taki totalny idiotyzm - uniósł się nieco, ale natychmiast wziął się w garść.

- I nie ma tu bliżej żadnej innej możliwości?

- No właśnie, nie.

- A to miejsce w pobliżu Holly Cottage? Byłoby przecież idealne. Dlaczego nie porozmawiasz z właścicielem, żeby odsprzedał ci ten kawałek, a jeśli nie sprzedał, to przynajmniej wynajął?

Poprosić Malcolma Lockharda o cokolwiek? Z trudem powstrzymał pusty śmiech. Wolałby umrzeć, niż prosić o coś tego człowieka.

- Tato! - dobiegło go z oddali wołanie Willo w. - Tato! Telefon!

Zacisnął zęby. Dzięki ci, Boże, za ten telefon.

- Już idę - odrzyknął. - Przepraszam cię - zwrócił się do Caprice - ale muszę cię opuścić.

- Nic nie szkodzi - uśmiechnęła się i podała mu pusty kubek - i tak powinnam już wracać.

Dziękuję za to miłe popołudnie.

Boże, jaka ona jest piękna. Chłodny wiatr spowodował, że policzki Caprice delikatnie się zarumieniły, a w jej oczach odbijały się tysiące gwiazd. I ten słodki zapach, nigdy go nie zapomni. Nie

może jednak pozwolić, by namieszała mu w życiu, po prostu nie może.

- To było najpyszniejsze ciasto cytrynowe, jakie kiedykolwiek jadłem.

Nic dziwnego, pomyślała Caprice, w końcu miała w tym już trochę wprawy. Nieraz organizowała dla ojca wytworne przyjęcia, no i ten kurs cukierniczy w Paryżu też zrobił swoje. Często słyszała tego typu komplementy. Ale w tym, co powiedział Gabe Ryland, było coś więcej, jakieś niewiarygodne ciepło, emocje, których nie potrafiła określić. Nie było jednak sensu zastanawiać się głębiej nad przyczynami tej sytuacji, bo doskonale zdawała sobie sprawę, że gdy tylko Gabe dowie się, z jakiej pochodzi rodziny, nie będzie chciał mieć z nią nic wspólnego. Czuła to przez skórę.

Ranek wstał bardzo ponury. W nocy lało okropnie, ale i teraz, mimo że deszcz już się uspokoił, wciąż jeszcze lśniły wszędzie ogromne kałuże, a na niebie kłębiły się ciężkie, ciemne chmury.

Ale Will, jakby nigdy nic, całą drogę do szkoły szczebiotała niczym skowronek.

- A poza tym, tato, nie zapomnij wstąpić do pani Kincaid i oddać jej talerza po cieście - powiedziała, cmokając ojca na pożegnanie w policzek.

- Dobrze, nie zapomnę. Miłego dnia - dodał jeszcze i pomachał jej ręką.

Poczekał, aż wejdzie do budynku i dopiero wtedy zawrócił. Lubił patrzeć na nią, przyglądać się, jak się bawi i śmieje. Była całym jego życiem, miał przecież tylko ją i to na nim spoczywała odpowiedzialność za jej los. Był tego w pełni świadomy. Zauważył dziś pewien szczegół: sztormiak, który kupił jej zeszłej wiosny i który sięgał jej wówczas za kolana, teraz zakrywał ledwie pośladki. Rosła jak na drożdżach. Poczul, jak ogarnia go panika. Nawet się nie obejrzy, a Will nie będzie już jego małą dziewczynką, ale dorastającą panną. Jak sobie będzie z nią radził? Gdyby była chłopcem, sprawy miałyby się inaczej, wiedziałby, jak ma rozmawiać i co robić. A tak, będzie bezradny, gdy przyjdzie do niego po rady czy wskazówki, a przyjdzie na pewno, bo przecież nikogo innego nie ma. Otrząsnął się. Na szczęście miał jeszcze trochę czasu, może uda mu się coś wymyślić. Póki co postanowił odwieźć Caprice talerz po cieście, chciał mieć to już z głowy. Był przekonany, że jeśli tego nie zrobi, z całą pewnością ona pojawi się dziś w schronisku. A tego naprawdę nie chciał, żadnych bliższych kontaktów. Wolał mieć sytuację pod kontrolą, nim wydarzy się coś, czego miałby potem żałować. Jej uroda i kruchość, a także fakt, że pochodzi z miasta, w tym wypadku obróciły się przeciwko niej. Nie zamierzał popełnić dwa razy tego samego błędu.

- O matko - jęknęła Caprice - czy naprawdę nikt mi nie pomoże?

W tym momencie, jakby w odpowiedzi na jej narzekanie, ktoś zapukał do drzwi. Wyczołgała się z kuchni węglowej i podeszła do okna. O rety, Gabe Ryland! Prawdę mówiąc, był ostatnią osobą, która powinna zobaczyć ją w takim stroju: szlafrok i papcie, a na domiar złego nawet się jeszcze nie zdążyła umyć. Jednak nie było innego wyjścia, przecież nie mogła go nie wpuścić. Przeczesała włosy palcami, wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi. Miał na sobie, jak zwykle, grubą koszulę i dżinsy, a pod pachą ścisnął jej talerz.

- Dzień dobry - przywitała go nieco zmieszana. - Widzę, że przyniosłeś mi talerz - dodała z uśmiechem.

Spojrzał na nią, nie wierząc własnym oczom. Szczerze go rozbawiła. Wszedł do środka, postawił talerz na stole, a potem podszedł do niej, ujął ją za rękę i zapytał, próbując zachować przy tym powagę:

- Przepraszam, ale czy w poprzednim wcieleniu byłeś może kominiarzem i teraz się ono ujawniło?

Dłonie miała całkiem czarne, podobnie zresztą jak włosy i twarz. Patrzyła na niego niepewnie, spoglądając to na swoje ręce, to znowu na niego.

- Czyżbyś miała problemy z kuchnią? - zapytał w końcu z odrobiną sarkazmu, którego nie mógł sobie w tej sytuacji odmówić.

Dotyk jego rąk spowodował, że zadrżała. Delikatnie uwolniła się z jego uścisku i podparła pod biodra.

- Poradzę sobie - powiedziała z niejaką przekorą, ale i dumą zarazem.

- Nie wątpię, ale co będzie, jeśli nie uda ci się potem doszorować tej pięknej bużki? - zapytał, wybuchając śmiechem. - To co, pozwolisz, że zajrzę, co się tam stało?

Przez moment wahała się, ale w końcu przepuściła go do kuchni.

- Trochę tu ciemno. - Rozejrzał się dokoła. Jedyne okno co najmniej w połowie przysłaniały gałęzie starego dębu. - Trzeba by przyciąć trochę te drzewa przed oknem - powiedział i podszedł do kuchni. Przyklęknął i zajrzał przez uchylone drzwiczki do środka. Natychmiast zrozumiał, w czym tkwił problem: po prostu napchała za dużo grubych szczap drewna. Wyjął część z nich, na ich miejsce wsunął kilka cieniutkich i podpalił gazetę. Po chwili ogień rozpalił się na dobre i Gabe zamknął drzwiczki. - Będzie dobrze. Gdyby tak jeszcze wyciąć te gałęzie, to zajrzałoby tu więcej słońca.

- Już to załatwiłam - powiedziała niespodziewanie. - Zadzwoiłam wczoraj do osoby, która opiekuje się tym domem...

- Do Maury Adams? - wpadł jej w słowo.

- Znasz ją?

- Tu w Hidden Valley każdy zna każdego.

- No tak. A więc zadzwoniłam do pani Adams i poprosiłam ją o to. Powiedziała, że wprawdzie ogrodnik się wyprowadził, ale jej mąż przyjedzie jutro i pomoże mi.

Zaskoczyła go. Czy nie za bardzo się tu szarogęsiła?

- A czy rozmawiałaś wcześniej z kimś z Break Away?

- Chyba nie musisz się o to martwić? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Ale przewrażliwiona. Wzruszył więc ramionami, podszedł do zlewu i umył ręce. Kiedy się odwrócił, stała do niego plecami, a jej drobne ramiona lekko drżały. Cholera, po co ją krytykował, i to jeszcze za to, że chciała zrobić coś dobrego.

- Przepraszam. - Podszedł i położył jej na ramieniu rękę. - Nie chciałem...

- Nie ma sprawy - nie dała mu dokończyć, a w jej oczach widać było zacięcie.
- Boże, zmarzłaś na kość, jesteś wręcz lodowata. Powinnaś wziąć gorącą kąpiel - dodał, rozmasowując jej dłonie. - Muszę przyznać, że świetnie sobie poradziłaś z tą kuchnią, zobacz, jakie tańczą w niej płomienie. Uśmiechnęła się lekko.
- Walczyłam z nią dobre pół godziny i nic. A potem zjawiłeś się ty, książę na białym koniu, i bez zmrużenia oka pokonałeś złą bestię.
- Do pani usług. - Skinął szarmancko głową. - Każda piękna kobieta powinna mieć swojego rycerza, na każde zawołanie.

Zatrzepotała rzęsami, czuła, że się czerwieni.

- Lepiej byłoby dla niej, gdyby się nauczyła radzić sobie sama, to o wiele prostsze. Wtedy nie musiałyby wyczekiwać na swego księcia. - W jej głosie brzmiał cynizm.
- Życie uczy, że książęta nie zawsze mają ochotę przybyć na każde skinienie.
- Jakieś nie najlepsze doświadczenia? - spytał cicho.
- Twój eks?

Milczała.

- Wspólna decyzja, czy któreś z was zrobiło pierwszy krok?
- Ja odeszłam.

Sam nie wiedział dlaczego, lecz takiej właśnie odpowiedzi się spodziewał. Ale po co tu jeszcze sterczał, przecież obiecywał sobie, że nie będzie się nawet do niej zbliżał, że odda ten nieszczęsny talerz i od razu wyjdzie. Żadnych, pytań, żadnych poufałości. Lecz kiedy zobaczył te zmierzwiłone, jasne włosy, zamglone, szare oczy i tę jej drobną postać, okrytą zwiewnym, różowym szlafrokiem, niemal nogi się pod nim ugięły.

Zerknął na kuchnię. Ogień buzował wesoło, a zatem nie miał tu już czego szukać. Cofnął się o krok i wsunął ręce do kieszeni.

- Pójdę już. - Próbował nadać swemu głosowi lekki ton. - Musisz wskoczyć pod prysznic, a do czasu, gdy zjawisz się tu ponownie, w kuchni będzie już ciepłutko jak w uchu.

Podszedł do drzwi i odwrócił się raz jeszcze. Dlaczego tak trudno było mu stąd wyjść? Najchętniej chwyciłby ją w ramiona i mocno do siebie przytulił. Wyglądała na bardzo samotną i zagubioną.

- Gdybyśmy się więcej nie spotkali - rzucił jeszcze - mam nadzieję, że spędzisz tu miłe chwile i wrócisz do domu pełna energii i na tyle silna, by zacząć wszystko od początku.

Wreszcie wyszedł. Wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Pewnie by zaniemówił, gdyby dowiedział się, co działo się z nią w tej chwili. Tak bardzo chciała, by podszedł do niej, mocno ją do siebie przycisnął i najlepiej już nigdy więcej nie puścił. Pragnęła, żeby ją pocałował. Przez chwilę miała nawet wrażenie, że tak właśnie się stanie, ale gdy powiedziała, że to ona zostawiła swojego męża, zmienił się nagle, jakoś zeszytniał i zaczął się wycofywać. Być może zraniła go wcześniej jakaś kobieta. Pożegnał się z nią tak, jakby mieli się już nigdy więcej nie zobaczyć, jakby się jej obawiał.

Ale jak miała mu cokolwiek wyjaśnić, skoro nie wiedział nawet, kim naprawdę jest? A tego przecież nie mogła mu powiedzieć, bo wówczas pewnie już nigdy nie znajdzie odpowiedzi na swoje pytania; pytania, które teraz wydawały jej się najważniejsze.

Następnego dnia, wczesnym rankiem przyjechał do Holly Cottage pan Adams. Niebo było niezwykle pogodne, bez jednej chmurki i od samego rana świeciło słońce. Mężczyzna szybko wziął się do roboty. Był raczej małomówny. Postanowiła jednak nie przegapić żadnej okazji, a więc i jego chciała podpytać o powiązania Lockhardów z Rylandami. Około południa zaniósł mu gorącą kawę i świeżo upieczone ciasto z jagodami. Usiadła nieopodal na pniu drzewa i zaczęła rozmowę.

- Pana żona już od dawna opiekuje się tym miejscem, prawda?
- A i owszem - odparł mężczyzna, ze smakiem pałaszując ciasto.
- Więc zapewne znała pana Malcolma Lockharda? Pokiwał głową.
- Znała go, nim wyjechał stąd na dobre?
- Jasna sprawa.

Musiała zachować wielką ostrożność, ale nie mogła na tym poprzestać.

- Ten pan Ryland to bardzo miły człowiek. Jego córka wspominała coś, że nie mają dostępu do rzeki, bo chodzi o jakiś stary rodzinny spór. Taka prosta sprawa, a taki problem, aż trudno uwierzyć...

Mężczyzna głośno siorbał kawę.

- Wie pan, o co im poszło? - Zmrużyła oczy, od tej chwili zależało bardzo wiele.  
- Pewnie, że wiem, ale nie będę na takie tematy rozmawiał z nikim obcym - powiedział i spojrzał na nią badawczo. - To są ich sprawy rodzinne i nic mi do tego. - Odstawił kubek na ziemię, otrzepał się i wziął się do dalszej pracy.

Caprice westchnęła głęboko. A zatem od Seana Adamsa nie dowie się niczego. Był jeszcze mniej rozmowny od pani na poczcie. No i jakim cudem mam się dowiedzieć, co tu się wydarzyło, pomyślała zawiedziona. Przez kolejny tydzień podejmowała jeszcze szereg prób, by dowiedzieć się czegoś więcej o swoim ojcu, ale gdy tylko padało nazwisko Lockhard, napotykała na żelazną kurtynę milczenia i niechęci.

Przyszła niedziela. Cała sprawa wydała jej się bez szans powodzenia, po prostu beznadziejna. Żeby się trochę wesprzeć na duchu, wstąpiła do wiejskiego kościółka, i pomogło. Po mszy od razu poczuła się o niebo lepiej.

Kiedy wyszła na zewnątrz, podszedł do niej niespodziewanie tutejszy ksiądz.

- Ludzie mówią, że wypytuje pani wszystkich o Lock-hardów. Nikt tu nie lubi tego tematu, pani Kincaid i nikt nie przepada za wścibskimi obcymi, którzy wtykają nos w nie swoje sprawy. Zapewne ma pani swoje powody, ale nikt tu pani nie pomoże. Jest tylko jeden człowiek, z którym może pani o tym porozmawiać.

- To znaczy? - zapytała, ale wiedziała już, jaka będzie odpowiedź.
- To Gabe Ryland.

A więc wyjedzie stąd z niczym, tego się nie spodziewała. Strasznie zacięci ci tutejsi ludzie, pomyślała, wrzucając swoje rzeczy do samochodu. Nic nie udało jej się z nich wyciągnąć. Jak miała dalej żyć z tym bagażem niewiedzy? Nie miała pojęcia. Dlatego też postanowiła spróbować raz jeszcze, postanowiła pójść do Gabe'a, powiedzieć mu, kim jest naprawdę, i zapytać go wprost o to, co wydarzyło się przed laty. Na samą myśl oblatywał ją paniczny strach, ale nie mogła wyjechać bez podjęcia tej ostatniej próby. Istniało duże prawdopodobieństwo, że w ogóle nie będzie chciał z nią rozmawiać, ale przynajmniej nie będzie sobie mogła zarzucić, że stchórzyła.

- Pani Kincaid! Pani Kincaid! - dobiegło ją niespodziewanie rozpaczliwe wołanie.

Odwróciła się i zobaczyła małą Will, biegnącą w jej kierunku. Na widok zatroskanej twarzy dziecka wstrząsnął nią lodowaty dreszcz.

- Co się stało, Will?

- Tata śpi i wcale nie mogę go zbudzić! - W oczach Will błyszczały łzy.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Caprice, nie pytając o nic więcej, wepchnęła małą na tylne siedzenie, a sama wskoczyła za kierownicę.

- Podjedziemy samochodem, tak będzie szybciej - wyjaśniła.
- On tak ciężko oddycha - powiedziała Will drżącym głosem.
- A wczoraj czuł się dobrze? - zapytała, starając się zachować spokój.
- Przez ostatnie dni kaszlał mocno i trochę narzekał, że coś go dusi w klatce piersiowej. A wczoraj wcześniej poszedł spać i nawet nie chciał tknąć kolacji.

- Zaraz zadzwonię po lekarza. - Jej głos brzmiał zdecydowanie. - Macie gdzieś zapisany numer?  
- Jest przy telefonie w kuchni. Ale tata nienawidzi lekarzy i boję się, że będzie wściekły, jak wezwiemy pomoc.

- Na razie nie będziemy się o to martwić, nie mamy innego wyboru. Ja nie znam się na medycynie, a ty?

Will pokręciła przecząco głową. Zaparkowały pod domem i wbiegły do środka.

- Tata jest u siebie - powiedziała mała, widząc zdezorientowanie Caprice, i cicho uchyliła drzwi.

Sypialnia Gabe'a była obszerna, miała duże okno, teraz przysłonięte do połowy roletami. Gabe leżał bezwładnie na wielkim łóżku. Przykryty był jedynie prześcieradłem. Na jego czole widoczne były kropelki potu. Caprice podeszła bliżej, podniosła kołdrę, która leżała na podłodze, i przykryła go porządnie. Dotknęła wierzchem dłoni jego ramienia. Było wręcz lodowate. To przeraziło ją na dobre.

- Will, mogłabyś przynieść mi jakiś ręcznik?

Kiedy mała wyszła, Caprice lekko potrząsnęła jego ręką.

- Gabe, słyszysz mnie? Gabe, odezwij się!

W odpowiedzi usłyszała tylko przeciągłe jęknięcie.

Po chwili zjawiała się Willow z dużym, białym ręcznikiem w ręku. Caprice wytarta choremu pot z czoła i szczelnie owinęła go kołdrą.

- A teraz musimy zadzwonić po lekarza, nic więcej nie możemy zrobić.

Doktor Grant okazał się być mężczyzną w sile wieku, o mocnej budowie i szorstkich manierach. Podczas gdy badał Gabe'a, czekały na korytarzu. Potem wyszedł do nich z komórką w ręku.

- Muszę wezwać karetkę, zabieram go do szpitala w Seattle. Obawiam się, że to zapalenie płuc.
- I tata będzie musiał zostać w szpitalu? - Willow patrzyła na lekarza swoimi ogromnymi, pełnymi łez oczami.

- Nawet jeśli wróci dziś z powrotem, ktoś będzie się musiał nim zająć.
- Może pani Kincaid? - Mała spoglądała teraz na Caprice błagalnym wzrokiem.
- Oczywiście, Will, jeżeli to będzie konieczne, naturalnie, że zostanę.

W tej samej chwili poczuła, jak mała rączka delikatnie wsuwa się do jej dłoni. Coś chwyciło ją za gardło. Przytuliła do siebie małą i wiedziała już, że nie opuści doliny, dopóki Gabe nie będzie

całkowicie zdrów.

Wczesnym popołudniem zadzwonił doktor Grant i poinformował je, że pacjent czuje się nieco lepiej i, zgodnie z jego przewidywaniami, jest to zapalenie płuc. Karetka przywiezie go wkrótce do domu, pod warunkiem, że natychmiast zapakują go do łóżka i będą się nim opiekować. Rozmawiał też już z miejscową apteką; miały pojechać odebrać lekarstwa.

- Gdyby stan chorego pogorszył się niespodziewanie, proszę do mnie dzwonić, niezależnie od pory - dodał na zakończenie. - A, i jeszcze jedno, niech chory przyjedzie w poniedziałek na kontrolę.

Natychmiast po rozmowie z lekarzem wsiadły do samochodu i pojechały do wsi po leki. Caprice zdecydowała, że będzie przez najbliższe dni mieszkać w schronisku.

- Pokażę pani sypialnię - powiedziała Will i pociągnęła ją za sobą w stronę pomieszczenia, przylegającego do pokoju jej ojca.

Caprice odsłoniła rolety i rozejrzała się dookoła. Na podłodze leżał niebieski dywan, a wokół niego stały jasne, dębowe meble. Zajrzała do łazienki. Ku jej zdziwieniu wszystko było przygotowane: świeże ręczniki, mydło, szampon. Wróciła do pokoju, pośrodku którego stała Will.

- Podoba się pani? - spytała niepewnie dziewczynka.

- Oczywiście, jest wspaniale. - Uśmiechnęła się do małej. - Chodź, pomożesz mi się rozpakować.

Kiedy kończyła ustawiać swoje kosmetyki w łazience, usłyszała samochód zajeżdżający przed dom.

- Już są! - krzyknęła Will, która co chwila wyglądała przez okno.

Dwaj sanitariusze wnieśli Gabe'a na noszach do domu. Miała wrażenie, że śpi. Lecz kiedy chcieli przenieść go na łóżko, zaprotestował i otworzył oczy. Sam się położył, szczelnie okrył kołdrą i natychmiast zasnął. Willow stała przy łóżku i wpatrywała się w śpiącego ojca.

- Nie martw się - powiedziała Caprice cicho - wyzdrowieje. Potrzebuje teraz tylko dużo spokoju. - Spojrzała na jego bladą, prawie przezroczystą twarz. Aż dziwne, pomyślała, jak szybko zmienił się nie do poznania. Ale wciąż, mimo choroby, wydawał się jej niezwykle przystojny. Jakże osamotniony był w tym ogromnym, małżeńskim łóżu! Bez problemu zmieściłaby się obok niego.

- Pani Kincaid?

- Tak, kochanie? - Głos Will przywołał ją do rzeczywistości. Podeszła do okna i opuściła rolety. W pokoju zapanował półmrok.

- Co my teraz zrobimy?

- Pozwolimy mu spać do woli. Sen to najlepsze lekarstwo. Ale zostawimy uchylone drzwi, żebyśmy słyszały, kiedy się obudzi. A teraz chodź, pójdziemy do kuchni i zjemy kolację. Pomożesz mi ją przygotować?

- Tak, ale muszę też poćwiczyć na pianinie. W piątek wieczorem jest koncert w szkole i mam

wykonać na nim utwór, który jest bardzo, ale to bardzo trudny.

- Gdybyś potrzebowała pomocy, daj mi znać. Od dziecka gram na pianinie.
- Naprawdę? A czy po kolacji pomoże mi pani przy najtrudniejszych fragmentach?
- Jasna sprawa, a teraz biegnij.

Gdy Gabe otworzył oczy, do jego uszu, jak przez mgłę, dotarły dźwięki muzyki Mozarta. W pierwszej chwili nie wiedział, czy to sen, czy jawa, i nie bardzo mógł skojarzyć, gdzie jest. Pamiętał, że był w szpitalu i stał przy nim doktor Grant. Dopiero po chwili, gdy dokładnie rozejrzał się dookoła, dotarło do niego, że znajduje się w swoim własnym łóżku. W nogach leżał Fang i lizał mu stopy. Gdy tylko uniósł głowę, pies zeskoczył z łóżka, podbiegł do drzwi i zaczął szczekać. Gabe chciał się podnieść, ale nie znalazł w sobie tyle siły. Pianino natychmiast ucichło i po chwili w drzwiach ukazała się mała postać jego córeczki.

- Tato! - zawołała radośnie. - Nie śpisz już!

Nim zdążył o cokolwiek zapytać, przy jego łóżku stała też Caprice.

- Cześć, jak się czujesz? Dobrze, że się obudziłeś, bo musisz wziąć lekarstwa.
- Caprice? Co ty tu do diabła robisz? - spytał szorstko.

- Tato! - skarciła go Will. - Nie mów tak. Gdyby nie Caprice...

- Przepraszam, nie chciałem... Ale wytłumacz mi, kruszyno, co tu się dzieje, co robi pani Kincaid w mojej sypialni? - zapytał szeptem.

- Gdyby nie pani Kincaid - wyjaśniła mała - leżałbyś jeszcze długo, długo w szpitalu. Zgodziła się tobą opiekować w domu, to był mój pomysł - dodała natychmiast, nie chcąc, by znowu gniew taty spadł na Caprice. - Pan doktor Grant powiedział, że tylko pod tym warunkiem wypuści cię ze szpitala, a ja nie chciałam, żebyś tam został.

- Świetnie, świetnie - Gabe udawał bardzo groźnego - a kto w ogóle wezwał doktora Granta?
- Pani Kincaid.

- A skąd pani Kincaid wiedziała, że potrzebuję lekarza? Will podrapała się po głowie. O tym aspekcie całkiem zapomniała.

- Nie złość się na mnie, tato. Wiem, że mi nie wolno wchodzić na posesję Lockhardów, ale kiedy nie mogłam cię dziś rano dobudzić, pobiegłam do Holly Cottage do pani Kincaid. Przyjechałyśmy tu bardzo szybko, samochodem, a potem pani Kincaid okryła cię i zadzwoniła do doktora Granta. Jesteś na mnie zły?

Z największym wysiłkiem uniósł się nieco na łóżku i pogładził córkę po włosach.

- Jestem z ciebie dumny, bardzo dobrze zrobiłaś.

Mała stanęła jak zamurowana. Caprice podeszła do okna i odsunęła rolety. Światło natychmiast wypełniło pokój. Gdy zawróciła w stronę drzwi, każdy fragment jej zgrabnej sylwetki oświetliły złociste promienie. Była piękna. Gabe poczuł, jak ogarnia go pożądanie. Po chwili wróciła z lekami i szklanką wody. Połknął je bez podejmowania dyskusji i zmęczony opadł na poduszkę.

- Uda mi się ciebie namówić na talerz zupy?

- Nie, dziękuję - powiedział cicho - jakoś nie jestem głodny. - Ale jeszcze przed chwilą nie miałaby problemu, .by namówić go na coś zupełnie innego.

Zadzwoił telefon i mała wystrzełiła jak z procy.

- Odbiorę! - krzyknęła i już jej nie było.

- A dlaczego telefon nie dzwoni tutaj? - zapytał zdziwiony.

- Odłączyłam tu aparat, żeby cię nie budził.

- Jesteś wspaniała, bardzo dziękuję za wszystko. Nie wiem, jak ci się odwdzięczę.

- Jest jeden do jednego - powiedziała z uśmiechem - ' a zatem nie musisz.

- No, niezupełnie. Mam nadzieję, że jutro stanę już na nogi i będziesz mogła wrócić do siebie.

- Wcale mi się aż tak bardzo nie spieszy.

- Ale przyjechałaś tu odpocząć i pobyć sama ze sobą?

- W sumie tak - zawahała się przez chwilę - ale lubię przebywać z Will. Jest naprawdę cudowna.

- A co ze mną? Czy ja nie jestem równie cudowny? - Jego głos zdawał się zanikać.

- Na pewno interesujący, ale i skomplikowany.

- No co ty, jestem prostym chłopakiem, Caprice, serce jak na dłoni. To ty jesteś kobietą pełną tajemnic i sekretów. Powiedz, jakie sekrety kryjesz w sercu, no powiedz, Caprice?

Jednak nie otrzymał odpowiedzi na swoje jakże przekorne pytanie, bo do pokoju wpadła właśnie Will.

- Kto dzwonił? - zapytał.

- Mama Marka. Chciała się dowiedzieć, czy mogę przyjechać pobawić się z Markiem.

- I co?

- I czeka na odpowiedź.

- Zgadzasz się? - Tym razem spytała Caprice.

- Jasne -jęknął.

- Super, tato, przyjedzie po mnie po kolacji. Powiem, że się zgadzasz.

Caprice podała mu lekarstwo i szklankę z herbatą i gdy schylała się, żeby odebrać mu ją z ręki, kosmyk jej włosów musnął dłoń Gabe'a. Odruchowo chwycił ją za nadgarstki i przytrzymał.

- O co chodzi? - Wstrzymała oddech.

- Chciałbym... - Nie mógł przecież powiedzieć na głos tego, o czym myślał, czego pragnął. - Chciałbym, żebyś przyszła jeszcze później i żebyśmy porozmawiali.

- Porozmawiali? O czym?

- O twoich małych sekretach.

- A skąd wiesz, że chcę się nimi z tobą podzielić? Chyba że i ty wyjawisz mi swoje. To byłoby interesujące. Możesz zacząć na przykład od tego, co masz przeciwko Lockhardom, dlaczego ich tak nienawidzisz?

- A skąd wiesz, że mam coś przeciwko nim?

- Inaczej nie zabraniałbyś Will wchodzić na ich posesję.

- To prawda, nie lubię ich. W porządku, pani Kincaid - dodał słabnącym głosem - dobiła pani targu. Proszę przyjść do mnie później - pogładził dłonią jej jedwabiste włosy - a powiem pani całą prawdę o sporze między Lockhardami i Rylandami.

Gdy Will odjechała z mamą Marka, Caprice zajrzała do pokoju Gabe'a. Spał. Poczwała rozczarowanie. Teraz, kiedy wreszcie mogła dowiedzieć się czegoś więcej o przeszłości swojego ojca, on spał. No cóż, gdyby tylko wiedział, jak bardzo jest to dla niej ważne...

Mama Marka przywiozła Will o dziewiątej i została na małą pogawędkę. Okazało się, że nie tylko pomaga swojemu mężowi na farmie, ale również ma mały zakład fryzjerski.

- Przydałoby się zrobić coś z włosami małej - powiedziała Caprice, korzystając z nieobecności Will.

- To nie będzie proste, tyle razy namawiałam ją już na odwiedzenie mojego zakładu. Wszystko na nic.

- No cóż, może kiedyś dojrzeje. - Caprice była zaskoczona.

- Will opowiadała, że jesteś tu na wakacjach w Holly Cottage i że teraz opiekujesz się Gabe'em.

Kiwnęła głową. Nagle ją olśniło, nie mogła przecież przepuścić tej okazji, musiała zapytać o to, co od jakiegoś już czasu nie dawało jej ani na chwilę spokoju.

- A więc ten dom - zaczęła - należy do Lockhardów?

- Tak, teraz do Malcolma Lockharda, kiedyś tu podobno mieszkał.

- Nie znałaś go?

- Nie, przeprowadziliśmy się do doliny dopiero rok temu. Nie znam jeszcze zbyt wielu ludzi, bo na początku mieliśmy bardzo dużo pracy.

Ukrywając rozczarowanie, słuchała dalej opowieści o farmie i salonie fryzjerskim. Kiedy goście odjechali, położyła małą spać i zaczęła czekać aż do północy, żeby dać Gabe'owi kolejną porcję leków. Miała nadzieję, że może teraz coś się wydarzy, ale Gabe połknął tabletki i natychmiast znowu zasnął.

Nie było sensu dłużej czekać, poszła więc do siebie, ledwo żywa położyła się na łóżku i zasnęła.

Gabe otworzył oczy. Przy jego łóżku stała Caprice.

- Cześć - powiedziała zaspanym głosem.

- Która godzina? - zapytał.

- Jest szósta rano, czas na lekarstwa. Uniósł się na łokciu i przetarł twarz dłonią.

- Jak się czujesz?

- Jak nowo narodzony. - Popił tabletki i opadł na poduszkę. Po chwili przypomniał sobie ich rozmowę z poprzedniego dnia. Chyba postradał rozum! W żadnym wypadku i z nikim nie będzie rozmawiał na ten temat.

Odsłoniła rolety i spojrzała na niego poważnie.

- No dobrze, a teraz naprawdę powinieneś coś zjeść. Na co masz ochotę?

- Na co mam ochotę? - powtórzył za nią, ale tym razem zabrzmiało to zupełnie inaczej. - Żebyś poszła ze mną do łóżka.

- Coś się panu chyba przyśniło, panie Ryland! A więc owsianka czy kleik?

- Żebyś wiedziała, byłaś w moim śnie. Na bezchmurnym niebie świeciło jasne słońce, a ty szłaś po plaży i wszystkie głowy odwracały się za tobą, bo nie miałaś na sobie...

- Wystarczy! W twoim stanie nie powinieneś zagłębiać się w erotyczne fantazje. To niekorzystnie wzmaga napięcie. A poza tym to nie moja sprawa, co ci się śniło.

- Cholera, szkoda, bo to był wyjątkowo interesujący sen. Tańczyłaś wokół mnie i miałaś tak zalotnie upięte włosy...

Więcej nie usłyszała, bo ze złością trzasnęła drzwiami.

Gabe spojrział na sufit, potem w okno i poczuł, że znowu zapada w sen. Chętnie śniłby raz jeszcze to samo. Szkoda, że to tak mało realne... Chociaż w sumie miał szczęście, że się w ogóle jeszcze spotkali, bo przecież właściwie nie miał zamiaru jej więcej odwiedzać. A może to przeznaczenie? Nie, w żadnym wypadku nie wolno mu się sprzeciwiać losowi.

Caprice ustawiła na tacy dwa jajka na miękko, szklankę soku pomarańczowego, kawę i kilka przypieczonych tostów. Gdy weszła do sypialni Gabe'a, ten chwiejnym krokiem wytaczał się właśnie z łazienki. Miał na sobie tylko bokserki.

Na jej widok uśmiechnął się.

- Czyżbyś była jednak ciekawa zakończenia mojego snu?

- W żadnym wypadku, przyniosłam ci śniadanie. - Ale mogła się spodziewać, że dzisiejszej nocy to ją będą nawiedzać erotyczne sny. Nie widziała jeszcze nigdy tak pięknie zbudowanego mężczyzny.

- Wyglądasz tak, jakbyś wrosła w podłogę. Stało się coś? Czy to za moją przyczyną? No cóż, muszę przyznać, że twoja reakcja łechce moje ego.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że jak wryta stoi z tacą pośrodku pokoju. Zamrugnęła nerwowo rzęsami.

- Zaskoczyłeś mnie, nie spodziewałam się, że sam wstaniesz.

Roześmiał się. Jeszcze gdy wchodził do łóżka, parsknął raz po raz śmiechem.

Miała ochotę wylać mu kawę na głowę, ale pohamowała się. Gdy stawiała tacę na nocnym stoliku, jej nozdrza podrażnił mocny zapach męskiego dezodorantu. Zakręciło się jej w głowie. Podeszła do okna i wzięła głęboki oddech. Błękit nieba zapowiadał przepiękny dzień. Napięcie znikło gdzieś bez śladu.

- Wiesz to jednak zupełnie co innego niż miasto - powiedziała, przeciągając się.

- Brakuje ci miasta... - W jego głosie brzmiała nuta cynizmu.

Spojrzała na niego spode łba. Wyglądał już dużo lepiej niż poprzedniego dnia.

- Powiedziałaś coś takiego?

- Dziewczyna z miasta zawsze pozostanie dziewczyną z miasta. Na to nie ma rady.

- A co masz przeciwko dziewczynom z miasta?

- W ogóle nic, pod warunkiem, że zostają tam, gdzie przynależą. - Zgrabnym ruchem ściął czubek jajka i zabrał się do jedzenia. -1 to na pewno nie jest Hidden Valley. Jak długo mieszkasz w Seattle?

Nie chciała kłamać, ale nie mogła mu powiedzieć, że jest z Chicago, od razu domyśliłby się, że nie przysłała jej do Holly Cottage tutejsza fundacja. Uratowało ją szczekanie Fanga.

- Przepraszam, ale muszę wypuścić psa, nim obudzi Will.

Wracając, zamknęła drzwi do pokoju dziewczynki. Przy okazji podniosła ubrania, które spadły na podłogę. Jej ręka trafiła na coś ostrego i po chwili dostrzegła błyszczącą broszkę przypiętą do bluzki dziewczynki. Uśmiechnęła się do siebie, przyglądając się broszce. A więc jednak Will nie była stuprocentowym chłopaczyskiem, lubiła błyskotki. Nagle jej serce zaczęło walić jak oszalałe. Dostrzegła bowiem słowo, które wygrawerowane było na spodniej stronie broszki, jedno, jedyne, a tak wiele znaczące: Angela.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Will zeszła do kuchni krótko po siódmej.

- Dzień dobry, pani Kincaid - powiedziała, ziewając. - Wypuściła już pani Fanga?
- Dzień dobry, kochanie. Wypuściłam go, bo o to prosił.
- Tata znowu śpi. - Mała spojrzała niepewnie na Ca-price. - Czuje się lepiej?
- O tak, dużo lepiej. Jest już po porządnym śniadaniu i być może znowu przysnął.

Will wsypała sobie do miseczki płatki i zalała je mlekiem.

- Jak pani sądzi, wstanie dzisiaj z łóżka?
- Nie jest wykluczone. Zresztą, gdy tylko poczuje się silniejszy i tak nie zatrzymamy go tam dłużej. Ale musimy pilnować, żeby jednak trochę zwolnił tempo.

- A co z moim koncertem w piątek wieczorem? To już za trzy dni! Kto pojedzie ze mną, jeśli tata będzie nadal chory?

- Przecież ja tu jestem, nie zapominaj! Oczywiście ja cię zawiozę do szkoły.
- Naprawdę, obiecuje pani?
- Obiecuję.
- A przyjdzie pani na mój koncert, nawet jak tata będzie już zdrowy?

Kiedy Gabe wyzdrowieje, muszę przecież wracać do domu, przemknęło Caprice przez głowę, ale nie zdążyła wypowiedzieć tych słów, bo mała ciągnęła nieprzerwanie dalej.

- Bo to jest bardzo ciężko nie mieć mamy, a gdyby pani poszła tam z moim tatą, to mogłabym przez ten jeden wieczór wyobrazić sobie, że mam prawdziwą rodzinę.

Coś ścisnęło Caprice za gardło. Przypomniało jej się, że kiedy sama była dzieckiem, na wszystkich uroczystościach szkolnych jej ojciec siedział także zawsze sam. To był jeden z tych momentów, kiedy brakowało jej matki najbardziej. Dobrze wiedziała, co Will czuła i co miała na myśli. Oczywiście, że zrobi to dla niej, bez najmniejszego wahania, zwłaszcza że Will była wyjątkową dziewczynką.

- Z przyjemnością przyjdę na twój koncert - powiedziała ciepło.

- To cudownie! Bardzo pani dziękuję. - Wyciągnęła rękę po szklankę z sokiem i zamarła. Na środku stołu leżała broszka jej babci. Przez moment nie mogła oderwać od niej wzroku, aż wreszcie zapytała: - Skąd się tu wzięła?

- Nie wiesz, przecież była przy twojej bluzce? - Zaskoczyła ją reakcja dziewczynki.

Mała przełknęła z trudem i zaczerwieniła się. Potem wbiła wzrok w swoją miseczkę z płatkami i prawie niesłyszalnym głosem powiedziała:

- Wiem, że źle zrobiłam.

- Co się stało, Will? - Caprice usiadła przy stole i uniosła jej podbródek do góry. - Czemu jesteś taka zdenerwowana?

- Czy powiedziała pani tacie o broszce?

- Nie, nic nie mówiłam, ale skąd ją masz? Czyja to broszka?



- A nie powie pani nic tacie? - zapytała Will z oczami pełnymi łez, a potem czas jakiś przyglądała się Caprice, jakby chciała ocenić, czy może jej zaufać.

- Nie, nie powiem. Mała westchnęła ciężko.
- Dobrze, powiem pani wszystko, ale najpierw muszę schować broszkę. Mogę?
- Zgoda.

Dziewczynka szybkim ruchem wsunęła broszkę do kieszeni.

- Jest coś, co powinna pani zobaczyć, pani Kin-caid. Wtedy pani wszystko sama zrozumie. Ale nie teraz, bo za chwilę przyjedzie po mnie mama Marka. Musimy z tym poczekać, aż wrócę do domu, ale tata nie może się o tym dowiedzieć, inaczej będzie na nas obie bardzo, ale to bardzo zły. Jakby się dowiedział, że ja tam chodzę, to pewnie już nigdy w życiu by się do mnie nie odezwał.

Caprice nie mogła znaleźć sobie miejsca. Jaki cudowny zbieg okoliczności, że znalazła tę broszkę. Podskórnie przeczuwała, że ta historia bardzo jej pomoże w rozwiązaniu całej skomplikowanej zagadki. Może wreszcie dowie się, kim była tajemnicza Angela. A wtedy spakuje się i natychmiast stąd wyjedzie. Naturalnie po koncercie Will, bo nie mogła przecież złamać danego słowa. No i poza tym, musi odczekać, aż Gabe wydobrzeje, żeby mała nie zamartwiała się na śmierć.

Gabe obudził się około południa, w samą porę, by wziąć kolejną dawkę leków.

- Świetnie - powiedziała, wyjmując mu z ręki pustą szklankę - a teraz musisz zjeść obiad.
- A ty już jadłaś?
- Nie, jeszcze nie.
- To może zjemy razem?
- No coś ty, ja zjem w kuchni.
- To ja też zjem w kuchni - powiedział i odrzucił na bok kołdrę.
- Przekonałeś mnie, zjem tutaj, nie ma sprawy.

Już nie chodziło tylko o to, by się nie nadwyreżał, ale naprawdę nie miała ochoty oglądać go w samych bokserkach. To zbyt ryzykowne.

Przygotowała dziś pieczonego łososia i sałatę. Gdy postawiła przed nim tacę, aż jęknął z zachwyty.

- Ooo, to rozumiem, to jest życie! A jak tam Will dzisiaj rano?
- W porządku, ale bardzo się martwi swoim piątkowym koncertem. Obiecałam jej więc, że ją zawiozę, jeśli nie wyzdrowiejesz.
- Nie będzie już takiej potrzeby. Czuję, że wracam do zdrowia.

Caprice zawahała się przez moment.

- Will i tak zaprosił mnie na piątek wieczór. Nie chciałabym sprawić jej przykrości. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?

- Naturalnie, że nie. Na pewno ci się spodoba, niektóre dzieci są naprawdę świetne. Poza tym jestem bardzo dumny, gdy widzę na scenie Will. Ale zaraz, wczoraj, kiedy zbudziłem się na chwilę,

dam głowę, że słyszałem Mozarta. To ty grałaś? •

- Tak, trochę pomagałam Will, a potem poprosiła mnie, żebym coś zagrała.  
- Jesteś niezwykle utalentowana. Kiedy zaczęłaś grać?  
- Moja matka była niezłą pianistką, tak więc już od dziecka żyłam w świecie muzyki. Gdy byłam całkiem mała, siedziałam obok niej, przy fortepianie, a ona uczyła mnie nut. Zmarła, kiedy miałam pięć lat, ale ojciec bardzo chciał, żebym grała nadal, i posyłał mnie na lekcje, nawet wtedy, kiedy nie mieliśmy pieniędzy.

- Co za rozsądny facet. - Gabe pokiwał z uznaniem głową.  
- Owszem, bardzo rozsądny, ale też dobry i ciepły.  
- No, to można powiedzieć, że miałaś dużo szczęścia.  
- Ty według mnie też jesteś wspaniałym ojcem i Wil-low cię uwielbia.  
- Ja ją również, Caprice. Jest cudownym dzieckiem i najważniejszą osobą w moim życiu. -  
Dopił ostatni łyk kawy i odstawił kubek na tacę. - Opowiedz mi coś o swoim ojcu.

Caprice zamarła. Miała opowiadać o Malcolmie Lock-hardzie? To tak, jakby zakładała pętlę na własną szyję. Gdyby tylko wiedział, kim jest naprawdę, natychmiast wyrzuciłby ją ze swojego domu. Co miała zrobić, co wybrać, grę w otwarte karty, czy nadal próbować dowiedzieć się, kim była owa tajemnicza Angela?

- Czym się zajmował?  
- Wszystko zaczęło się od tego, że kupił dawno temu stary dom, odnowił go i sprzedał z zyskiem. Zaczął inwestować w nieruchomości i krok po kroku dochodził do pieniędzy.

- Brakuje ci go?  
- Nawet nie wiesz, jak bardzo. Czuję się tak, jakbym dryfowała po bezkresnych wodach. Mam nadzieję, że w końcu uda mi się zawinąć do jakiegoś portu.

- Chyba cię rozumiem, podobnie się czułem, kiedy zmarł mój ojciec. I po jakimś czasie zdawało mi się, że znalazłem swój port, ale już wkrótce okazał się być tylko mirażem.

Odetchnęła z ulgą. Jakie szczęście, że rozmowa zeszła na Gabe'a i jego życie.

- Moją byłą żonę poznałem w kilka dni po śmierci ojca. - Roześmiał się gorzko. - Nie wiedziałem, że nie będzie moim szczęśliwym portem, a tylko złudną mielizną.

- Długo byliście razem, nim zmarła?  
- Zmarła? Nic mi o tym nie wiadomo, żeby zmarła.  
- Jak to, przecież Will mi powiedziała, że jej mama umarła trzy lata temu?  
- Dobry Boże - jęknął Gabe i chwycił się za głowę. - Powiedziała ci, że umarła? Ale dlaczego?  
- Tego nie wiem.  
- Przecież Will pamięta to doskonale, była przy tym. Tygodniami pocieszałem ją w nieszczęściu.

- To okropne. - Caprice siedziała w osłupieniu.

- Jesteśmy po rozwodzie. Wiem, że wyszła ponownie za mąż, jest żoną jakiegoś nadzianego

producenta filmowego. Odkąd wyjechała, nie przysłała Will nawet kartki z pozdrowieniami, a kiedy była tu jeszcze... - Gabe zacisnął usta. - Całą swoją uwagę koncentrowała na strojach Will, ubierała ją jak lalkę.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

- Wiesz, gdzie poznała tego faceta?

- Tutaj, w schronisku. Przyjechał na narty. Był obrzydliwie bogaty i robił wszystko, by ten fakt nie umknął niczyjej uwadze. Moją żonę zachwyciły jego pieniądze i w dziesięć dni później wyjechała razem z nim. No cóż, była dziewczyną z miasta i nie trzeba było wierzyć jej słowom, że kocha wieś i proste życie. To bzdura, dziewczyna z miasta zawsze pozostanie dziewczyną z miasta.

Zrobiło się jej go żal. Był blady i wyglądał bardzo mizernie. Wciąż jeszcze czuł się zraniony i zawiedziony. Wstała i wzięła tacę.

- Chyba na razie wystarczy. Jesteś bardzo blady, musisz odpocząć. Podnieś głowę, poprawię ci poduszkę.

Bez słowa uniósł się na łokciach, a ona pochyliła się i podciągnęła mu poduszkę. Czuła na sobie jego rozpalony wzrok. Wreszcie chwycił ją za rękę i zapytał:

- Skoro nie jesteś już zamężna, to dlaczego wciąż jeszcze nosisz obrączkę?

- Bo to działa odstraszająco na mężczyzn, którzy mają problemy z zapanowaniem nad swoimi emocjami. - Wyrwała dłoń z jego uścisku.

Roześmiał się nieprzyjemnie, a jego rysy stały się twardsze.

- Czyżbyś zamierzała spędzić resztę życia sama?

- Tego nie powiedziałam.

- Ale nie jesteś gotowa na nowy związek?

- Tego też nie powiedziałam.

- Rozumiem, szukasz swojego portu... Bądź ostrożna.

Zaraz po szkole Will miała lekcję gry na pianinie. Kiedy Caprice przyjechała, aby ją odebrać, mała, zamiast radosnego powitania, rzuciła tylko „cześć” i wsunęła się na swoje siedzenie.

- Ciężki dzień? - spytała Caprice.

- Może być. A jak tata?

- O niebo lepiej. Kiedy wychodziłam, wprawdzie spał, ale odgrażał się, że potem wstanie.

Była pewna, że ta informacja ją ucieszy, ale Will milczała. Caprice zdała sobie sprawę, że musiało wydarzyć się coś bardzo przykrego.

Gdy dotarli do domu, Gabe siedział na kanapie i oglądał telewizję. Był świeżo ogolony i ubrany na czarno. Wyglądał bardzo atrakcyjnie. Serce Caprice przyspieszyło gwałtownie. Przez moment zazdrościła Will, która z pewnością za moment wpadnie mu w ramiona i wtuli głowę w jego tors. Szczęściara, pomyślała Caprice. Ale nic takiego się nie wydarzyło. Will nie podbiegła do ojca, nie uściskała go, lecz zatrzymała się w drzwiach i zapytała cicho:

- Cześć, lepiej się już czujesz? Gabe też był najwyraźniej zaskoczony.
- Czuję się dobrze, ale... gdzie mój buziak na powitanie? Co jest?

Ociągając się, Will przemaszerowała przez pokój, nachyliła się i pocałowała ojca w policzek. Przytulił ją mocno i uśmiechnął się przyjaźnie.

- I jak tam lekcja gry na pianinie? - zapytał. Caprice dostrzegła, jak twarz dziecka zasnuwa się ciemną chmurą.

- Wszystko w porządku, pani Norton ma zadzwonić wieczorem w sprawie koncertu. Mówiłam jej, że byłeś w szpitalu i że jesteś chory, więc nie możesz z nią rozmawiać. Wtedy zapytała, kto się mną zajmuje, to ja powiedziałam, że pani Kincaid, a ona, że w takim razie chce z nią porozmawiać. - Nie czekając na to, co powie tata, ciągnęła dalej: - Mam pracę domową i muszę ją teraz odrobić. - Potem wstała, wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

- Coś mi się widzi, że miała wyjątkowo kiepski dzień - mruknął, kiedy zostali sami.

- Yhm... - Caprice było bardzo przykro, nie wiedziała nawet, czy może jakoś pomóc Will. Postanowiła, że porozmawia z nią po kolacji.

Zjedli we trójkę. Gdy Will przełknęła ostatni kęs, odsunęła od siebie talerz, zapytała, czy może odejść i natychmiast pobiegła do siebie.

- Co się z nią dzieje? - rzucił zaniepokojony Gabe.

- Nie mam pojęcia. - Caprice pokręciła głową. - Rano jeszcze wszystko było w porządku. A kiedy odebrałam ją po lekcji z panią Norton, była dziwnie cicha i smutna. Może zamartwia się koncertem? Wcale nie jest łatwo wyjść na scenę i odegrać swój kawałek. To ogromny stres.

- Ale przecież Will jest śmiałym dzieckiem, nigdy nie bała się takich rzeczy. Coś jest nie tak!

- Chciałam z nią porozmawiać po kolacji, ale uciekła do siebie. Mam wrażenie, że nie chce z nikim o tym mówić.

Gabe wstał od stołu.

- Dzięki, naprawdę, to była wspaniała kolacja! Paluszki lizać!

- Dla takiego komplementu warto gotować - powiedziała spontanicznie.

Gabe odwrócił się i spojrzał na nią. W powietrzu zaiskrzyło. Podeszedł bliżej i nie spuszczać z niej wzroku, zapytał:

- Droczyś się ze mną? To może być niebezpieczne. Poczwała, jak jej serce zaczyna bić coraz szybciej i jak

coraz trudniej jest jej złapać oddech.

- A co teraz powiesz? - zapytał zniżonym głosem, kładąc jej ręce na biodrach.

Nie zdążyła wydać z siebie nawet głosu, gdyż nachylił się i ją pocałował.

Ten pocałunek był jak ogień, który strawiłby każdą wątpliwość, każde wahanie. Poddała mu się bez najmniejszego oporu, jak gdyby na to właśnie czekała. Z pewnością nie skończyłoby się na tym, gdyby nie dzwonek do drzwi. Niechętnie wypuścił ją z ramion i zaklął pod nosem.

- Kto to do cholery może być?

- Nie wiem, pójde otworzyć.
- No dobrze...

Caprice nie czuła się zbyt pewnie, wyraźnie unikała jego wzroku. Poprawiła włosy i wyszła z kuchni.

- Przepraszam za tę niespodziewaną wizytę - powiedziała pani Norton - ale pomyślałam, że lepiej będzie, jeśli porozmawiam z panem Rylandem, albo oczywiście z panią, osobiście.

- Proszę wejść, bardzo proszę. - Caprice czuła się trochę głupio w swojej roli. Zamknęła drzwi i zaprosiła nauczycielkę Will do salonu.

Kiedy usiadły naprzeciw siebie, zapanowało nieco krępujące milczenie.

- Dobrze, że pani przyszła - zaczęła wreszcie Caprice - bo zauważyłam, że Will po lekcji muzyki był dziś jakaś nieswoja. Czy coś się stało?

- Nic takiego, chodzi tylko, jakby to powiedzieć... o strój, w którym wystąpi Willow w piątkowy wieczór. To ważna uroczystość, a Will nie chce słyszeć o żadnym innym stroju niż dzinsy i podkoszulek. Byłoby mi niezwykle przykro, gdybym musiała wyłączyć ją z udziału w koncercie tylko z tego powodu. Ale proszę mnie zrozumieć, nie mogę zrobić wyjątku, nasze koncerty zawsze odbywały się w podniosłej atmosferze i w wieczorowych strojach.

- Ach, więc chodzi o ubranie? - Caprice odetchnęła z ulgą. - Sądziłam, że to coś poważniejszego.

- Jeśli to kwestia finansowa - pani Norton zniżyła głos

- to będzie mi bardzo miło, jeśli będę mogła w czymś pomóc.

- Ależ nie, pani Norton, nie w tym rzecz. O ile wiem, pan Ryland nie ma takich kłopotów. Ewentualne problemy mogą być związane jedynie z tym, że zostało już mało czasu...

- Dzieci otrzymały list do rodziców w tej sprawie już kilka tygodni temu - przerwała jej pani Norton.

- Rozumiem - powiedziała powoli Caprice. Była pewna, że Will nie oddała go ojcu. - Nie bardzo potrafię powiedzieć, dlaczego Will aż tak bardzo nie chce włożyć odświętnego stroju, ale postaram się to jakoś załatwić.

Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze, pani Norton, proszę się nie martwić.

- Bardzo będę zobowiązana. Dziękuję pani i do widzenia.

Caprice postanowiła odnaleźć małą. Weszła schodami na górę i zajrzała do pokoju dziewczynki. Zastała Will siedzącą nad pracą domową.

- Kochanie, była tu właśnie pani Norton - zaczęła Caprice z namysłem.

Mała podniosła wzrok.

- Nie włożę sukienki!

Caprice zdała sobie sprawę, że problem jest poważniejszy, niż sądziła. W oczach małej malowała się absolutna determinacja.

- Ale dlaczego, Will? Dlaczego tak bardzo nie lubisz sukienek?

Will zatrzasnęła książkę.

- Gdzie jest mój tata?

- Zanim przyszła pani Norton, był w kuchni.

- Muszę pani coś pokazać, coś, o czym rozmawialiśmy dziś rano. - W oczach małej widoczny był strach pomieszany ze smutkiem. Wyglądała teraz nadzwyczaj dorosło, jakoś przerażająco poważnie. Nie pasowało to do niej. - Ale teraz nie mogę, bo tata jest w domu. Kiedy się znowu położy? - W jej głosie słychać było nadzieję.

- Zaraz sprawdzę, jeśli tylko o to chodzi. - Starła się ukryć swoje zdziwienie i zmieszanie.

Prawdę mówiąc, nie bardzo miała ochotę rozmawiać teraz z Gabe'em, ale wyglądało na to, że nie ma innego wyjścia. Tak jak się spodziewała, był w swojej sypialni. Stał przy oknie zapatrzony w dal.

- Gabe? Odwrócił się.

- I o co chodziło pani Norton?

Nie wyglądał jeszcze dobrze, wciąż był blady i mizerny. Zdała mu więc krótko relację z przebiegu tej wizyty, a na zakończenie dodała:

- Nie wiem, o co chodzi, ale zamierzam porozmawiać z Will, jak kobieta z kobietą.

- Spróbuj, ale Will bywa czasem bardzo uparta.

- Będę się starać, a tymczasem lepiej zrobisz, jeśli położysz się do łóżka. Wyglądasz na zmęczonego.

- Pani życzenie jest dla mnie rozkazem. - Uśmiechnął się szarmancko, a potem dodał z szelmowską miną: - Ale najpierw muszę się trochę rozebrać. Zostanie pani ze mną?

Roześmiała się i szybko wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Will ścisnęła mocno Caprice za rękę.

- Sama się pani zaraz przekona - szepnęła dziewczynka, wspinając się stromymi schodami na poddasze.

Po plecach Caprice przebiegł dreszcz. Nie wiedziała, czego ma się spodziewać.

Kiedy weszły do środka, Will otworzyła skrzynię i spojrzała wymownie na Caprice.

- I co pani na to?

- O rany, ile tu skarbów! - Nie bardzo jeszcze wiedziała, na czym polega dramatyzm sytuacji.

- No, niech pani tylko popatrzy, niech się pani przyjrzy! - Will była w tej chwili mieszanką ekscytacji i przerażenia. - Tu są buty, sukienki, szale, kapelusze i biżuteria

- ciągnęła z przejęciem. Jakby tego wszystkiego było mało, sięgnęła nagle do kieszeni swoich ogrodniczek i wyjęła z niej broszkę, która wywołała całą tę lawinę, i położyła obok sznura różowych pereł. - Czasem tu przychodzę i bawię się w przebieranki.

- Nic z tego nie rozumiem, myślałam, że nie lubisz takich ładnych ubrań. - Caprice opadła bezradnie na bujany fotel.

- Ależ pani Kincaid, ja je ubóstwiam! Ale nie mogę ich nosić, nie przy tacie. - Pokręciła głową.  
- Teraz to już naprawdę niczego nie rozumiem. Mała wskoczyła na stół tuż obok fotela i spojrzała na nią niepewnie.

- To długa historia - powiedziała znowu z powagą nie pasującą do jej wieku. - Miałam wtedy cztery lata, a dokładnie cztery lata i siedem dni. Okłamałam panią, bo powiedziałam, że moja mama nie żyje. Ona żyje, ale nie kochała mnie. Odeszła z jakimś panem, bo bardziej go kochała niż mnie i tatę. - Widząc, że Caprice chce coś powiedzieć, zrobiła gwałtowny ruch ręką i mówiła dalej.

- Wtedy, w tamtą noc, tata siedział w kuchni i pił wódkę. Wiem, bo wcale nie spałam, choć on myślał, że śpię. Leżałam w łóżku i strasznie się bałam. Płakałam. Chciałam się do niego przytulić i zesłałam na dół, a on siedział na krześle z twarzą ukrytą w rękach i też płakał. Obok leżały puste butelki, chyba był bardzo pijany. Mówił na głos różne rzeczy, że nigdy nikogo nie pokocha, że takie piękne panie są bez serca i że nigdy więcej nie spojrzy na żadną ładną kobietę. Wtedy zrozumiałam, że jeżeli chcę, żeby tata mnie kochał, nie mogę być ładna, ale to i tak dla mnie nic trudnego.

Zerknęła na Caprice ukradkiem, jakby chciała zaobserwować jej reakcję.

- Co za problem, wystarczy się nie czesać i ubierać byle jak i sprawa załatwiona. Teraz chyba już pani rozumie, dlaczego za żadne skarby nie mogę włożyć na koncert sukienki? Muszę być taka, jaka jestem, na zawsze. - Will spojrzała na Caprice, która nerwowo skubała koniec swojego rękawa i dziwnie mrugała oczami. - Coś się stało? Co ja takiego powiedziałam, że pani płacze? - zapytała speszona.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Caprice przełknęła z trudem gorzkie łzy, ujęła Will za rękę i spojrzała na nią jakoś inaczej niż do tej pory, jeszcze serdeczniej i cieplej.

- Dziękuję ci bardzo, że opowiedziałaś mi tę historię - powiedziała w końcu. - A płakałam dlatego, że jest bardzo smutna. Ale co do jednej rzeczy mylisz się z całą pewnością, twój tata zawsze będzie cię kochał, niezależnie od tego, jak wyglądasz i co masz na sobie.

- Ale ja dokładnie słyszałam, jak wtedy powiedział...

- Will, spójrz na mnie. Czy uważasz, że jestem ładna?

- O tak, pani jest bardzo ładna.

- Wystarczy. Posłuchaj, teraz ja zdradzę ci mój sekret. Przed chwilą, kiedy ty ćwiczyłaś na pianinie, twój tata dał mi do zrozumienia, że mu się podobam i nawet mnie pocałował.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- Ooo! To fajnie! Ale pani, to co innego.

- Nieprawda, będzie z ciebie dumny, gdy się ładnie ubierzesz.

- Na serio pani tak myśli? I nie przestanie mnie lubić, gdy włożę ładną sukienkę i się uczeszę?

- Jestem o tym całkowicie przekonana, nigdy cię nie przestanie kochać, powinnaś o tym wiedzieć. Ubrania nie są najważniejsze, bo najważniejsze jest to, co jest w nas, w środku, i właśnie to twój tata w tobie kocha. Ale gdy będziesz ślicznie wyglądać, będzie bardzo szczęśliwy.

- Nie byłabym tego taka pewna, po tym, co mówił...

- Sama się przekonasz, musisz raz spróbować, raz się odważyć. Wiesz co, spotkajmy się jutro po szkole, pojedziemy do miasta i poszukamy sukienki. Może znajdziemy coś, co będzie ci się podobać.

Willow wahała się jeszcze chwilę. Zagryzła wargę i patrzyła czas jakiś na kufer z ubraniami, aż w końcu powiedziała:

- Można by spróbować, może' znajdzie się coś, co nie będzie jakiegoś wyjątkowo ładne i może tata nawet nic nie zauważy?

- A więc umowa stoi? - Caprice wyciągnęła rękę w stronę Will i mocno ją uściśnęła. Potem przytuliła małą do siebie.

- Lepiej zejdźmy już na dół - powiedziała po chwili dziewczynka i zsunęła się na podłogę. - Na wypadek gdyby tata się obudził.

- Will, powiedz, wiesz może, do kogo to wszystko należało? - Caprice wstrzymała oddech, tak długo hamowała się, nim zadała wreszcie to pytanie.

- Pewnie. - Will podeszła do skrzyni i wyjęła z niej oprawioną w ramki fotografię i podała ją Caprice. - To moja babcia i dziadek, w dniu ślubu.

Mężczyzna do złudzenia przypominał Gabe'a. Przeniosła wzrok na kobietę, ładną brunetkę, ubraną w białą, koronkową suknię. Jej serce zamarło na moment, wiedziała, że dotarła do kresu



swoich poszukiwań. Ta kobieta na zdjęciu była ową tajemniczą Angelą.

Gabe stał w otwartych drzwiach i przyglądał się, jak Caprice porządkuje salon. Nie zauważyła go. Pozbierała rozrzucone gazety i gry komputerowe, poukładała na sofie poduszki i zaciągnęła rolety. Małą położyła do łóżka już godzinę temu i od tego czasu nie pokazała mu \$ię na oczy, jakby go unikała. Czyżby była zażenowana pocałunkiem? A może sądziła, że dla niego nic nie znaczył, że już o nim zapomniał? Jak bardzo się myliła. Miał wrażenie, że wciąż jeszcze czuje go na ustach i niczego bardziej nie pragnął niż tego, by znalazła się znowu blisko niego, by mógł ją do siebie przytulić i powiedzieć, jak bardzo jej pragnie. I to nie było jedynie zauroczenie urodą Caprice. Czy go to przerażało? Oczywiście, ale musiał coś z tym zrobić. Chrząknął więc i wszedł do pokoju.

- Tu jesteś? - powiedział jakby nigdy nic. Odwróciła się i spojrzała na niego.

Bez wahania podszedł i chwycił ją w ramiona.

- Tu, w tym właśnie miejscu, przerwała nam pani Norton - szepnął. - Trzeba to nadrobić.

Już miał ją pocałować, ale jakimś cudem mii się wymknęła. Stanęła w bezpiecznej odległości, bez tchu, z płonącymi policzkami.

- Gabe, ja nie jestem zabawką!

- Zabawki są dla dzieci, a ja już nie jestem dzieckiem, Caprice. Myślałem, że zdążyłaś to zauważyć.

- Wiesz, co mam na myśli...

- Może i tak, ale mylisz się bardzo. Jesteś piękną i uroczą kobietą, o cudownym sercu, delikatną i wrażliwą, której mój pocałunek, jak mi się zdawało, sprawił równie wiele przyjemności co i mnie. A jeśli dwoje ludzi pragnie się nawzajem, to dlaczego stwarzać sztuczne bariery?

- Przecież my się w ogóle nie znamy!

- Możesz spędzić z kimś pół życia i go nie znać, a czasem spojrzysz na kogoś i po dziesięciu minutach wiesz, że to...

- Pożądanie - wpadła mu w słowo. - Pożądanie, to wszystko, nie mam złudzeń.

- Nie uważam tak, ale nawet jeśli by tak było, cóż w tym złego, gdybyśmy dali się ponieść fantazji?

- Mamy zachowywać się jak zwierzęta?

- Jeśli ująć to w ten sposób, to rzeczywiście nie brzmi zbyt zachęcająco, ale gdyby...

- Gdyby co? Jak chciałbyś na to spojrzeć?

- A gdybyśmy zwolnili tempo i najpierw się lepiej poznali?

- Jeśli masz na myśli, że chciałbyś, byśmy zostali przyjaciółmi, to jestem za.

- I koniec, kropka? Nie chcesz niczego więcej? A może jest we mnie coś, co cię odstręcza?

- Nie znam cię wcale, potrzebuję trochę czasu. Ty też mnie nie znasz...

- Wiesz przecież, co robię, jak żyję... Mam ci opowiedzieć o mojej przeszłości? Nic nie stoi na przeszkodzie, mogę zacząć od razu od mojego dzieciństwa. Może faktycznie nadszedł czas, by

wyrzucić wszystko z siebie. Ale zajmie to sporo czasu, bo trochę się tego nazbierało. Masz cierpliwość?

- Już kiedyś to obiecywałaś. - Starła się opanować drżenie głosu, nie chciała, by zauważył, jak bardzo jej na tym zależy.

Wzruszył ramionami.

- No cóż, to nie są rzeczy, o których lubię opowiadać. Dobiegło ich skomlenie Fanga.

- Pies chce wyjść na spacer, przejdę się z nim - powiedziała cicho.

- Przejdźmy się razem, trochę świeżego powietrza dobrze mi zrobi.

- Żebyś się znowu nie przeziębił.

- Obiecuję, nic mi nie będzie, jest ciepło. A poza tym niektóre historie lepiej opowiadać pod osłoną nocy.

Gdy schodziła po schodach, marzyła tylko o jednym, żeby przypadkiem nie próbował jej znowu pocałować. Wiedziała, że nie będzie jej się łatwo mu oprzeć, a nie chciała się zakochać, nie chciała zbliżyć się do niego nawet o krok, nim nie dowie się, co łączyło ich rodziny. Wiedziała już, że Angela była matką Gabe'a, ale jaki był związek między piękną brunetką ze zdjęcia a jej ojcem?

- Daj mi rękę, bo jeszcze mi się zgubisz w ciemności - usłyszała jego zniżony głos, który nie wróżył nic dobrego.

Po chwili poczuła, jak jej dłoń rozplywa się w uścisku jego mocnej ręki. O dziwo, nie była już zdenerwowana, ten męski uścisk dodał jej siły i sprawił, że czuła się bezpieczna. Wiedziała, że może mu zaufać i w duchu modliła się, żeby podczas rozmowy nie wyszło na jaw coś, co bezpowrotnie przekreśli ich związek. Oczywiście, że kłamała, gdy powiedziała, iż chce, by zostali tylko przyjaciółmi. Pragnęła tego mężczyzny, ale bała się, że gdy wyjdzie na jaw cała prawda, Gabe zrani ją boleśnie.

- Wszystko zaczęło się, gdy mój ojciec chodził jeszcze do szkoły - zaczął cicho. - On i Malcolm Lockhard byli najlepszymi przyjaciółmi. Tej wiosny, gdy skończyli po szesnastu lat, sprowadzili się z Los Angeles do Seattle ludzie o nazwisku Kingstone. Mieli piękną córkę, której na imię było Angela. Na jesieni cała trójka wylądowała w tej samej klasie i już wkrótce stali się nierozłączni.

- Jaka ona była?

- Jaka była? Wszyscy ją uwielbiali, zarówno chłopcy, jak i dziewczęta. Była mądra i piękna, mój ojciec zakochał się w niej bez pamięci.

- Rozumiem, że Malcolm Lockhard również się w niej zakochał?

- Otóż to. - Głos Gabe'a przepełniony był goryczą.

- I co było dalej? - zapytała cicho.

- Angela wyszła za mojego ojca, ale nie z miłości. Nie znała chyba nawet znaczenia tego słowa.

Zatrzymali się. Caprice wzięła głęboki oddech. Noc przepełniona była zapachem, sosen, łąk i mężczyzny, który nie wypuszczał z uścisku jej dłoni.

- Czemu tak mówisz?

- Bo gdy miałem siedem lat, wdała się w romans z Malcolmem Lockhardem.

Ciałem Caprice wstrząsnął silny dreszcz. To była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała. Z trudem powstrzymała łzy. Sama nie rozumiała, dlaczego ta wiadomość zrobiła na niej aż takie wrażenie. Może ze względu na historię, którą opowiedziała jej Will?

- I pewnej nocy przyjechał po nią. Uciekli bez słowa pożegnania, by po stu kilometrach spowodować wypadek. Zderzenie czołowe, matka zginęła na miejscu.

- Och, Gabe, to straszne - westchnęła ciężko. Miała tak zaciśnięte gardło, że nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa więcej.

- Lockhard wyszedł z tego cało, miał jedynie parę siniaków i zadrapań. - Wyraźnie było słyhać, że usiłuje zapanować nad sobą. - Już nigdy nie pokazał się w dolinie. Jestem więcej niż przekonany, że gdyby tu przyjechał, mój ojciec bez wahania zabiłby go. Oto moja historia, Caprice. Ojciec już nigdy nie pozbierał się po tym zdarzeniu, stracił jedyną kobietę, którą kochał. Teraz pewnie rozumiesz, dlaczego tak nienawidzę Lockhardów, nigdy nie wybaczę człowiekowi, który zniszczył życie mojego ojca i moje dzieciństwo.

Caprice nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić, najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Nie mogła wprost uwierzyć, że jej ojciec mógł zrobić coś podobnego. W jej oczach był człowiekiem o nienaganej reputacji, uczciwym i szlachetnym. Trudno jej było sobie wyobrazić, że faktycznie posunął się w młodości do tak niecnego czynu. Zabolał ją już fakt, że nie zdradził swego miejsca urodzenia, ale teraz przeżyła prawdziwy szok. Drżała na całym ciele.

- Wracajmy lepiej, drżysz cała - usłyszała głos Gabe'a.

Nie odpowiedziała nic, tylko posłusznie ruszyła w stronę domu. Miała zasznurowane gardło i sparaliżowane ciało. Szła powoli, jak manekin, uważnie stawiając stopy, by się nie potknąć i nie przewrócić.

Matowym głosem zaproponowała, że zrobi herbatę, ale Gabe podziękował. Powiedział, że się położy, bo jest zmęczony. Najwyraźniej, te wspomnienia nie dawały mu spokoju. Z kredowobiałą twarzą pożegnał się i poszedł do siebie. Nastawiła wodę na herbatę, bo wciąż jeszcze dygotała na całym ciele. Z kubkiem w ręku przemierzała kuchnię w tę i z powrotem. Czuła się nieszczęśliwa i zraniona, w żaden sposób nie mogła znaleźć sobie miejsca. Z najwyższym trudem starała się zebrać myśli, była teraz już pewna, że gdyby Gabe dowiedział się, kim jest, znenawidziłby ją, jak jej ojca. Nie przypuszczała, że aż tak bardzo jej na nim zależy, nie sądziła, iż tak mocno zapadł jej w serce. Poczowała napływające do oczu łzy. Jedyne, o czym marzyła, to żeby stąd uciec, bo przecież na żadną bliższą znajomość z tym mężczyzną nie mogła już liczyć. Jedno było pewne - zostanie do koncertu, bo nie mogła przecież zawieść małej, nie mogła sprawić jej takiej przykrości. A jutro wieczorem spakuje się i wyjedzie, zniknie na zawsze i jej noga już nigdy więcej tu nie postanie. Jednak nim odejdzie, będzie musiała zdobyć się na odwagę i powiedzieć mu, kim jest naprawdę. Była mu to winna.

- Jadę do wsi sprawdzić pocztę - zawołał Gabe -chcesz się ze mną przejechać?!

Caprice wyciągała akurat pranie z pralki. Na dźwięk jego głosu serce Caprice omal nie stanęło. Jak zwykle na śniadaniu pojawił się w szlafroku. A teraz na jego widok ugięły się pod nią kolana. Luźne dzinsy i śnieżnobiała koszula! Był facetem, dla którego warto było oszaleć, z całą pewnością.

- Dzięki, ale jest sporo prasowania i chciałam zrobić obiad. Jestem umówiona po szkole z Will, mamy jechać po zakupy.

Podszedł do niej i wyjął jej ubrania z ręki.

- Na dworze jest dziś przepięknie, nie możesz tak zmarnować dnia. Pojedziemy najpierw na pocztę, a potem zabiorę cię na obiad. Niedaleko stąd jest urocza restauracja, w przerobionym starym młynie.

- Nie, Gabe, ja naprawdę muszę...

- Nie przyjmuję odpowiedzi odmownych, zarezerwowałem już stół, pani Kincaid.

W jego zielonych oczach dostrzegła jakiś błysk nadziei i poddała się, choć wiedziała, że to wszystko nie ma sensu.

- Tylko rozwieszę pranie, zgoda?

- Wrzucimy je potem do suszarki - powiedział, delikatnie wypychając ją z pralni. - Za pięć minut wyjazd.

Restauracja o nazwie „Młyn” znajdowała się w połowie drogi między schroniskiem i Seattle. Wewnątrz było sporo ludzi.

- Daj mi, proszę, swoją kurtkę.

Zdjęła ją i podała mu bez słowa. Wołała, żeby jej nie dotykał, sama jego obecność przyprawiała ją o zawrót głowy. Usiadł naprzeciwko niej i położył na stole stertę listów.

- Pozwolisz, że tylko zerknę, co jest w poczcie? Ale najpierw zamówmy. Czego się napijesz?

- Poproszę cherry.

Gabe zamówił piwo, a kiedy kelner zniknął, wcale jakoś nie miał ochoty zająć się pocztą.

- Wspaniale wyglądasz - szepnął, nie mogąc oderwać od niej oczu. - Jesteś taka tajemnicza...

Powiedz, dlaczego cały czas towarzyszy mi przeświadczenie, że próbujesz coś przede mną ukryć?

- Tego nie wiem, mam w głowie niezłe zamieszanie.

- Jesteś już w dolinie od dwóch tygodni, a ja wciąż prawie nic o tobie nie wiem, oprócz tego, że jesteś dziewczyną z miasta, rozwódką, która przeżyła ostatnio śmierć swojego ojca i dlatego znalazła się Holly Cottage. To niewiele.

- Nie przesadzaj, wiesz też na przykład, że potrafię niezłe gotować, no i potrafię...

- Cudownie całować? Zaczerwieniła się.

- Daj spokój.

- Opiekować się chorymi i dziećmi?

Oparła dłonie o stół, próbując opanować ich drżenie. Chwycił je i mocno ścisnął.

- Od naszego pocałunku wszystko się zmieniło - wyszeptał. - Unikasz mnie. Proszę, nie rób

tego. Przecież ja i ty...

- Cherry dla pani. - Kelner postawił przed nią kryształowy kieliszek. -I pana piwo.

Odczekał chwilę, aż Gabe wypuścił jej dłonie z uścisku i dopiero wtedy ustawił szklanę z piwem na stole.

Caprice natychmiast skorzystała z okazji i wzięła do ręki kieliszek, rozejrzała się dokoła. Restauracja miała faktycznie specyficzną atmosferę. Jej okna wychodziły na rzekę, w której nurcie odbijało się jasne słońce. Bardzo romantycznie, pomyślała. Po plaży szła para starszków, trzymających się za ręce. Nie wiedzieć czemu, zakręciły się jej w oczach łzy.

- No, to się napijmy - powiedział Gabe.

Bała się, że za chwilę podejmie rozmowę, którą przerwał im kelner.

- Przejrzyj sobie pocztę, chciałeś przecież. Sporo ci się tego uzbierało przez te dni. Pewnie jest tam coś ważnego.

- Masz rację. - Szybko przejrzał koperty jedna po drugiej, dwie z nich odłożył na bok. Pierwsza była od jednego z jego przewodników, jak powiedział, drugą zaś otworzył zdziwiony.

- Coś nie w porządku?

- Nie, to od mojego prawnika, chce się ze mną zobaczyć. Ma biuro w Seattle. Nie będziesz miała mi za złe, jeśli wstąpimy do niego po obiedzie?

- Jestem umówiona po szkole z Will, może wybierzemy się razem? Ty spotkasz się z tym prawnikiem, a my pobuszujemy w sklepach.

- Świetnie, zatem jedziemy razem.

Podczas obiadu Gabe był małomówny. Widocznie treść listu od prawnika zaniepokoiła go trochę, choć nic na ten temat nie powiedział.

- Pani Kincaid - zapytała Will - a czy tata wie, że mamy kupić sukienkę?

Caprice ujęła mocno małą dłoń w swoją rękę i pociągnęła dziewczynkę lekko za sobą.

- Nic tacie nie mówiłam, bo mnie o to nie pytał.

- A dlaczego musi spotkać się z prawnikiem?

- Też mi nie powiedział.

- A wie pani, czego mój tata chce najbardziej, ale to najbardziej na świecie?

- Nie. - Caprice pokręciła głową, oglądając flakoniki na stoisku z perfumami.

- Dostępu do rzeki.

Caprice popsikała nadgarstek swoim ulubionym zapachem Chanel nr 5 i dała Will do powąchania.

- Ładne, co?

- No, ale moje są fajniejsze.

Wjechały schodami na górę do działu dziecięcego. Caprice rozejrzała się dokoła w poszukiwaniu sukienek, a Will dała nura pomiędzy wieszaki. Nic ciekawego nie wpadło jej w oko, za to Will

pojawiła się po chwili z wypiekami na twarzy i prześliczną fiołkową sukienką z aksamitu, z białym, koronkowym kołnierzykiem.

- Co pani o tym myśli? Może być? - Will stanęła przed lustrem i przyłożyła do siebie kreację.  
- Jest naprawdę ładna. - Ukryła przy tym uśmiech. Mała zapomniała już najwyraźniej, że nie chciała się szczególnie wyróżniać. - Przymierz ją koniecznie, idealnie do Ciebie pasuje. No widzisz, jeszcze tylko rajstopy i buty i wszystko będzie załatwione.

- Ale wydamy dużo pieniędzy - zawahała się Will. - A tata zawsze mówi, że pieniądze nie rosną na drzewie.

- No więc, niech to będzie prezent ode mnie.  
- Tak nie można, pani jest przecież z Break Away...  
- Nie martw się, mogę sobie na to pozwolić i wierz mi, że będzie mi bardzo przyjemnie, jeśli zechcesz przyjąć ten prezent.

Mała podbiegła do Caprice i uścisnęła ją z całej siły.

- Naprawdę bardzo panią kocham, pani Kincaid! - Potem odwróciła się i pobiegła do przebieralni.

Caprice podążyła za nią. Aż ścisnęło się jej serce na myśl, że już wkrótce opuści tę małą. Will była takim cudownym dzieckiem i tyle już przeszła.

^ A więc Malcolm Lockhard wyciągnął wreszcie kopyta. .. No cóż, byłbym hipokrytą, gdybym powiedział, że jest mi przykro. - Gabe'em wstrząsnął lodowaty dreszcz.

- Nie oczekuję tego wcale, chodzi mi o to, czy nadal jesteś zainteresowany jego posiadłością, na wypadek oczywiście, gdyby została wystawiona na sprzedaż?

- Żarty sobie ze mnie robisz? Oczywiście, że jestem zainteresowany.  
- Zdajesz sobie sprawę, że nie będzie to tania inwestycja?  
- Choćbym miał zaciągnąć kredyt, chcę mieć ten cholerny kawałek ziemi i dojście do rzeki. Chcę to mieć, jak jasna cholera, rozumiesz?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Caprice dostrzegła zmianę w zachowaniu Gabe'a. Był jakiś podenerwowany, a może raczej podekscytowany po rozmowie ze swoim prawnikiem. Naturalnie była ciekawa, co go tak poruszyło, ale nie miała ochoty wypytywać.

- Dowiem się wreszcie, co też wam się udało załatwić?
- zainteresował się po chwili.

Will pokręciła przecząco głową.

- Nie, tato, nie możemy ci tego powiedzieć. Jeszcze - dodała po chwili. - To sekret.
- Trudno się mówi, będę musiał jakoś powstrzymać moją ciekawość. A kiedy mi go zdradzisz?
- Już jutro.
- W porządku, jakoś wytrzymam - zamruczał jak kocur, ale tak naprawdę widać było, że jego myśli zaprzątnięte były czymś zupełnie innym.

Kiedy dotarli do domu, mała szepnęła Caprice na ucho:

- Pójdę jeszcze raz przymierzyć sukienkę - i pobiegła podekscytowana na górę.
- Zawołam cię na kolację.
- Dobrze!
- Mam ci w czymś pomóc? - spytał Gabe, wchodząc do kuchni.
- Nie, właściwie wszystko jest gotowe, muszę tylko podgrzać i możemy siadać.
- To świetnie, bo chciałbym wykonać kilka telefonów.
- Nie ma sprawy, ciebie też zawołam.
- Dzięki.

Po chwili rozszedł się po kuchni smakowity zapach pieczonego mięsa i gotowanych warzyw. Caprice postanowiła zajrzeć na moment do małej. Zapukała do drzwi i po chwili przez wąską szparkę ujrzała nosek Will.

- Gdzie tata? - padło pytanie i gdy mała usłyszała, że zajęty jest swoimi sprawami, wpuściła Caprice do środka.

Miała już na sobie swoją odświętną sukienkę, ale wyglądało na to, że jest smutna.

- Stało się coś? Wyglądasz na niezbyt zadowoloną, tymczasem sukienka leży wspaniale.
- No wiem, ale niech pani tylko spojrzy na moje włosy, to zupełnie nie pasuje. - Mała wyduła usta.
- Gdzie chodzisz zwykle do fryzjera?
- Nigdzie, czasem tata mi trochę podcina włosy, ale nie bardzo się na tym zna.
- Powiedz, o której zaczyna się jutro koncert?
- O siódmej.
- Doskonale, zatem pojedziemy jutro po szkole do mamy Marka. Ona na pewno sobie z nimi poradzi.
- Naprawdę? Chce się pani znowu ze mną jechać?

- Jasne, zależy mi, żebyś ładnie wyglądała. Zaraz do niej zadzwonię, a ty wskakuj w jakieś inne ubranie, bo przecież nie chcemy, żeby tata coś zauważył. A sukienkę odwieś do szafy.

- Dobra.

Caprice wróciła do kuchni, podniosła słuchawkę i już miała wystukać numer, gdy usłyszała w słuchawce głos Gabe'a.

- Nie jest wykluczone, że już wkrótce będę miał dostęp do rzeki i wreszcie będę mógł trochę rozwinąć mój biznes.

Prędko odłożyła słuchawkę.

- I co, rozmawiała pani już z mamą Marka? - zapytała konspiracyjnym szeptem Will, która właśnie wpadła do kuchni.

- Nie, bo telefon był zajęty. Zadzwonię po kolacji. Powiedz tacie, że możemy siadać do stołu.

Ciekawe, co też to miało znaczyć, najwyraźniej ktoś w okolicy zdecydował się na sprzedaż ziemi nad rzeką. Oczywiście, to tłumaczyłoby jego dzisiejsze podenerwowanie. Poczula lekkie rozczarowanie, że nie podzielił się z nią tą, tak ważną dla niego, informacją.

Po kolacji Caprice umówiła małą do fryzjera, a potem cichutko weszła do salonu, by posłuchać, jak Will ćwiczy grę na pianinie. Gabe'a nie było, poszedł z Fangiem na wieczorny spacer.

- Will, pięknie to zagrałaś i bez jednego błędu - powiedziała, gdy mała skończyła. - Gratuluję! Naprawdę, nie mogę się już doczekać jutrzejszego wieczoru. Z mamą Marka wszystko jest ustalone, pojedziemy do niej bezpośrednio po szkole.

- O raju, nigdy jeszcze nie byłam u prawdziwego fryzjera! - wykrzyknęła dziewczynka. - Czy to jest fajne?

- Tak, Will. - Podeszła do małej i przytuliła ją. - To bardzo przyjemne, jedna z najprzyjemniejszych rzeczy, które my, kobiety, możemy sobie zafundować.

- Hej, dziewczyny! - zawołał Gabe, wchodząc do salonu. Jak cudownie wyglądało, kiedy tak stały przytulone do siebie i roześmiane. - Co to za miny? Oj, albo mi się zdaje, albo coś knujecie. - Mówiąc to, uśmiechnął się chytrze.

- Nic, tato, naprawdę - zapewniła go gorąco Will, a zaraz potem ukryła głowę w swetrze Caprice i zachichotała.

- No cóż, nie będę zatem paniom przeszkadzał. Gdybyście mnie potrzebowały, jestem w biurze.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, znowu usłyszał chichot Will. Bardzo się zmieniła, pomyślał, odkąd Caprice zamieszkała w schronisku. Po chwili jednak jego myśli pochłonęły całkowicie inne sprawy i zdziwił się, gdy usłyszał pukanie do drzwi biura. To Will przyszła, by powiedzieć mu dobranoc. Skończył pracę dopiero około dziesiątej i gdy zajrzał do kuchni, Caprice mieszała coś w dużej, zielonej misie. Miała zaróżowione policzki i czubek nosa oproszony mąką. Przez moment miał ochotę złapać ją w ramiona i całować, aż zabraknie jej tchu, ale nie chciał zachować się jak jaskiniowiec. Wsunął więc ręce w kieszenie i zapytał:

- Nie powinnaś przypadkiem już skończyć na dziś? Dość się napracowałaś, poza tym jestem



zdrów jak ryba i sam mogę wszystko zrobić.

- Wszystko? A piec też potrafisz? Ze skrucną pokręcił głową.
- A widzisz, robię ciasto na jutrzejszy wieczór. Bardzo to lubię, więc się nie martw.

Pomyślałam, że moglibyśmy urządzić Will małe przyjęcie, jak wrócimy do domu po koncercie.

Idealny materiał na żonę i matkę, pomyślał z goryczą. Szkoda, że to nie na nią trafił przed laty. Ale i ona była przecież dziewczyną z miasta, a dziewczyny z miasta nie wytrzymują zbyt długo na wsi. Czy to możliwe, żeby zdarzały się wyjątki od tej reguły?

- Pomyślałam, że jeśli wyjedziemy z domu o wpół do siódmej, to będziemy mieli dostatecznie dużo czasu, by znaleźć dobre miejsca z przodu.

Zdał sobie sprawę, że mówiła o koncercie.

- Tak, oczywiście, masz rację - powiedział po chwili. - Lepiej mieć mały zapas. - Usiadł przy stole i przyglądał się jej, jak odmierza cukier, mąkę, masło. - Caprice, przypominasz sobie, że jesteś mi winna opowieść o swojej przeszłości? Obiecałaś.

Zauważył, jak zamarła na moment, a więc uderzył w bardzo czuły punkt. Ale zachowywał się tak, jakby tego nie dostrzegł. Uśmiechnął się i powiedział:

- A więc, słucham.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała na niego.

- To ty twierdziłaś, że mam jakieś sekrety, a tymczasem moja przeszłość to nic specjalnego. Jak każdy urodziłam się, poszłam do szkoły i gdy miałam siedemnaście lat...

- No właśnie, co robiłaś po ogólniaku?

- Studiowałam muzykę, w wolnych chwilach uczyłam się gotować i piec, a zaraz potem wyszłam za męż.

- Kim on był?

- Zajmował się stolarką, pracował dla mojego ojca.

- A po rozwodzie, jak sobie poradziłaś, dostajesz alimenty, czy pracujesz?

- Nie mam żadnych alimentów - odpowiedziała zdenerwowana, coraz szybciej wyrabiając ciasto - chciałam, żeby raz na zawsze zniknął z mojego życia.

- Dlaczego?

- Bo nie był takim mężczyzną, za jakiego go uważałam.

- Zawiódł cię?

- Ożenił się ze mną tylko dla... mam na myśli nie dla tych powodów, co należy. Krótko mówiąc, nie miało to nic wspólnego z miłością.

Usłyszał, że jej głos drży i zdecydował się dalej nie drążyć.

- Więc z czego żyłaś?

- Pracowałam, rzecz jasna, po prostu pracowałam dla mojego ojca.

- A co teraz zamierzasz zrobić, kiedy go zabrakło?

- Nie myślałam o tym jeszcze. Pewnie sprzedam dom, ale jeszcze nie teraz, nie tak od razu.

- Nie będziesz miała problemu, żeby znaleźć pracę. Zatrudniłby cię nawet najbardziej ekskluzywny hotel do nadzorowania kuchni. Sam bym cię zatrudnił - dodał po chwili i oczami duszy zobaczył ją uwijającą się w szczybie sezonu, by zaspokoić wyrafinowane podniebienia jego gości, a potem, wieczorem, leżącą obok niego w łóżku... Odchrząknął. - Możesz też uczyć gry na pianinie, masz przecież ku temu kwalifikacje.

- Owszem. - Kiwnęła głową.

- I nie masz żadnych sekretów?

- Myślę - powiedziała powoli, wkładając brudne naczynia do zmywarki - że z nas dwojga to ty jesteś tajemniczym osobnikiem.

- Już znasz całą prawdę o mnie, niczego zaskakującego nie możesz się już spodziewać. Znam się trochę na ludziach, a przynajmniej tak mi się wydaje, i sędzę, że i ty jesteś ze mną szczerą, inaczej wyczułbym to. Nienawidzę ludzi, którzy boją się prawdy. Kłamstwo i zdrada to dwie niewybaczalne rzeczy - dodał cicho.

Po tych słowach Caprice długo nie mogła zasnąć. Huczały jej w głowie niczym kaskady wodospadu. Również przy śniadaniu czuła się mocno nieswojo, jakby za moment Gabe jakimś cudem miał odkryć całą prawdę i wygarnąć jej, co o niej myśli. Cholernie głupio to wyszło, ale sam wmanewrował ją właściwie w taką sytuację. Myślała, że jej za chwilę serce pęknie. Gabe zaś, niczego nieświadomy, siedział wygodnie na krześle i przeglądał gazetę.

Will też była dziś raczej milcząca, pewnie cały czas zastanawiała się, co powie tata, kiedy zobaczy ją w nowej kreacji i z ładnie uczesanyimi włosami.

- Pozwolisz, że zawiozę Will do szkoły? - Miała nadzieję, że uda jej się podczas jazdy podnieść małą trochę na duchu. - Proszę, to moja ostatnia szansa.

Uniósł głowę znad gazety i spojrzał na nią pytająco. Nic mu nie powiedziała, że to dla niej ostatni dzień w dolinie.

- Ostatnia szansa - powtórzył jak echo.

- Tak, wyjeżdżam jutro.

- Ach tak - powiedział smętnie - wyjeżdżasz? Ale przecież chyba nie musisz się spieszyć? Mogłabyś zostać kilka dni, mam jeszcze tydzień wolnego, moglibyśmy trochę pogadać, coś razem porobić... - Uśmiechnął się blado. - Cholera, przyzwyczailem się do smakołyków, które nam tu przyrządzałaś.

No, świetnie, pomyślała zaskoczona, a więc o to mu chodzi, widzi we mnie przede wszystkim kucharkę. A już miała wrażenie, że znaczy dla niego coś więcej. Była bardzo rozczerowana takim obrotem sprawy. A więc jednak jest tylko zabawką - kochanka i kucharka, jakie to wygodne. Jak mogła być tak naiwna? Omal nie straciła głowy dla faceta, który widział w niej głównie pomoc domową. Chyba była przypadkiem beznadziejnym, niczego się jeszcze nie nauczyła, a powinna.

- Dziękuję, ale muszę wracać - powiedziała sztywno.

- Gdybyś zmieniła zdanie, będę się cieszył. Nie wątpię, pomyślała.

- Tato? Jestem gotowa.
- Ja cię dzisiaj zawiozę, zgadzasz się?
- Pewnie. - Mała kiwnęła głową. Podeszła do Gabe'a, żeby się na chwilę przytulić, a potem

wzięła Caprice za rękę i pociągnęła ją w kierunku drzwi.

- Pa, tato!
- Do zobaczenia, kochanie.

Nie mogła się już doczekać, żeby wyjść na zewnątrz. Najchętniej chwyciłaby patelnię i przyładowała mu w tę jego śliczną, arogancką twarzyczkę. Bezcelny typ, jak wszyscy faceci. Nawet jej ojciec okazał się niegodziwcem.

Już od półtorej godziny Gabe przemierzał swoje biuro w tę i z powrotem. Nie mógł znaleźć sobie miejsca. Jego irytacja przemieniła się w niepokój. Gdzie też ona polazła? A może miała wypadek? Dzwonił nawet do szkoły, żeby upewnić się, czy jego córka i Mark dotarli szczęśliwie na miejsce. Ale wszystko było w porządku. Kiedy usłyszał warkot silnika, podszedł do okna i odetchnął z ulgą. Ca-price wjeżdżała na podwórko. Ogarnęła go wściekłość. Jak mogła na tak długo przepaść bez wieści? Ledwie zdążyła wejść w drzwi, wybuchł:

- Gdzieś ty była tyle czasu? Zamarła.
- Dwie godziny potrzebowałam, żeby zawieźć dzieciaki do szkoły? Ja tu odchodzę od zmysłów!
- Przepraszam, nie sądziłam, że będziesz się martwić. Wstąpiłam na chwilę do Holly Cottage, żeby sprawdzić, czy wszystko zabrałam i czy powyłączałam co trzeba. Posiedziałam sobie chwilę nad rzeką - dodała po chwili - bo cały jutrzejszy dzień spędzę w podróży, w samochodzie i w samolocie. - Przeszła obok niego i skierowała się w stronę schodów.

- Zaraz, chwileczkę, wróć tu w tej chwili! Co ty powiedziałaś, gdzie ty jedziesz?
- Jak to gdzie? - Cisnęła torebkę na stół - Do domu! - krzyknęła ze złością. - Powiedziałam ci przecież!

- Myślałem, że wracasz do Holly Cottage!
- To nie moja wina.

O rety, ale wpadka! Zachował się jak dupek. Ona mu mówi, że wyjeżdża, a on jej na to, że świetnie. Cholera! Nic dziwnego, że ją zamurowało. I jeszcze ta jego kretyńska uwaga o gotowaniu. Psiakrew, nie daruje sobie tego.

- Caprice. - Przeczesał palcami włosy. - Wygląda na to, że zupełnie się nie dogadaliśmy. Sądziłem, iż przenosisz się do Holly Cottage, że zostajesz jeszcze w dolinie.

- Nie, Gabe, wracam do domu.
- Dlaczego? Mówiłaś, że możesz zostać tak długo, jak zechcesz. Dlaczego więc tak się spieszysz? Wyglądasz naprawdę o wiele lepiej i myślę, że jeszcze jeden tydzień na wsi dobrze ci zrobi. Zostań, najlepiej tutaj, z nami w schronisku. - Ogarnęła go jakaś potworna panika, na myśl o tym, że Caprice ma wyjechać. Co będzie, jeśli już nigdy jej nie zobaczy? - Z tym gotowaniem, to tylko żart, wiesz, że nie o to chodzi.

- Bardzo ci dziękuję, ale już postanowiłam. Znalazłam odpowiedzi na nurtujące mnie pytania, więc wracam.

Co robić? Przecież nie może pozwolić jej tak po prostu odejść! Może na razie będzie udawał, że zaakceptował jej decyzję? Jak zacznie ją przypierać do muru, na pewno mu ucieknie.

- Wielka szkoda, będzie mi ciebie brakowało. Wiesz co, spędźmy w takim razie resztę dnia razem. Pojedziemy w dół doliny, mam tam coś do załatwienia, a przy okazji zobaczysz jeszcze kawałek okolicy. Jest naprawdę piękna, spodoba ci się.

Wiedział, że się waha.

- Caprice, czułbym się zaszczycony, gdybyś zechciała mi towarzyszyć w tej wyprawie.

- W porządku, ale muszę najpierw posprzątać w kuchni.

- Już to zrobiłem - powiedział pospiesznie.

- Naprawdę? W takim razie potrzebuję tylko kilka minut. Muszę się przebrać, bo pewnie nie wrócimy tu na trzecią, a ja jestem umówiona z Will zaraz po szkole. Mamy jeszcze coś do załatwienia.

- Oczywiście. - A więc wciąż jeszcze coś kombinują. .. Wiedział jednak, że Caprice niczego mu nie zdradzi. Taka już była.

Przystanie na jego propozycję nie było dobrym pomysłem, zdawała sobie z tego sprawę. Do jej wspomnień, które będzie potem rozpamiętywać bez końca, dojdzie jeszcze jeden dzień. Tyle ważnych słów padło jednak w ciągu tych kilku chwil, że nie potrafiła mu się oprzeć.

Dopiero kiedy upinała włosy, dotarło do niej, że uczyniła wszystko, co w jej mocy, by zrobić na nim piorunujące wrażenie. Na jej widok poderwał się z sofy, pochłaniając ją wzrokiem.

- Jedziemy? - zapytała niewinnie.

Na miejsce dojechali w samo południe. Gabe zaparkował samochód przed domem aukcyjnym, a raczej przed potężną stodołą.

- Aukcja zaczyna się o pierwszej, ale chciałbym obejrzeć, co tam właściwie mają.

Weszli do środka. Wewnątrz stodoła wydawała się jeszcze większa, niż można było sądzić. Panował tu jednak nieskazitelny porządek. Rzeczy do sprzedaży pogrupowane były zgodnie ze swoim zastosowaniem i poustawiane w osobnych sekcjach. Kajaki, łódzie i rowery wodne, którymi zainteresowany był Gabe, umieszczono na samym końcu, w rogu hali.

Caprice podeszła do gabloty, w której znajdowała się stara biżuteria. Została sama, Gabe przeprosił ją na chwilę i poszedł oglądać różne łódki. Jej uwagę przykuło małe, prześliczne puzderko, takie, które zawieszają się na łańcuszku, ze zdjęciem w środku. Miało kształt serduszka.

- I co z kajakami? - zapytała, gdy Gabe pojawił się u jej boku.

- Znalazłem taki, jakiego potrzebuję, bo teraz, kiedy mam szansę rozwinąć interes, będę musiał zatrudnić jeszcze jednego przewodnika. Znalazłaś coś, co ci się podoba? Mówiąc to, wyjął puzderko z jej dłoni i przyjrzał mu się uważnie.

- To srebro, trzeba tylko przeczyszczyć. - Próbował je otworzyć, ale bez powodzenia.

- Daj, może mnie się uda.

Po chwili ich oczom ukazała się maleńka fotografia młodej pary. Przypomniała sobie zdjęcie Angeli, które nosił zawsze przy sobie jej ojciec. Jak bardzo musiał być w niej zakochany, a potem cierpieć po jej stracie i obwiniać się do końca życia w związku z jej tragiczną śmiercią. Oczy Caprice wypełniły się łzami. Sięgnęła po chusteczkę.

- Stało się coś?
- Nie, nic, wszystko w porządku. - Pozbierała się w ułamku sekundy. - Moglibyśmy się trochę przejść nad rzeką? - zapytała. - Potrzebuję odrobiny świeżego powietrza.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gabe ujął ją pod ramię i wyprowadził na zewnątrz. Dzięki Bogu, pomyślała Caprice, nie zadawał żadnych niepotrzebnych pytań. Kupili sandwicze i usiedli na ławce nad rzeką. Dzień był słoneczny i ciepły. Wygrzewali się w milczeniu, aż wreszcie Gabe poderwał się z ławki.

- Na mnie już czas, ale nie musisz ze mną iść, jeśli wolisz zostać tu, na dworze. Nie powinno mi to zająć zbyt dużo czasu.

Właściwie miała zamiar kupić to srebrne serduszko, ale ku swemu zaskoczeniu, przysłaniając oczy ręką, powiedziała:

- Dobrze, poczekam na ciebie tutaj. Powodzenia. Nie minęło nawet pół godziny, a był już z powrotem.

- I jak ci poszło? - Nie musiała wcale pytać, z jego miny można było wywnioskować, że jest zadowolony.

- Dobrze, kupiłem kajak i to po dobrej cenie.

- A jak chcesz go zabrać do domu?

- Załatwiłem transport, więc - wyciągnął do niej rękę - możemy już wracać.

Bez słowa przejechali spory kawałek drogi. Wreszcie Caprice przerwała milczenie.

- Zdaje się, że zdążymy akurat na czas, żeby odebrać Will. Mam ją zawieźć po szkole do Marka, jest zaproszona na kolację i razem z jego rodzicami pojedzie na koncert.

- Naprawdę? To dopiero papużki nierozłączki - roześmiał się, ale w niczym nie zaskoczył go ten pomysł, który zresztą wyszedł od mamy Marka.

„Posłuchaj - powiedziała do Caprice, kiedy wstąpiły rano po chłopca - przywieź po szkole małą do mnie i razem pojedziemy na ten koncert. Sukienkę podrzucisz po południu. W ten sposób Gabe zobaczy Will dopiero na scenie. Wyobrażasz sobie, jaki będzie zaskoczony? Po prostu padnie trupem!”

Oj, padnie, uśmiechnęła się do siebie pod nosem Caprice, spoglądając na niego.

Zauważył jej nagły uśmiech i nie wytrzymał:

- Z czego się tak cieszysz? Powiesz mi, czy też jest to znowu jakaś tajemnica, których zresztą podobno wcale nie masz?

Był oszałamiająco uroczy, kiedy uśmiechał się tak szarmancko. Ktoś, kto widział ich, jak szli razem przez park nad rzeką, mógłby pomyśleć, że są parą.

- Przywiozła pani sukienkę? - zapytała niespokojnie Will, gramoląc się na przednie siedzenie.

- Cześć, dzieciaki. Oczywiście, że przywiozłam.

- A czy tata domyślił się już wszystkiego?

- Nawet przez moment niczego nie podejrzewał, również wtedy, kiedy dowiedział się, że jedziesz na koncert z Markiem.

Will odetchnęła z ulgą.

- Uff, z jednej strony tak bardzo się cieszę na ten koncert, a z drugiej, strasznie się boję, co powie tata.

Wieczorem, kiedy podjeżdżali pod szkołę, Caprice była mocno zdenerwowana. Miała nadzieję, że Will jest w dobrej formie. Tak bardzo przywiązała się do tej małej istotki.

Gabe nerwowo poprawiał kołnierzyk swojej koszuli.

- Nawet nie wiesz, jak nie znoszę krawatów, nie mam czym oddychać!

Caprice roześmiała się, ale gdy tylko na niego zerknęła, śmiech uwiązł jej w gardle i omal się nie zakrztusiła. Ten facet naprawdę wyglądał zniewalająco. Nie wolno mi na niego patrzeć, a wszystko będzie w porządku. Tylko nie patrzeć, powtarzała w myślach.

- Ale dziś gorąco - powiedział z nieszczęśliwą miną. - Zobacz te chmury, zbiera się na burzę, to dlatego jest tak duszno i parno.

Kiedy wchodzili do budynku, podał jej szarmancko ramię. Natychmiast otoczył ich wianuszek jego znajomych, którzy chcieli z nim pogadać. Najwyraźniej był tu bardzo lubiany.

Wkrótce ruszyli w stronę widowni, która była już niemal po brzegi wypełniona gośćmi. Gabe wypatrzył w czwartym rzędzie dwa wolne miejsca.

- Chodźmy tam - szepnął. - To nasza ostatnia szansa. Zajęło im to trochę czasu, gdyż po drodze nieustannie witał się ze znajomymi.

- Powiedz - zapytała po cichu - czy jest tu ktoś, kogo nie znasz?

- Raczej nie, ale z pewnością zżera ich ciekawość, kim ty jesteś. Nie widzieli mnie z kobietą od trzech lat.

Dotarli wreszcie na miejsce i Caprice usiadła, dziękując losowi, że nie musi już balansować pomiędzy rzędami, wystawiając się na szczegółowe oględziny.

Teraz mi nigdzie nie uciekniesz, pomyślał Gabe, dzisiejszy wieczór należy do mnie. Zamierzał zrobić dziś kolejny krok; teraz albo nigdy. Najpierw rozluźnił krawat.

- A tak naprawdę, to co pani tutaj ze mną robi, pani Kincaid? - zapytał chytrze. - Objął ją i po chwili poczuła, jak delikatnie pieści jej kark.

Była zszokowana. Spojrzała na niego i powiedziała cicho, ale dobitnie:

- Jestem tu, bo obiecałam to twojej córce.

- Ach tak, tylko dlatego? - Bawił się zapięciem jej naszyjnika i brzegiem sukienki.

- Staram się dotrzymywać słowa, jeśli to tylko możliwe - wycedziła nerwowo przez zęby.

- A kiedy wreszcie wyjawi mi pani sekret, który dzieli pani z moją córką?

- Już wkrótce.

I po chwili, kiedy konferansjer testował mikrofon, nachyliła się do niego, a jej usta dotykały niemal jego ucha. Czuł na nim wyraźnie jej oddech i przez krótki szalony moment myślał, że go pocałuje. Ale ona szepnęła tylko:

- Czy mógłby pan zabrać wreszcie rękę z mojej szyi? Jesteśmy w szkole, a nie w jakimś nocnym klubie.

- Oczywiście, pani Kincaid.

I dotrzymał słowa, wycofał swoje ramię i czekał spokojnie na rozpoczęcie koncertu.

Jako pierwszy wystąpił chór dziecięcy ze starszych klas. W wieczorowych strojach prezentowali się bardzo ładnie i dostali wielkie brawa. Gabe westchnął cicho. Wiedział, że za chwilę pojawi się na scenie jego córeczka w swoich starych, ulubionych dzinsach i wyłożonej ze spodni koszulce. Miał nadzieję, że mamie Marka przynajmniej udało się ją namówić na to, by umyła twarz i ręce. O uczesaniu włosów nie było nawet co marzyć. Na to na pewno by nie poszła. Może jakieś perswazje i kobieca ręka coś by tu pomogły. Powinien chyba pomyśleć o znalezieniu sobie żony, która zechciałaby także pomatkować Will. Ale co tam, dobrze im się żyło we dwoje i kochał ją bez względu na to, jak wygląda. Uspokoił się więc po chwili.

Caprice za to była coraz bardziej podekscytowana. Nie mogła się już doczekać na wyjście Will. Umierała z ciekawości, jak ostatecznie się zaprezentuje. Chciała nawet zostać trochę u mamy Marka, żeby pomóc jej przy wyborze fryzury, ale mała powiedziała jej na to: „Dziękuję, pani Kincaid, ale ja dokładnie wiem, jaką chcę fryzurę”. Zastanawiała się, jak zareaguje Gabe. W ogóle się nie zainteresował, co włoży jego córka na występ. Może było mu to obojętne, a może wiedział, że stoi na spalonej pozycji?

Kiedy Will wyszła wreszcie na scenę, Caprice poprawiła się na siedzeniu i wstrzymała oddech. Boże, zakręciły się jej w oczach łzy. Jaka ona jest przesłiczna. Fryzurkę miała przeuroczą, raczej krótką, trochę przypominającą tę ze starej fotografii na strychu.

Mała ukloniła się.

Wśród publiczności słychać było podekscytowane szepty. Nikt nie spodziewał się tak nagłej odmiany.

Z przejściem zerknęła na Gabe'a. Tak bardzo była ciekawa, co powie, teraz, kiedy poznał ich tajemnicę. To co zobaczyła, przeszło jej najśmielsze oczekiwania: siedział rozparty na swoim krześle, z półprzytomnym wzrokiem wbitym w scenę, i przeciągle ziewał. Miała ochotę rąbnąć go z całej siły, żeby nieco oprzytomniał i wykazał choć trochę euforii, nawet udawanej.

- Kiedy to się wreszcie skończy - jęknął.

Nie musiał tego mówić, naprawdę mógł sobie darować. Will podeszła do mikrofonu i przedstawiła się:

- Nazywam się Will Ryland. - Mówiła cicho i raczej niezbyt pewnie. - Zagram dla państwa...

Gabe poderwał się na równe nogi. Jego krzesło z hukiem przewróciło się na podłogę. Wokół zapanowała absolutna cisza i wszystkie oczy skierowały się na niego. On nie baczył jednak na nic.

- Will? - zapytał z niedowierzaniem. - To ty? Dopiero teraz zrozumiała, że zwyczajnie nie poznał

własnego dziecka. I znowu jej oczy wypełniły się łzami. Odetchnęła z ulgą. A więc nie był takim potworem, za jakiego go miała.

Mała, przysłaniając oczy przed światłem reflektorów, zapytała:



- Tata? - Przygryzła dolną wargę i spuściła głowę. - Tak, to ja - dodała cicho.
- Kochanie, jak ty prześlicznie wyglądasz!

Dziewczynka podniosła głowę i oczami przepelnionymi szczęściem patrzyła tylko na niego, tak jakby podarował jej gwiazdkę z nieba.

Dookoła rozległy się brawa i okrzyki uznania.

- Dobra - zawołał ktoś wreszcie - pozwólcie małej zagrać!

Już bez dalszych zapowiedzi usiadła do pianina i zaczęła grać. A grała tak, jakby ktoś podarował jej skrzydła.

Caprice spojrzała raz jeszcze na Gabe'a. Rozpierała go duma, a w jego oczach błyszczały łzy szczęścia.

- Myślę, że tej chwili Will nigdy nie zapomni - szepnęła wzruszona.
- I ja też nie.
- To właśnie była nasza tajemnica.

Spojrzał na nią jakoś tak, że nie mogła nawet drgnąć, jakby ją zaczarował.

Po koncercie Gabe zerknął za okno.

- Nadchodzi burza, to będzie prawdziwy sztorm, mam nadzieję, że zdążymy jeszcze dotrzeć do domu.

Lecz już po chwili lunął ulewny deszcz. Oboje rozglądali się po sali w poszukiwaniu Will. Znaleźli ją siedzącą niespokojnie na krześle przy drzwiach wyjściowych. Kiedy ich dostrzegła, ruszyła pędem przed siebie. Patrzyła teraz tylko na Gabe'a. Rzuciła mu się na szyję, a on mocno ją do siebie przytulił.

- Kochanie moje, jaka ty jesteś śliczna! To nie do wiary! Wyglądasz jak prawdziwa dama, nigdy bym się tego nie spodziewał. - Postawił ją na podłodze i przyglądał się jej z radością.

- I naprawdę nie przestaniesz mnie lubić? - dopytywała się Will.
- Przestać cię lubić? Chyba bym musiał postradać zmysły!

Mała spojrzała porozumiewawczo na Caprice. W jej oczach było tyle wdzięczności.

- Pani jest naprawdę bardzo mądra, pani Kincaid.

Gabe spojrział na nie pytająco.

- Will ci to później wyjaśni, a teraz wracajmy już lepiej do domu.

Po drodze lało jak z cebra. Gdy dojechali, Gabe wysiadł pierwszy i po chwili wrócił z parasolką. Kiedy otworzył ponownie drzwi, Fang wyskoczył jak z procy na zewnątrz.

- Poczekam tu na niego, z pewnością przy takiej pogodzie nie zechce długo zostać na dworze.

Caprice i Will weszły do środka.

- Wypijesz kubek gorącego kakao do ciasta?

- Pycha! - Mała oblizwała się i poklepała po brzuszku. - Spodobało się tacie - powiedziała po chwili z zadowoleniem. - A ja uwielbiam teraz moje włosy! - Zakręciła się wkoło ze szczęścia. - Po prostu uwielbiam!

Kiedy siedziały już przy stole, do kuchni wszedł Gabe, przebrany, bo zmókł biedaczysko, czekając na Fanga. Zaraz za nim wśliznął się Fang. Podszedł do Will i zaczął obwąchiwać ją, jakby była kimś obcym.

- Fang chyba myśli, że to nie ja - zaśmiała się. - Zobacz, on mnie nie poznaje!

- Tata też cię nie poznał - powiedziała Caprice i uśmiechnęła się do Gabe'a. - Zrobię ci kakao, musisz się rozgrzać. Nie wolno ci się teraz rozchorować.

- Zaskoczyłaś mnie dziś, Will, naprawdę. Nigdy tego nie zapomnę.

Mała wyskoczyła na środek kuchni i zaczęła kręcić się w kółko, coraz szybciej i szybciej. W którymś momencie straciła równowagę i gdyby nie refleks Gabe'a, z pewnością by się boleśnie uderzyła. Złapał ją w ostatniej chwili.

- Idź już lepiej do łóżka, zanim coś zmalujesz, ty moja mała księżniczko. - Przycisnął ją mocno do siebie i pocałował.

- A mogę cię o coś poprosić?

- Tak, słucham?

- Mów do mnie Willow, bardzo podoba mi się to imię i jestem już duża.

- Pewnie, że to piękne imię, sam je wybrałem!

- Naprawdę, to ty?

- No jasne, że ja!

- To chyba najszczęśliwszy dzień w całym moim życiu - powiedziała poważnie i przytuliła się do Gabe'a.

Potem, gdy Caprice układała ją do snu, powiedziała półprzytomnie:

- Miała pani rację, tata mnie kocha niezależnie od tego, jak wyglądam.

- Wiesz, Will, przepraszam, Willow, powinnaś powiedzieć chyba tacie, że chodzisz tam, na poddasze.

- Chyba ma pani rację, ale pewnie będzie na mnie bardzo zły - ziewnęła Will. - Pani ma zawsze rację.

- Myślę, że nie będzie wcale taki zły.

- Dobrze, jutro mu o tym powiem.

- Powiesz tacie, dlaczego to wszystko przed nim ukrywałaś? Myślę...

- Co ukrywała przede mną ta młoda dama? - zapytał Gabe, który pojawił się niespodziewanie w drzwiach.

- Powiedz mu, że widziałam go wtedy, jak płakał - powiedziała ledwo słyszalnym głosem - a ja opowiem mu całą resztę. - Will zasnęła w pół słowa.

Caprice wyłączyła lampkę i wyszła na korytarz.

- Powiesz mi, o co w tym wszystkim chodzi? - zapytał, gdy schodzili na dół.

- Willow ma kilka sekretów, które skrzętnie przed tobą ukrywała, bo bała się, że będziesz na nią wściekły. Mnie poprosiła, żebym opowiedziała ci o jednym zdarzeniu, które wywołało całą lawinę

tajemnic.

- Ach te dzieciaki i ich sekrety! Co też taka mała panna może mieć do ukrycia? Zbiła jakiś wazon? A może dostała pałę z klasówki?

- Gabe, to coś naprawdę poważnego. - Spojrzała mu w oczy.

- O co więc chodzi? - Natychmiast spowaźniał.

- Nie proponujesz mi nic do wypicia? - Roześmiała się nienaturalnie. - Myślę, że nam obojgu się to przyda.

Spojrzał na nią zdziwiony, ale nic nie powiedział. Podeszedł do barku.

- Czego się zatem napijesz?

- Masz białe wino?

- Tak.

- To poproszę.

Sobie wlał trochę whisky i po chwili znowu usiadł obok niej.

- Dobra, wal już, bo dłużej nie zdzierzę. Upiła łyk wina i odstawiła kieliszek na podłogę.

- Myślę, że bardzo by mi pomogło, gdybyś opowiedział, co stało się właściwie tej nocy, kiedy opuściła cię żona.

- Ale co chcesz wiedzieć? - Wyglądał na bardzo zdziwionego.

- Co robiłeś tamtej nocy?

- Co miałem zrobić? Siedziałem tutaj, na tym krześle - wskazał krzesło stojące obok niego - i piłem na umór. Zszokowana?

- Nie. Chciałeś zapić ból. Wiem, bardzo musiałeś cierpieć, inaczej byś nie płakał.

- Skąd o tym wiesz? Zgadujesz? Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Widziała cię Will.

- Will? - W jego oczach widoczne było przerażenie. Caprice zacisnęła palce wokół kieliszka.

- Tej nocy nie mogła zasnąć, bo tęskniła za matką. Pewnie niewiele z tego rozumiała. Zeszła na dół, żeby się do ciebie przytulić i...

- Nie, Boże! - Gabe chwycił się za głowę.

- Zobaczyła cię, jak siedziałeś na tym krześle z pustą butelką u stóp i płakałeś.

- Czemu mi tego nigdy nie powiedziała? Boże kochany, to straszne...

- To nie wszystko, Gabe. - Zastanawiała się, jak mu to powiedzieć. - Słyszała, jak mówiłeś, że nienawidzisz pięknych kobiet, i że nigdy już nie pokochasz żadnej pięknej kobiety. Dlatego zdecydowała się, że będzie się nosić jak łobuziak. Sądziła, iż to jedyne wyjście z sytuacji, że tylko tak zapewni sobie twoją miłość.

Zapadła cisza. Gabe przez moment wyglądał jak sparaliżowany.

- O Boże, biedny dzieciak - odezwał się po chwili matowym głosem. - Co ja jej zrobiłem, ile ona musiała przejść...

- Nic o tym nie wiedziałeś, Gabe. Ty też jesteś tylko człowiekiem. - Przynęła się do niego i

położyła mu dłoń na ramieniu. - Wczoraj długo z nią o tym rozmawiałam i powiedziałam jej, że będziesz kochał ją zawsze, niezależnie od tego, co ma na sobie.

- Ale tyle lat niepewności - jęknął przerażony.

- Nie martw się, ona zawsze była przeświadczona o tym, że ją kochasz. Jedyny błąd polegał na tym, że sądziła, iż kochasz ją wtedy, gdy jest chłopczycą. Oprócz tego wiedziała, że nie musi się o nic martwić. To wyjątkowo radosne dziecko.

Wyprostowała się. Znalazła się o wiele za blisko niego, zdecydowanie za blisko.

- Naprawdę możesz być z siebie dumny, odwaliłeś kawał solidnej roboty!

- Od jakiegoś czasu miałem takie wrażenie, że coś przede mną ukrywa, że coś jest nie tak. Ale tego w życiu bym się nie domyślił. - Zaciśnął pięści. - A inne sekrety?

- O resztę nie musisz już się martwić, to błahostki. Willow powie ci o tym sama. A gdy to zrobi, bądź dla niej wyrozumiały i cierpliwy. To dla niej coś bardzo szczególnego. Chce z tym przyjść do ciebie jutro...

- Jutro - powtórzył jak echo. - Jutro. Jutro ty wyjeżdżasz, jak ja sobie teraz bez ciebie poradzę? Zobacz, co udało ci się osiągnąć w tak krótkim czasie. Willow rozkwitła przy tobie jak kwiat. Ogromnie się do ciebie przywiązała, będzie jej ciebie bardzo brakować.

- Mnie jej też. Jakoś bardzo ją polubiłam, od pierwszej chwili. Wpadłam na nią wtedy, kiedy poszłam na spacer przed śniadaniem. Ten o siódmej! Nie wiedziała, kim jestem, ale uprzedziła mnie, żebym trzymała się lepiej od waszej ziemi z daleka i ziemi Lockhardów też. Dodała nawet, że masz strzelbę.

Gabe roześmiał się. To dobrze, pomyślała, wreszcie się trochę odprężył. Boże, rozstanie z nimi złamie jej serce. Gdyby tylko mogła tu zostać...

- Zostań z nami.

Zatrzepotała rękami. Umiał czytać w myślach? Podszedł do niej i wziął ją w ramiona.

- Potrzebujemy cię, Caprice. Nie sądziłem, że kiedykolwiek powiem to jeszcze jakiejś kobiecie, ale nie wyobrażam sobie bez ciebie życia. Jaki pusty będzie ten dom, gdy wyjedziesz! Tak bardzo będę czuł się samotny. Caprice... - Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją. Jej usta były gorące i miękkie. Boże, jak bardzo pragnął tej kobiety.

- Potem będzie jeszcze trudniej - powiedziała, jakby wiedziała, czego pragnie teraz najbardziej. - A ja muszę odejść, wierz mi, to jedyne wyjście.

Nie próbował jej zatrzymać. Jej słowa brzmiały zbyt kategorycznie.

Jutro, gdy wyjawি mu całą prawdę, będzie innego zdania. Tego Caprice była pewna. I nie będzie już chciał, żeby z nimi została. Może nawet wyrzuci ją za drzwi? Chyba jeszcze niczego w życiu nie bała się bardziej niż tej właśnie chwili.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Caprice obudziła się wczesnym rankiem ze ściśniętym żołądkiem. Wzięła prysznic, włożyła ubranie, które naszykowała sobie poprzedniego wieczoru, związała włosy i postanowiła trochę się przejść. Miała nadzieję, że spacer ukoi choć odrobinę jej napięte nerwy. Ruszyła, nie wiedząc czemu, w stronę lasu, w którym stał dom Lockhar-dów. Zastanawiała się przez moment, co by było, gdyby nie wystraszył jej tamtej nocy ptak buszujący po Holly Cottage. Czy w ogóle poznałaby wówczas Gabe'a? Jego może nie, ale z całą pewnością poznałaby Willow, która, prędzej czy później, złożyłaby jej wizytę. Jak miała ją teraz zostawić? I jego?

- Hej, Caprice!

To był mężczyzna z jej myśli. Mimo że miał na sobie koszulę i dzinsy, wyglądał jakby przed chwilą wygramolił się z łóżka: potargane włosy, zaspane oczy... Boże, gdyby tylko mogła rzucić mu się w ramiona.

- Słyszałem, jak wychodziłaś. Chciałbym z tobą chwilę porozmawiać. Tej nocy praktycznie nie zmrużyłem oka, siedziałem i myślałem i... nie mogę pozwolić, żebyś odeszła, a przynajmniej musisz mi obiecać, że zobaczymy się niedługo.

Otworzyła usta, żeby mu wyjawić swój sekret, ale ruchem ręki powstrzymał ją.

- Nie możesz przecież odejść, jak gdyby nigdy nic, po prostu nie możesz... - Sięgnął do kieszeni spodni i po chwili powiedział: - To dla ciebie, to wyjaśni wszystko, jak sądzę.

Rozchylił dłoń, na której błyszczało pięknie oczyszczone i wypolerowane srebrne serduszko. Widniały na nim trzy świeżo wygrawerowane słowa: „Miłość jest rajem”.

- Ale ja nie mogę... Gabe, muszę ci coś powiedzieć i to chyba jest najlepszy moment, wszystko zrozumiesz.

Zacisnął dłoń. Więc dobrze, zaczeka jeszcze chwilę, ale potem nic go nie powstrzyma, nic... Czuł, jak wypełnia go nieopisana miłość.

Pokiwał głową.

- Mów, choć wiem, że nic nie zmieni tego, co czuję do ciebie. Kocham cię, Caprice...

- Więc posłuchaj i proszę, nie przerywaj mi. Mówiłam ci, że niedawno zmarł mój ojciec. Po jego śmierci znalazłam w biurku rzeczy, które wprawiły mnie w zadumę. Jedną z nich była stara fotografia kobiety, której nigdy wcześniej nie poznałam, a drugą jego akt urodzenia. - Jakie to miało znaczenie i co mogło mieć wspólnego z nami, myślał rozpaczliwie Gabe. - Byliśmy z ojcem bardzo zżyci, nigdy mnie nie okłamywał, bezgranicznie mu ufałam, dlatego doznałam prawdziwego szoku, gdy dowiedziałam się z jego aktu urodzenia, że pochodził z innego miasta niż to, które zawsze podawał. Chciałam wiedzieć, czemu nie mówił prawdy, dlatego postanowiłam odwiedzić to miasto.

- I udało się?

- Tak. Choć nie było to przyjemne, jednak odnalazłam odpowiedź na dręczące mnie pytania tutaj...

- Tu? Chcesz przez to powiedzieć, że twój ojciec pochodzi z tej okolicy?

- Tak, tu się urodził i tu - mówiąc to, odwróciła się w stronę Holly Cottage - mieszkał.

- Jak to tu? Niemożliwe, to musiało być nie za moich czasów. Odkąd pamiętam, ta ziemia należała do Lockhardów. Zatem...

Wciąż jeszcze nic nie rozumiał. O Boże, naprawdę jej tego nie ułatwiał.

- A kobieta ze zdjęcia miała na imię Angela - dodała cicho drżącym ze zdenerwowania głosem.

- Dopiero tu dowiedziałam się, kim była. A była twoją matką, Gabe.

Wpatrywał się w nią, nie wierząc własnym uszom. To nie mogła być prawda, to tylko jakiś głupi, perfidny żart. Dopiero gdy jej oczy wypełniły się łzami, dotarło do niego, co za chwilę mu powie. Zachwiał się, a w jego głowie wybuchła prawdziwa burza, gdy jak z zaświatów dobiegły go słowa:

- Moim ojcem był Malcolm Lockhard.

Twarz Gabe'a poszarzała, a oczy wypełniła bezkresna pustka. Łkając, przeszła obok niego i skierowała się w stronę domu. Po drodze nie widziała nic. Weszła do łazienki, pozbierała swoje kosmetyki i wrzuciła je do torby. Chwyliła bagaże, gdy nagle rozległo się skrzypnięcie otwieranych drzwi. Ku jej całkowitemu zaskoczeniu stała w nich zaspana Willow.

- Gdzie pani jedzie?

Wzięła głęboki oddech i odstawiła torby.

- Muszę jechać; kochanie. Chciałam zrobić to po śniadaniu, ale sprawy potoczyły się inaczej.

Willow ziewnęła jak mały hipopotam.

- A wróci pani dziś?

- Małeńka - Caprice podeszła do Will i przytuliła ją - ja nie wrócę.

- Już pani nie wróci? - Dziewczynka oprzytomniała w ułamku sekundy.

- Przecież kiedyś muszę wyjechać...

- Wiem, bo wszystkie panie z Holly Cottage kiedyś wyjeżdżają, ale pani jest inna. I wszystko było jakoś inaczej, dlatego myślałam, że pani wróci. Nie powinna pani być dla nas taka dobra i tak długo zostawać z nami, skoro nie miała pani zamiaru wracać. Bardzo panią polubiliśmy, a pani nas chyba nie...

- Willow, ja was bardzo lubię, nawet nie wiesz, jak bardzo...

- Pani jest taka sama jak moja mama, ona też pojechała, bo nas nie lubiła. Och, nienawidzę pani! - Willow odwróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Caprice miała wrażenie, iż nie zniesie tego wszystkiego, że za moment jej serce pęknie. Poczuli się tak, jakby całe jej dotychczasowe życie legło w gruzach. Jak się pozbiera? Z trudem dźwignęła z podłogi swój bagaż, jakby ważył tyle, co słowa, które przed chwilą zadały jej ciężki cios. Po raz ostatni rozejrzała się po pokoju i ruszyła przed siebie. Mgła się podnosiła, ale po Gabie nigdzie nie było ani śladu.

Po krótkiej chwili, jak jej się zdawało, wjeżdżała już na autostradę. Cały czas kurczowo trzymała się kierownicy, aż pobielwały jej palce. Czuli się tak, jakby miała ciało wypełnione ołowiem. Jedynym pocieszeniem w tej okropnej sytuacji było to, że poznała prawdę, na której jej tak bardzo zależało. Ale

czy nie płaci za nią zbyt dużo? Po tym, co tu przeżyła, już nigdy nie będzie tą samą Caprice co kiedyś.

Willow otworzyła oczy. Obudziło ją popiskiwanie Fanga, który nie leżał jak zwykle w nogach łóżka, lecz na dywanie i uparcie wpatrywał się w drzwi. Wokół panowała ciemna noc. Przetarła zaspaną twarz i ześliznęła się na podłogę. Wyszła na korytarz i zeszła za Fangiem schodami w dół. W salonie paliło się światło. Zajrzała do środka.

- O rany - wymknęło się jej, lecz natychmiast przyłożyła dłoń do ust, żeby nie wydać z siebie przypadkiem jeszcze jakiegoś nie kontrolowanego dźwięku.

Jej tata bez końca przemierzał pokój w tę i z powrotem, wypowiadając na głos takie przekleństwa, o jakich się Will nawet nie śniło. Wyglądało na to, że chodzi tak już od wielu godzin. Jego twarz była biała jak kreda, a oczy rozpałał mu jakiś dziki żar. Ale pijany nie był. Jaka szkoda, że zupełnie nie wiedziała, co ma zrobić. Najchętniej wróciłaby do łóżka, schowała się pod kołdrę i udawała, że nic, a nic nie widziała. Ale to byłoby tchórzostwo, zdawała sobie z tego sprawę. W takim razie powinna podejść do taty i powiedzieć mu, żeby się nie martwił, że nawet, jeśli Caprice go nie lubi, to ma przecież jeszcze ją, Willow. Tak bardzo chciała, żeby był szczęśliwy. Wzięła głęboki oddech i otworzyła na oścież drzwi.

- Tato?

Odwrócił się przerażony.

- Przepraszam, obudziłem cię?

- Fang piszczał, więc musiałam zobaczyć, co się stało. Wziął małą na ręce i usiadł na kanapie.

- Nie mogę zasnąć, nie wiem, co mam zrobić.

- Bo pani Kincaid wyjechała i już nie wróci?

Co miał jej powiedzieć? Że Caprice wykorzystwała ich dwoje, by rozwikłać zagadkę dotyczącą przeszłości swego ojca? Bez skrupułów okłamywała ich i zawiodła, okropnie zawiodła.

- Tak. - Pokiwał bezradnie głową. - Tak, z powodu pani Kincaid.

- Ja też, nawet nie wiesz, jak bardzo. Myślałam, że ona nas lubi, ale to nieprawda. A była taka miła... całkiem inna niż te panie z Holly Cottage.

- Co masz na myśli? - Gabe odsunął się nieco i spojrzał na córkę. - Przecież ich nie znałaś?

Dopiero teraz zorientowała się, jaką popełniła gafę. Przytknęła rękę do ust.

- Znałam - powiedziała cicho po chwili. - Wiem, że będziesz na mnie bardzo, ale to bardzo zły - zaczęła, skubiąc nerwowo koniuszek rękawa swojej nocnej koszuli - ale już lepiej powiem ci wszystko.

I opowiedziała wszystko. O tym, jak w poszukiwaniu Fanga weszła kiedyś na posesję Lockhardów i trafiła do domu z bali, a skończyła na rysunkach, które wisiały tam od dawien dawna na lodówce, i nawet o tym, jak poszła do Caprice, żeby je odzyskać, ze strachu przed nim.

- Bardzo jesteś na mnie wściekły? - zapytała na końcu.

- Niedobrze jest łamać ustalone zasady, ale o wszystkim można porozmawiać. Chodząc tam z

Fangiem, zrobiłaś też dobry uczynek, bo dla tych pań twoje odwiedziny pewnie wiele znaczą. Jestem z ciebie dumny, kochanie. Myślę, że to i tak prędzej czy później się skończy, bo Holly Cottage zostanie wystawiona na sprzedaż. A więc można powiedzieć, że cała sprawa należy już do przeszłości.

-Cmoknął ją w czoło. - Idź do łóżka, już czas.

- Jest jeszcze coś...

- Jeszcze jakaś tajemnica?

- Pani Kincaid poradziła mi, żeby ci i o tym powiedzieć. Czasami bawię się na poddaszu. Tam jest taka wielka skrzynia ze starymi ubraniami i... czasem się tam przebieram. Myślę, że te rzeczy należały do mojej babci.

Gabe przypomniał sobie, jak jego ojciec w przypiływie złości i rozpaczycy wrzucił wszystkie rzeczy po żonie do drewnianej skrzyni i wyniósł je na poddasze. Kiedy wrócił, powiedział do niego: „Nie chcę, żebyś tam kiedykolwiek zaglądał, synu. Lepiej byłoby dla nas, gdybyśmy o niej zapomnieli. Piękne kobiety przynoszą same kłopoty. Pamiętaj, co ci powiem. Kiedy będziesz szukał sobie żony, nie szukaj kobiety wyjątkowo atrakcyjnej, lecz porządnej, a wtedy będziesz pewien, że jedynym łóżkiem, w którym sypia, jest twoje. Z biegiem lat historia się powtórzyła, nie usłuchał tej mądrej rady ani za młodu, ani teraz”.

- Tato? Nie gniewasz się na mnie? - Spojrzała mu niepewnie w oczy.

- Nie, tylko powiedz mi zawsze przedtem, że się tam wybierasz. Będę wiedział w razie czego, gdzie cię szukać.

- Bardzo cię kocham - powiedziała czule i zaplotła ręce wokół jego szyi. - Chyba już lepiej pójść spać, dasz sobie jakoś radę? - Zerknęła na niego spod oka z niepokojem.

- Oczywiście, kochanie, dam sobie radę. - Wziął ją za rękę i zaprowadził na górę.

- Jestem umówiona z panem Dugganem na dziesiątą - powiedziała Caprice, wchodząc do recepcji.

- Pan Duggan czeka już na panią. - Recepcjonistka powitała ją z uśmiechem. - Proszę za mną.

Michael Duggan stał przy oknie w swoim gabinecie i patrzył na jezioro.

- Pani Kincaid, witam panią. - Podeszedł do niej i uściśnął rękę. - Miło panią widzieć. Proszę usiąść. Jak tam podróż? Przydała się na coś?

- Owszem, sporo udało mi się wyjaśnić. Ojciec wdał się w poważny konflikt z jedną z tamtejszych rodzin i musiał opuścić dolinę. Domyślałem się, że chciał w ten sposób zapomnieć o tamtym etapie życia.

- Ale musiał się domyślić, że kiedyś natknie się pani na jego akt urodzenia.

- Może sądził, że nie zwrócę na to uwagi. Ale nie o tym chciałam z panem mówić. - Nie miała ochoty na dalsze pytania. - Chcę sprzedać tę posiadłość.

- Oczywiście, zajmę się tym.

- Zanim jednak ukaze się ogłoszenie, chciałabym, by skontaktował się pan z jakimś Gabe'em



Rylandem, którego posiadłość graniczy z moją. Wiem, że zależy mu na tym kawałku ziemi. Nie chciałabym się wdawać w szczegóły. Powiem tylko tyle, że rodzina Lockhardów jest dłużnikiem pana Rylanda. Proszę złożyć mu korzystną ofertę, ale niech nie skojarzy mu się przypadkiem z jałmużną, to bardzo dumny człowiek.

Gabe stał na wzgórzu zapatrzony w kominy Holly Cottage. Powietrze było wyjątkowo przejrzyste, więc wszystko widział jak na dłoni. Pismo, które trzymał w ręku, zmieniło całe jego życie: już niedługo ta ziemia będzie należała do niego. Domyślał się, że Caprice wystawi ją na sprzedaż, ale nie spodziewał się, że ofertę skieruje najpierw do niego. A była bardzo korzystna, wiedział, że będzie mógł sobie pozwolić na zakup tej ziemi. Przypomniały mu się słowa Caprice, która tak zręcznie wyciągnęła z niego potrzebne jej informacje: „Opowiedzmy więc sobie o swoich sekretach. Najpierw ty, a potem ja. Mógłbyś zacząć na przykład od tego, co masz przeciwko Lock-hardom”. Zwinął kartkę trzymaną w ręku i rzucił ją na wiatr. Po chwili zniknęła gdzieś w lesie.

- Ten pan Ryland odrzucił naszą ofertę- zakomunikował Michael Caprice, która jechała właśnie na spotkanie towarzyskie.

- Co napisał? - Wstrzymała oddech.

- Napisał, że nie będzie się tej ziemi tykał. - W głosie Duggana było zdziwienie. - O co w tym wszystkim chodzi?

Caprice ostro zahamowała, żeby nie wjechać w tył autobusu, który właśnie zatrzymał się na przystanku.

- To sprawa osobista, Michael.

- Mam więc puścić tę nieruchomość w obrót?

Jechała teraz powoli za autobusem, by po chwili skrócić w małą uliczkę.

- Na razie odłóżmy tę sprawę. Chwilowo nie chcę o tym myśleć.

- W porządku.

- Coś jeszcze?

- Tak, ceremonia otwarcia Marsden House. Pani ojciec miał wygłosić na niej przemówienie. Zrobi to pani w jego imieniu? Co prawda to dopiero w październiku, ale lepiej o tym pomyśleć już dziś.

- Naturalnie, że tak. Na razie.

Zatrzymała się na parkingu. Ręce miała spocone i drżała na całym ciele, ale nie płakała. Odkąd wróciła z doliny, wypłakała już chyba całe morze łez. To jasne, odmówił, bo ona złożyła mu ofertę. I w ten sposób już nigdy więcej go nie zobaczy. Jak miała się z tym pogodzić, że resztę życia spędzi bez niego i bez Willow?

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

To nie był dobry okres dla Gabe'a. Jeszcze nigdy dotąd nie dłużył mu się tak czas. Wprawdzie letnicy dopisali i miał pełne ręce roboty, ale jego myśli zaprzątnięte były czymś zupełnie innym. Oczywiście nie mógł tego swoim gościom okazywać, ale późnym wieczorem, kiedy zostawał sam, boleśnie odczuwał samotność. Tym boleśniej, że Caprice obudziła w nim na nowo mężczyznę i teraz trudno było pogodzić się z jej odejściem. Z niecierpliwością wyczekiwał końca sezonu. Dwa tygodnie dzielące go od rozpoczęcia sezonu zimowego wydawały mu się niewyobrażalnym szczęściem.

Pewnego sobotniego popołudnia podeszła do niego Willow i zapytała, czy może pobawić się na poddaszu.

- Pewnie, że możesz. Choć wiesz co - dodał po chwili - pójdziemy razem, przy okazji sprawdzę tam oświetlenie.

Willow jako pierwsza wspięła się po stromych schodach na górę. Słońce już zachodziło i na poddaszu panował półmrok. Gabe od bardzo dawna tu nie był, chyba od tamtego sądnego dnia, kiedy odeszła jego matka. Rozejrzył się dokoła. Wszystko stało na swoim miejscu. Podeszedł do skrzyni, którą Will zdążyła już otworzyć. Dziwnie się poczuł. Zwiewne fatałaszkę, kapelusze, biżuteria... musiał widzieć przecież kiedyś swoją matkę w tych rzeczach.

Należały przecież do niej. Ale z jakimś zaskoczeniem stwierdził, że nie wywoływały już w nim żadnych nieprzyjemnych odczuć. A więc rany zagoiły się przez te lata. Pozostało mu zatem modlić się, żeby i Will mogła spojrzeć kiedyś z obojętnością na swoją przeszłość.

- Wyobrażam sobie, ile masz z tym frajdy - powiedział i pstryknął światło. Obejrzał wszystkie przewody. Wydawały się być w porządku.

- Żebyś wiedział - odparła mała.

- Jak to jest - spytał, siadając w bujanym fotelu - tu się lubisz przebierać, a jak idziesz do szkoły, nie?

- Bo to jest takie moje miejsce, tu przebieram się dla siebie, a nie dla innych.

- Wiesz co? Jesteś najwspanialszą istotą, jaką w życiu spotkałem! Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

- Nie musisz się martwić, ja nigdy od ciebie nie odejdę. Poczul w oczach palące łzy, ale zdławił je. Potem sięgnął po popielate bolerko leżące na skrzyni.

- Tego nigdy nie wkładam, nie podoba mi się kolor - rzuciła ze złością Willow i wśliznęła się w fioletową, satynową bluzkę i o wiele za duże szpilki, które kłapały przy każdym kroku, wywołując nieopisaną radość i salwy perlistego śmiechu dziewczynki.

Gabe chciał właśnie odłożyć bolerko do skrzyni, gdy z jego kieszeni niespodziewanie wysunęła się kartka żółtego papieru i upadła na podłogę. Był to list napisany przez kogoś do jego matki i zaczynał się od słów: „Moja najdroższa Angelo”. Po chwili zorientował się, kto był jego autorem, nie musiał nawet spoglądać na podpis. Serce zaczęło mu walić jak młotem, a krew pulsowała w skroniach. „Przyjadę po Ciebie dziś w nocy, czekaj na mnie i bądź gotowa. Oddany Ci Malcolm Lockhard”. Ta

sprawa nie mogła czekać ani chwili.

- Świetna sukienka! - krzyknął jeden z reporterów i podsunął Caprice mikrofon pod nos. - Versace?

Uśmiechnęła się tylko i przysłoniła oczy przed błyskami lamp fotoreporterów. Michael Duggan podał jej ramię i weszli do Marsden House.

- Już po wszystkim - powiedział Michael, gdy weszli do środka - nie było najgorzej.

- Całe szczęście, chyba się do tego nie nadaję. O co im chodzi?

- Będzie tu dziś wielu znanych ludzi, przyjaciół pani ojca, więc pstrykają.

Foyer było wypełnione gośćmi. Zewsząd dochodziły rozmowy, śmiechy i brzęk kryształowych kieliszków. Kiedy dotarli do baru, Duggan zapytał:

- Czego się pani napije, Caprice?

- Chardonnay, proszę.

Po drugiej stronie baru zobaczyła swoje odbicie w lustrze. Rzeczywiście dobrze się prezentuje w tej sukni, pomyślała w duchu. Skąd on wiedział, że to Versace? Nie ma co, niezłe oko. Poprawiła włosy i sięgnęła po kieliszek. Może odrobina alkoholu sprawi, że zniknie ta bladość z jej twarzy; bladość, która utrzymywała się od czasu, gdy wróciła z Hidden Valley.

- Musi się pani uzbroić dziś w cierpliwość - odezwał się Michael. - Po kolacji zaczną się przemówienia, pani będzie ostatnia. Ma pani jakieś notatki?

- Tak, oczywiście, na wszelki wypadek.

- Z pewnością wszystko będzie dobrze, w końcu jest pani córką swego ojca - uśmiechnął się do niej ciepło.

No właśnie, ale jak zdążyła się przekonać, to nie zawsze działało na jej korzyść.

Gabe'em wstrząsnął lodowaty dreszcz. Czegoś podobnego nie mógł się przecież spodziewać, nawet by mu do głowy nie przyszło. Pojedzie do niej natychmiast i podzieli się z nią tą nowiną.

Następnego ranka ustalił z Alekssem, że przejmie kolejną grupę wspinaczkową, wyszukał adres Caprice i porozmawiał z mamą Marka w sprawie Willow. Mała nie stawiała żadnego oporu, raczej cieszyła się, że wolny czas spędzi ze swoim przyjacielem.

W Seattle kupił bilet na pierwszy samolot do Chicago, tam złapał taksówkę, by jak najszybciej dotrzeć do domu Lockhardów. Dopiero kiedy znalazł się na podjeździe, zaniemówił przytłoczony rozmachem, z jakim zostały zaprojektowane rezydencja i przylegający do niej park. Czyżby tutaj mieszkała Caprice? Wziął trzy głębokie oddechy i zadzwonił do drzwi. Otworzyła służąca. Spod oka spojrzała na jego starą kurtkę lotniczą i dzinsy.

- Wejście dla służby jest z boku - powiedziała.

- Muszę rozmawiać z panią Kincaid - oświadczył.

- Pani nie ma w domu.

- Kiedy wróci?
- Tego nie wiem. - Spojrzała na niego podejrzliwie.
- To fatalnie, muszę się z nią koniecznie zobaczyć. Czy mógłbym wejść i poczekać na nią?
- Czy pan sądzi, że chcę stracić pracę?
- Proszę mi wierzyć, jestem dobrym znajomym pani Kincaid i to naprawdę bardzo pilna sprawa.

Służąca już miała zamknąć drzwi, ale spojrzała na Ga-be'a jeszcze raz i widocznie doszła do wniosku, że nie jest niebezpieczny.

- Do domu nie mogę pana wpuścić, ale mogę panu powiedzieć, gdzie ją pan znajdzie.
- Będę bardzo wdzięczny.
- Pojechała ze swoim prawnikiem na otwarcie Mars-den House.
- Czy mogłaby mi pani wezwać taksówkę?

Stał i czekał oszołomiony tym, co tu zastał. Taksówka pojawiła się w przeciagu dziesięciu minut.

Marsden House okazał się być niezbyt okazałym budynkiem, ozdobionym w ten świąteczny dzień jak choinka na Boże Narodzenie. Na parkingu stały niezłe samochody: porsche, jaguary, ferrari i mercedesy. Przed wejściem stał facet w liberii.

- Witam, trochę się pan spóźnił - uśmiechnął się dyskretnie - już jest po kolacji, ale proszę wejść. Po cichu, bo zaczęły się przemówienia.

Gabe popchnął drzwi i ruszył korytarzem przed siebie. Poza personelem, który nie zwrócił na niego baczniejszej uwagi, nie było tu nikogo. Dochodziły go strzępki słów z sali konferencyjnej. Hostessa, stojąca przy drzwiach, na jego widok uchyliła je, więc pospiesznie wszedł do środka. Wszystkie stoliki zajęte były przez gości w galowych strojach, jakieś trzysta osób. Oparł się o ścianę, zastanawiając się, jak w tej masie ludzi odnajdzie Caprice.

Jakaś starsza, siwa kobieta wygłaszała właśnie swoją mowę. Nadstawił uszu.

- Nie ma go tu dziś z nami, ale jest wielu przyjaciół, którzy będą kontynuować jego pracę, czego najlepszym dowodem jest tak liczna państwa obecność. Wierzę, że będziecie współdziałać, aby i to schronienie dla prześladowanych kobiet mogło prężnie funkcjonować. Bo jedno jest pewne, Malcolm Lockhard był człowiekiem, który miał posłannictwo, a teraz jego dzieło przejmie córka. Panie i panowie, przywitajmy gromkimi oklaskami panią Caprice Kincaid!

Gabe nic z tego nie rozumiał. Więc to nie hotel, a budynek instytucji charytatywnej? I co robiła Caprice tam, na podium?

- Panie i panowie, mój ojciec był człowiekiem o wszechstronnych zainteresowaniach, ale bodaj najważniejszą sprawą w jego życiu była pomoc biednym i poszkodowanym. Szczególnie zaś poszkodowanym kobietom.

Rozległy się brawa. Caprice zaczęła, aż sala ucichnie.

- Jestem naprawdę dumna, że stoję tu dziś przed wami i że w jego imieniu mogę dokonać otwarcia ostatniego jego projektu, obiektu, który przygotowywany był już od dłuższego czasu, a który ma nieść pomoc prześladowanym kobietom, to jest Marsden House.

Znowu rozległy się owacje. Wszyscy wstali z miejsc.

Gabe poczuł się nieswojo. W tym momencie dotarło do niego, że on i Caprice należeli do dwóch różnych światów. On był zwykłym chłopakiem ze wsi, szorstkim i prostym, a ona szykowną i wykształconą dziewczyną z miasta. Niewiele mieli ze sobą wspólnego. Nie przyjechał tu przecież po to, by udowodnić, że nie jest tchórzem, ani po to, by z nią porozmawiać. Przyleciał, jak zakochany nastolatek, by prosić ją o wybaczenie. Miał nadzieję, że gdy zobaczy ten list, padnie mu w ramiona i nic już ich nie rozłączy, nic nie będzie im stać na drodze do szczęścia. Uśmiechnął się gorzko i raz jeszcze spojrzął na scenę, na której znajdowała się jego Caprice.

Jego? W żadnym wypadku, należała do innego świata, z którym on nie miał nic wspólnego. Co mógł jej zaofiarować? Czym chciał jej zaimponować? Starym schroniskiem? Wspinaczką górską? Jakież był naiwny, przyjeżdżając tutaj. Nie posiadał przecież nawet smokinga, nie mówiąc już o przyzwoitym samochodzie i nigdy nie będzie sobie mógł na taki luksus pozwolić. I, co chyba jeszcze ważniejsze, wcale tego nie pragnął. Poczował się jak ryba, którą ktoś porzucił na piasku. Musi stąd wyjść, musi jak najszybciej się stąd wydostać. Niezłego by jej narobił obciachu, gdyby podszedł do niej w tych swoich wytartych džinsach i skórzanej kurtce.

Stał przez chwilę w holu, próbując się uspokoić. Nagle z sali zaczęli wychodzić goście. Już miał uciec, gdy uprzytomnił sobie, że powinien oddać jej list. Nie chciał pozwolić, by do końca swego życia była przekonana, iż jej ojciec dopuścił się rzeczy karygodnej.

Rozejrzał się dokoła w poszukiwaniu jakiegoś rozsądnego rozwiązania. Jego wzrok padł na młodzieńca w liberii, który stał samotnie przed wejściem do budynku.

- Przepraszam bardzo - zaczął niepewnie - chciałbym pana prosić o przekazanie tego listu pani Kincaid. Czy mógłby pan to dla mnie zrobić?

- Oczywiście, nie ma problemu. Ale chwileczkę, o tam, przy szatni, stoi pan Duggan, prawnik pani Kincaid. Lepiej będzie, jeśli przekaże pan ten list jemu, przyszli tu dziś razem. Jestem pewien, że będzie odwoził panią Kincaid do domu.

- Bardzo panu dziękuję.

Gabe podszedł do Michaela Duggana, gdy ten odbierał z szatni szal Caprice.

- Przepraszam, pana...

- Czym mogę panu służyć? - zapytał, odwracając się. Gabe wyjął z kieszeni kurtki kopertę.

- Nazywam się Gabe Ryland - wyjaśnił. - Pani Kincaid zatrzymała się u mnie na kilka dni, kiedy była w Hidden Valley. Mam prośbę, czy mógłby pan przekazać jej ten list?

- Gabe Ryland? Czy to nie pan odrzucił moją korzystną ofertę zakupu ziemi Lockhardów nad rzeką?

- Tak, owszem, to ja. - Gabe westchnął ciężko.

- Przyjechał pan tu specjalnie z Hidden Valley, żeby przekazać Caprice ten list? Dlaczego więc pan sam jej go nie wręczy?

Zaciekawione spojrzenia niektórych gości skierowały się na niego. Po jaką cholere tu

przyjeżdżał? Ma teraz za swoje.

- Muszę wracać, chcę zdążyć na samolot - skłamał. - Czy może mi pan obiecać, że odda pan ten list Caprice? Proszę! - Niemal wcisnął mu do ręki list, odwrócił się i zaczął przeciskać do wyjścia. Po chwili stał na ulicy.

- Bardzo dziękuję za podwiezienie, Michael - powiedziała Caprice. - Wejdzie pan na moment na górę?

- Nie, nie, bardzo dziękuję, wygląda pani na zmęczoną. To był naprawdę ciężki dzień.

- Może powinnam znowu wybrać się na mały urlop?

- Ach, prawda, zapomniałbym. - Sięgnął do kieszeni. - Mam dla pani list. - Podał jej kopertę.

- List? Jaki list? Skąd go pan ma?

- Kiedy odbierałem z szatni pani szal, podszedł do mnie pewien facet, niejaki Gabe Ryland, i wręczył mi go, prosząc, żebyśmy przekazał pani.

- Ach, tak... Dziękuję - powiedziała matowym głosem. - Dziękuję panu, Michael. Dobranoc.

Weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi, lecz nie od razu otworzyła kopertę. Najpierw nalała sobie kieliszek wina. Dopiero potem usiadła na sofie i wyjęła pożółkłą kartkę papieru. Upiła łyk wina, potem drugi i trzeci, cały czas nie spuszczać z oczu kartki leżącej obok niej. Co też to mogło być? Dlaczego nie wysłał tego listu pocztą, tylko przeleciał taki szmat drogi, żeby go jej dostarczyć? W końcu nie wytrzymała, sięgnęła po kartkę i rozłożyła ją. W pierwszej chwili nie mogła nic z tego zrozumieć. To wcale nie był list do niej, tylko do... matki Gabe'a. Przyjrzała się charakterowi pisma, potem zerknęła na podpis i aż zamarła. Miała wrażenie, że jej serce przestało bić. To był list pisany ręką ojca. Zaczęła czytać:

*Moja najdroższa Angelo!*

*To, co powiedziałaś dzisiaj, poruszyło mnie do głębi. Przez ostatnie miesiące patrzyłem na Twój smutek, ale teraz, podobnie jak Ty, zaczynam się bać o Twoje życie. Zazdrość Caleba sprawia, że staje się niepo czytalny. Uważam, że zrobiłaś dostatecznie dużo, by go przekonać, że nigdy nikogo poza nim nie kochałaś. Lecz on zdaje się być głuchy na Twoje słowa. Bezustannie Cię nęka jąc i strasząc, że pozbawi Cię życia, posuwa się o wiele za daleko. Moja droga przyjaciółko, pozwól, że zawiozę Cię do Seattle, gdzie będziesz mogła znaleźć spokojne schronienie. Wiem, jak trudne dla Ciebie będzie pozostawienie Gabe'a, ale bodaj jeszcze gorszej byłoby pozbawienie go domu rodzinnego i ojca, którego kocha. To przecież chłopiec. Przyjadę po Ciebie dziś w nocy, czekaj na mnie i bądź gotowa.*

*Oddany Ci Malcolm Lockhard.*

Caprice, czytając te wzruszające słowa, drżała na całym ciele. W jej oczach pojawiły się łzy. O, jakże była wdzięczna losowi za ten dar. Przytknęła dłoń do ust. Więc jednak ojciec jej nie zawiódł, nie sprawił nikomu bólu ani nikogo nie skrzywdził. Nie był tym, za kogo miała go przez ostatnie miesiące. Dopiero teraz odczuła, jak ciężko było jej z tym żyć. Po policzkach Caprice potoczyły się łzy radości.

Ale jednocześnie coś zakłuło ją boleśnie w sercu. Jak okropnie musiał poczuć się Gabe, kiedy odkrył tę zatrważającą tajemnicę swego ojca? Zapewne nigdy dotąd nie poddał w wątpliwość uczciwości i przyzwoitości Caleba Rylanda. Całe lata nienawiści do Lockhardów okazały się bezpodstawne, bezsensowne.

- O Boże - westchnęła ciężko. - Jak trudne są takie chwile.

Ale dlaczego Gabe nie oddał jej listu osobiście? Nie wiedziała, ale miała wrażenie, że zmienił zamiary w ostatniej chwili.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gabe siedział na schodach domu. Wokół panowała kompletna cisza. Nagle Fang zaczął warczeć. Jako pierwszy usłyszał warkot silnika, znak, że zbliża się samochód. Dopiero po chwili Gabe wstał i spojrzął na drogę. W oddali dostrzegł światła. W nocy ktoś obcy? W dzisiejszych czasach nie można nie być ostrożnym. Samochód zatrzymał się nieopodal schodów. Fang wystrzelił jak z procy i donośnie szczekając, obiegał go raz po raz wkoło.

- Fang, chodź tutaj! - huknął Gabe.

Pies niechętnie wykonał rozkaz swego pana, wskoczył na schody i usiadł przy nodze Gabe'a, wciąż powarkując.

- Bądź już cicho! - syknął Gabe. Kto też to może być? W środku nocy biały, błyszczący jaguar? A może to jakiś sen? Dopiero gdy ze środka wyłoniła się dobrze mu znana, drobna postać, wszystko stało się jasne. - Mój Boże, to Caprice - wymamrotał głucho.

Najpierw, tak jak wtedy, gdy ujrzał ją po raz pierwszy, przysłoniła oczy ręką przed padającym wprost na nią światłem, a potem ruszyła pewnym krokiem przed siebie.

- Wiem, że jest już późno, ale czy nie zechciałby pan zaoferować schronienia zdrożonemu podróżnemu?

- Caprice! - Rozpierała go ogromna radość. - Caprice... - powtórzył uszczęśliwiony. Przypomniała mu się jednak uroczystość w Marsden House. Nie, to nie miało sensu, po co tu wróciła, przynależeli przecież do dwóch różnych światów... - Nie spodziewałem się ciebie - wydusił w końcu i zszedł na dół, żeby się przywitać. - Proszę, wejdź.

Fang też nie miał już ochoty dłużej czekać. Podbiegł do Caprice i zaczął ocierać się o jej nogi.

- Cześć, piesku. - Schyliła się i delikatnie pogłaskała go po łebku. - Miło cię znowu widzieć.

- Niezła bryka - mruknął Gabe z uznaniem. - Przyjechałaś aż z Chicago?

- Lubię prowadzić, a poza tym planuję zostać tu nieco dłużej, więc będzie mi potrzebny samochód. Mam do niego wielki sentyment, dostałam go od ojca na dwudzieste piąte urodziny.

- Chcesz zamieszkać w Holly Cottage? - Wciąż jeszcze nie pojmował.

- Nie, w schronisku, razem z tobą i Willow i spróbuj mnie od tego odwieść!

Zatkało go tak, że przez moment nie mógł wydusić / siebie słowa.

- Ooo! To dopiero niespodzianka! - rzucił wreszcie po chwili. Ale, cholera, jak ona sobie wyobraża ich wspólne życie? Tego nie da się zrobić. Już sam jaguar był wart więcej, niż on mógł zarobić w ciągu całego roku...

- Ach, zapomniałabym... - powiedziała lekko. Wróciła do samochodu, wyjęła z bagażnika torbę, a po chwili stała obok niego.

Nie ma co, sprawa jest już przesądzona i wszelka obrona będzie nieskuteczna, pomyślał nie bez zadowolenia.

Wziął więc od niej bagaż, ujął ją pod ramię i razem weszli do środka.

Caprice rozejrzała się dokoła. Tak, czuła się tu jak w domu. Nie bacząc na gapowaty wyraz



twarży Gabe'a, odwiesiła na wieszak płaszcz, zsunęła buty i wsadziła je do szafki.

- Wiesz, napiłabym się herbaty. - Nie czekając na jego reakcję, poszła do kuchni i nastawiła wodę.

Gabe po chwili ruszył za nią. Boże, jaka ona jest cudowna, tak bardzo jej pragnął. Jeśli stąd zaraz nie wyjdzie, nie ręczy za siebie. Gdy usiedli przy stole, oparł swoim zwyczajem ręce o blat i zaczął powoli:

- Caprice, nie powinnaś była tu wracać. Widzisz, to co do ciebie czułem, to było chwilowe zauroczenie. - Rany boskie, co on chrzani?

- Zauroczenie? - Uniosła jedną brew.

- Tak, wybacz, jeśli pozwoliłem ci wierzyć, że było inaczej.

- Inaczej?

- Bardzo mi przykro, jeśli pomyślałaś, że zakochałem się w tobie.

- Faktycznie, takie miałam wrażenie i muszę przyznać, że wcześniej obawiałam się wyznać, że ja cię też kocham. Teraz mogę to powiedzieć i wierz mi, gdyby tak nie było, nie przyjeżdżałabym tu.

Wstrzymał oddech, zdawało mu się, że za chwilę się udusi.

- Nie sądziłem, że weźmiesz wszystko na serio.

- Faktycznie, chyba wzięłam to na serio. - Sięgnęła do stojącej na stole puszki po ciasteczko. - Ach, jakie pyszne. Sam je piekłeś? Musisz mi koniecznie dać przepis. O czym to mówiliśmy? A, prawda, o małżeństwie.

- Słucham? - wykrzyknął, wstając. Potem usiadł, odchrząknął i starał się zapanować nad sobą. - Mówiliśmy o pewnym nieporozumieniu i biorę za nie całkowitą odpowiedzialność. Rozumiesz?

- O tak, wydaje mi się, że rozumiem. - Wstała i ruszyła w jego kierunku. On także wstał i cofnął się w panice o krok. - Byłam przygotowana na to, że zrobisz wszystko, żeby mi wyperswadować małżeństwo, dziwi mnie tylko jedno...

- Co takiego? - zapytał zdesperowany.

- Że używasz nie tego argumentu, co należy. Sądziłam, że koronnym argumentem twojej obrony będzie fakt, że jestem dziewczyną z miasta.

Zbliżała się do niego krok po kroku, aż w końcu poczuł za sobą ścianę. Już nie miał dokąd uciec.

- Kocham życie na wsi. - Zarzuciła mu ręce na szyję, patrząc prosto w oczy. - Kocham życie na wsi i ciebie, rozumiesz?

- Tak - wyszeptał - ale...

- Wiem, co cię wstrzymuje, boisz się moich pieniędzy, więc zwałeś. Ale nie myśl, że uważam cię za tchórza.

Zapach jej skóry i ciepły oddech, który czuł na szyi, doprowadzały go do szaleństwa. Starał się nie oddychać.

- Odszedłem, bo zrozumiałem, że nie jesteś tą, za którą cię miałem. - Starał się jakoś wybrnąć z sytuacji.

- Bo mam pieniądze, wszystko jasne. Ale nie zamierzam się tego wstydzić i co więcej, chcę kontynuować dzieło mojego ojca. Problem polega więc jedynie na tym, czy potrafisz zaakceptować mnie taką, jaka jestem naprawdę?

To było poniżej jego godności, to on chciał utrzymywać swoją żonę.

- To nie w moim stylu - powiedział, chwycił jej rękę i opuścił je na dół.

Zaskoczyła go, w jej oczach nie zobaczył łez, nawet wściekłości, a jedynie rozczarowanie.

- W takim razie pomyliłam się co do ciebie, Gabe. Kiedyś powiedziałeś, że lubisz podejmować wyzwania... a teraz nawet nie próbujesz się zmierzyć z problemem? No cóż, mój eksmąż ożenił się ze mną dla pieniędzy, a ty mnie nie chcesz, bo je mam. Widać, są moim przekleństwem - powiedziała gorzko. Odwróciła się, wyciągnęła z szafki buty, włożyła płaszcz i wzięła do ręki torbę. - W takim razie nie mamy o czym mówić. A więc cześć, żegnam pana. Nie, nie, nie wychodź ze mną, to byłoby zbyt bolesne.

Jak człowiek, który tonie, ujrzał przed oczami całe swoje życie. Ale nie to, które już minęło, lecz to, które mogło być jego udziałem. Widział swoją przyszłość, która właśnie przez jego głupotę wymykała mu się z rąk. Ona i on, Will, rodzina - to wszystko, co właśnie bezpowrotnie tracił. Jaki był beznadziejny, przecież jeśli nie z nią, to z żadną inną kobietą już nigdy mu się to nie uda. Wiedział, że dla Caprice pokonałby każdego demona, przeczłagałby się nawet przez piekło. I teraz, z powodu jakichś tam paru dolarów, miałby z niej zrezygnować? O nie, to nie było w jego stylu. Chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie. Była blada, bardzo blada, a w jej oczach błyszczały łzy. Miał wrażenie, że jeszcze nigdy nie wydała mu się piękniejsza.

- Poradzę sobie z tym - powiedział z determinacją - za tobą gotów byłbym wskoczyć w ogień.

Nie wytrzymała, rozplakała się.

- A już myślałam, że pozwolisz mi tak po prostu odejść.

- Przepraszam, kochanie, na moment sparaliżował mnie paniczny strach. - Otarł jej łzy, a potem mocno ją do siebie przytulił. Gdy dotknął ust Caprice, wszystko przestało się liczyć, cały świat ze wszystkimi problemami został gdzieś w tyle. I dopiero głos Willow przywołał ich do rzeczywistości.

- Pani Kincaid? Dzień dobry! - Mała patrzyła na nią swoimi ogromnymi oczami. - Czy wszystko w porządku?

- Tak, kochanie.

- Wszystko poszło zgodnie z planem? Gabe spojrzał na córkę.

- Co masz na myśli?

- Ach, nic takiego - odparła, kręcąc kosmyk włosów na palcu - to nasz sekret.

Caprice podeszła do Will i uściskała ją mocno.

- Tak, wszystko jest w porządku.

- I zostaje pani już na zawsze? - Dziewczynka ziewnęła szeroko.

- Tak, oczywiście.

Mała zarzuciła jej rękę na szyję i ziewnęła raz jeszcze.

- Próbowałam nie zasnąć do pani przyjazdu, ale mi się udało.
- Przepraszam cię, kochanie, trwało to trochę dłużej, tuż się spodziewałam, bo złapałam gumę, a nie chciałam dzwonić, na wypadek gdyby odebrał tata.
- Chcesz przez to powiedzieć, ty mała czarownico, że »wdziałas o tym, że przyjedzie pani Kincaid?
- Tak, dzwoniła do mnie, kiedy wracałeś z Chicago do domu. Powiedziała mi, że musi załatwić jeszcze kilka spraw i przyjedzie dziś wieczorem.
- I nic mi nie powiedziałaś?
- Nie mogłam, to był nasz sekret, a sekretów nie można zdradzać.
- No, moja panno, to mnie na dobre zaskoczyłaś. A teraz marsz do łóżka, jest środek nocy, jutro pogadamy. A poza tym mam z panią Kincaid parę spraw do omówienia.
- To znaczy będzie dużo całowania - zachichotała Will.
- Dobranoc!
- Dobranoc, pani Kincaid.
- Dobranoc, Willow. - Caprice pogładziła małą po policzku. - Śpij dobrze.
- A więc, gdzie byliśmy? - zapytał, gdy mała zniknęła z pola widzenia.
- Nie wiem, gdzie byłeś ty, ale ja jestem tutaj - powiedziała, wtulając się w jego ramiona.